bez wzoru

MYŚL NARODOWA

zachować obie okładki i wszystkie ogłoszenia

MIESIĘCZNIK.

Marzec 1916. Tom I. № 3.

PETROGRAD.

MYSL NARODOWA

Marzec 1916.

Treść:

L'IDEE NATIONALE

Mars 1916.

Sommaire:

MYŚL NARODOWA

MIESIĘCZNIK.

Marzec 1916. Tom I. № 3

PETROGRAD

Maryan Zdziechowski,
Prof. Uniw. Jagiellońskiego.

ANTYROMANTYZM i ANTYGERMANIZM.

I.

Słusznie powiedziano, że gloryfikacya rewolucyi, z której powstała Francya dzisiejsza, stanowi pierwszy artykuł w Credo politycznem przeciętnego Francuza. I rewolucya ta trwa dotąd. Przeszedł wielki niszczycielski huragan z końca XVIII wieku, ale nie rozeszły się chmury, z których raz po raz wybuchały gromy mniejszych burz i wstrząśnień. Prowadziły one za sobą gwałtowne zmiany w formach rządu, których nietrwałość nie mogła korzystnie działać na wzmocnienie mocarstwowego stanowiska Francyi. Wprawdzie Napoleon III zdołał był dawnym blaskiem otoczyć imię Francyi i zapewnić jej rozstrzygające w Europie znaczenie, ale rządy jego skończyły się katastrofą, której skutki Francya odtąd czuła na sobie. Osłabiona politycznie, musiała ona uczepić się Rosyi i przyjąć w sojuszu tym rolę posłusznej i milczącej dostarczycielki miliardów; w polityce zaś wewnętrznej nie miała dość siły, aby przeszkodzić stopniowemu wzmaganiu się wyraźnie anarchicznych żywiołów. I to ostatnie wywołało protest patryotyczny, który w ostatnich latach uwydatnił się bardzo wyraźnie.

«Znamieniem współczesnej przez rewolucyę stworzonej Francyi—rozumuje Piotr Lasserre [1]) — jest dezorgani-

[1]) W książce «Le romantisme français».

zacya, czyli przewaga pierwiastków destrukcyjnych, doprowadzająca hasła rewolucyi do absurdu. Równość bowiem staje się niwelacyą ogólną, panowaniem tłumu, a ujarzmieniem jednostek wyższych i lepszych; wolność przeistacza się w anarchię; braterstwo wobec tego ujawniać się może tylko w niszczycielstwie; odwrotną zaś stronę wszelkiego niszczycielskiego, wszystko niwelującego anarchizmu stanowi despotyzm tych, co dzięki sprytowi u steru stanąć potrafili—innemi słowy—ultraetatyzm». Powstrzymać Francyę na pochyłości, z której ona już się toczy, mógłby tylko rząd silny, — silny, lecz nie rewolucyjny; ściśle mówiąc—monarchia. Ona jedna zdołałaby radykalne zapędy czynników postępowych zrównoważyć potęgą sił zachowawczych, opartych o tradycye przeszłości.

Ta reakcya patryotyczno-monarchiczna, mająca swój organ w dzienniku «L'Action française», charakterystycznie określiła program swój wyrazom kontrrewolucya. Albowiem rewolucya—mówi Lasserre—to bezrozum *(c'est la déraison)* i walczyć z rewolucyą znaczy wracać rozumowi należne jemu prawa.

Z tego stanowiska wytoczono proces romantyzmowi. Bo czemże w istotnej treści swojej był romantyzm, jeśli nie panowaniem uczucia i wyobraźni nad rozumem? I pociski przeciw wszystkiemu, co ducha romantycznego było albo jest objawem, poczęły się sypać z rozmaitych stron. Na polu wspólnej walki, jednym celem przejęci, spotkali się ze sobą ludzie odmiennych skądinąd kierunków. ze zaś niema broni bardziej zabójczej, jak śmiech, więc najdowcipniejszy z krytyków, Juliusz Lemaître, ośmieszył w świetnych wykładach publicznych obu największych romantyków: Rousseau'a i Chateaubriand'a [1]), poważny zaś profesor Maigron [2]), pomija-

---

[1]) Wykłady te wyszły w dwoch osobnych książkach: «Rousseau» i «Chateaubriand»

[2]) W książkach: «Le Romantisme et les moeurs» i «Le Romantisme et la mode».

jąc mistrzów i wodzów, schodził w szary tłum i ośmieszał mody romantyczne i romantyczne obyczaje.

Ale najjaskrawiej wybuchnął antyromantyzm w książce Piotra Lasserre'a «Le romantisme français». Obejmując kierunek ten w najszerszem znaczeniu wyrazu upatrzył w nim Lasserre źródło, w którem biorą początek i czerpią siłę wszelkie potęgi anarchiczne. W organizacyi władz ducha — rozumuje on—powinien być ład; ład oznacza hierarchię, zasada zaś hierarchii wymaga podporządkowania uczucia i wyobraźni rozumowi: «wywrócenie hierarchii tej, czyli przywłaszczenie przez uczucie i wyobraźnię hegemonii, z której korzystać powinien rozum —oto romantyzm». Jest on «entuzyastyczną dezorganizacyą natury ludzkiej»,—entuzyastyczną, ponieważ «niszczycielstwem jest, które ma siebie za twórczość, cofaniem się, które ma siebie za postęp, niewolą, która nazywa siebie wyzwoleniem»,

Będąc pierwiastkiem niszczenia, romantyzm jest jednocześnie wynikiem wpływów obcych—niemieckich, angielskich, skandynawskich, wreszcie rosyjskich, tembardziej przeto w walce przeciw niemu wzmagał się jej akcent patryotyczny.

Cechę umysłowości francuskiej stanowi jasność myśli, dążąca do jaknajwiększej dokładności i ścisłości w jej wyrażaniu. Ztąd taki u Lasserre'a nacisk na konieczność hierarchizmu we wzajemnym stosunku władz ducha; popuśćcie tylko cugle uczuciu i wyobraźni,—dowodzi on — a mgła spadnie na wszystkie pomysły wasze, na waszą literaturę i filozofię. W tej mgle, odpychającej Francuza ukształconego na wzorach literackich wieku XVII, tonie twórczość cała narodów germańskich; ta mgła spłodziła romantyzm. I jakby w poczuciu zbliżającego się szybkim krokiem nowego niemieckiego najazdu na Francyę, antyromantyzm w przededniu wojny był w istocie swojej antygermanizmem, był wezwaniem do zrzucenia duchowych więzów obczyzny, do oparcia się na najgłębszych pokładach duszy francuskiej —był zwrotem do narodowości.

Wprowadzając zamęt w wewnętrznym układzie władz ducha, romantyzm tem samem — mówi Lasserre — toruje drogę wszystkiemu, co nieuchwytne, a rozpasane, — i wszystkie koncepcye romantyczne roztapiają się w koncepcyi jedynej, stanowiącej *Ja,* najwyższą miarę rzeczy wszystkich. Tę apoteozę jaźni, ten ciągły etalaż (*étalage du moi)* własnej, łachmanami frazesów przykrytej nędzy, nazywamy indywidualizmem, indywidualizm zaś to ruina indywidualności.

Ale wytoczywszy z tego stanowiska proces romantyzmowi, chłoszcząc dzisiejsze jego odgłosy, głośniejsze nieraz od pierwotnych objawów, Lasserre w dążeniu swojem do wyzwolenia Francyi z obcej niewoli powinienbyłby energię gniewu swojego skierować przeciw Nietzschemu. Piętnując w romantyzmie rozpętanie indywidualizmu, jakżeż można być obojętnym wobec nauki, która rozpętanie to doprowadziła do kresu? Wszak pośród czynników moralnie dezorganizujących filozofia Nietzschego zajęła miejsce pierwsze, zajęła je właśnie dlatego, że jest—a przynajmniej usiłuje być — filozofią. Włożywszy na się szatę doktryny, tem powabniejszą się stała, i tem silniej pociąga, im bardziej poziome ma przed sobą umysły. Z «Zarathustrą» w ręku każdy głupiec ma prawo mieć się za nadczłowieka. Samoubóstwienie zaś z nastroju przetworzone w filozofię, czy religię, byłoby końcem społeczeństwa.

Tymczasem i Lasserre i jego towazysze żywią dla Nietzsche'go dziwną jakąś pobłażliwość. Czemże ją wytłómaczyć? Usiłując wzmocnić Francyę moralnie i materyalnie, dążąc do ujarzmienia pierwiastków anarchicznych, przeciwstawiając anarchii monarchię i wzdychając za rządem silnym i narodowym, zrozumieli oni, że ów silny a narodowy rząd oprzeć się musi na autorytecie jakiejś powagi wyższej, ponad pociski krytycyzmu wzniesionej. Podstawą zdrowia społecznego, siły, tęgości, odporności jest zmysł moralny, powinność. Uczucie to w swojej postaci religijnej zostało zniszczone przez rewolucyę. Wobec tego tym wszystkim, którym chodzi o

uzdrowienie Francyi, należałoby albo religię przywrócić, albo powinność na innej, nowej podstawie budować. I w tych dwóch kierunkach streściła się myśl filozoficzna i polityczna Francyi w wieku XIX, z tego stanowiska dążenia i prace jej głównych przedstawicieli wyłożył Emil Faguet [1], wspólną im wszystkim cechę upatrując w walce z rozhukanym indywidualizmem, w szukaniu autorytetu.

Do nich powinniby być zaliczeni Lasserre, Maurras. Lecz nie uznają oni religii i nie wierzą w powinność, na dnie zaś ich instynktów i upodobań tkwi znienawidzony przez nich pierwiastek romantyczny, czy indywidualistyczny, w tej najgorszej postaci swojej, w której stanowiąca istotę romantyzmu tęsknota za nieskończonością przeistacza się w żądzę nieskończonego używania. Są to esteci i sybaryci. Nietzscheizm z kultem nadczłowieka doskonale odpowiada ich usposobieniu. Więc przyjęli oni Herrenmoral i ją uznali za podstawę porządku społecznego, którýby ustanowić pragnęli.

Ale «moralność pańska» jest dla panów tylko, nie dla tłumu. Tłum potrzebuje Boga, kościoła, i kapłana—i najlepszą podporą arystokratycznego ustroju z monarchą na czele byłby katolicyzm. Zasługę i chwałę katolicyzmu stanowi to, że on spoganizował chrześcijaństwo, przedstawiając społeczny i polityczny porządek, stworzony przez silnych, przez panów, jako rzecz uświęconą przez Niebo. — Maurras i Lasserre wyrzucili z katolicyzmu to co jego duszą jest: Chrystusa, ze wszystkiem, jak się któryś z nich wyraził, «co o nim czterech obskurnych żydów napisało», pozostawili zaś w nim papieża wraz z biurokracyą kościelną, aby ich, t. j. papieża i jego sług, obok policyi na stróżów bezpieczeństwa kilku panów—nadludzi pasować. I w słusznem oburzeniu woła L. Laberthonnière: czy pojawiała się kiedy w ciągu dziejów

[1] W „Politiques et moralistes"; trzy tomy.

negacya chrześcijaństwa bardziej krańcowa i brutalna, niż ten ateistyczny katolicyzm?» [1]).

II.

Oczywiście nauka, streszczająca się w słowach: «głupi tłumie, pracuj, módl się, szanuj religię i słuchaj księży, którzy są sługami nas, panów, i uczą ciebie, jak masz nam służyć»—nauka taka, to kaprys, którego niepodobna brać na seryo. I choć przychylnie powitaną została przez klerykalizm, nie mogłaby ona liczyć na szerszy wpływ i ustąpiłaby miejsca innym naukom, a raczej nastrojom, gdyby niespodzianie nie przyszły jej z pomocą nowe, łagodniejsze postacie tegoż samego Nietzscheizmu.

Jak Maurras i jego najbliżsi zwolennicy, nie wierzy Juliusz de Gaultier ani w religię, ani w powinność, nie uznaje żadnej prawdy objektywnej: nie masz nic stałego we wszechświecie, żadnej niezmiennej zasady bytu; wszystko się staje; wszystko przechodzi i znika; nic nie trwa. A w tem wiekuistem stawaniu się dźwignią twórczości wszelkiej, wszystkich kierunków, wytwarzających to, co się ludziom zwykle wydaje postępem, jest wola potęgi (*Wille zur Macht*), którą Gaultier instynktem wielkości nazwał. I instynkt ten, nieustannie pchając człowieka naprzód, nakazywał mu poczytywać za prawdę i czcić wszystko, co mu przydatnem było do dopięcia jego celów. Na tem stała religia. Ale analiza rzeczywistości, zdaniem Gaultier'a, doprowadziła już myślącego nadczłowieka do negacyi prawdy, do illuzyonizmu — i nie potrafimy teraz wmawiać sobie wiary w prawdę tych czy owych złudzeń dlatego tylko, że są pożyteczne. Pozostaje przeto nam, nadludziom, wzniesionym siłą i przenikliwością myśli ponad poziom ogólny, oddawać się estetycznej kontemplacyi bytu. Tak w uproszczonej postaci wygląda myśl Gaultier'a.

---

[1]) W książce «Catholicisme et positivisme».

Estetyzm ten nie wleje napoju młodości w życie narodu — chyba nie pomyślał o tem Gaultier, poprzestając na obojętnem błogosławieniu tych, co wierzą, pracują i tworzą.

Ale nie poprzestała na tem filozofia imperyalistyczna, której twórcą jest Ernest Seillière. Ma ona wzrok utkwiony w praktycznych celach życia. Wyznawców jej trawił patryotyczny niepokój o przyszłość ojczyzny, podminowanej anarchicznemi dążnościami u dołu i bezczynnym sybarytyzmem umysłowym z góry. I niepokój ten pobudził ich do wystąpienia; bezmyślności anarchistów, niedołęztwu sybarytów postanowili przeciwstawić heroizm energii indywidualnej. Niech czynność twórcza i wola potęgi będą formułą młodej Francyi *(activité créatrice et volonté de puissance)*.

I formułę tę, czy hasło, biorąc za punkt wyjścia, dał Seillière podstawę filozoficzną dążeniom młodzieży i ująje w spoistą całość, pod nazwą imperyalizmu, wyrazem tym oznaczając celowe, rozumne dążenie do potęgi, — i filozofia jego, mówi Gabryel Monod, ze swoją zasadą, szerszą, niż wola życia, i żywszą, niż te moce i energie, o których nam opowiadają nie określając ich bliżej, — filozofia ta przedstawia nam najrozleglejszy, jaki się da pomyśleć, system kosmogoniczny i ontologiczny, niedostępny przytem krytyce pozytywistów.

Więc żądza potęgi ma być dźwignią wszelkiego życia, zasadą bytu. W twierdzeniu tem spotkał się Seillière z Nietzschem, a raczej—mówi Estève[1]), wziął u niego to, co stanowi rzeczywiście pożywną i zdrową zawartość jego natchnień, ale zamiast wyprowadzać stąd *Herrenmoral*, ogłosił on, że ta wola potęgi, ta żądza panowania musi być żądzą rozumną, czyli liczyć się musi rzeczywistością, wchodzić z nią w układy, rozumnie ją pokonywać i w narzędzie do celów swoich przeistaczać. Słowem, musi ona stwarzać imperyalizm racyonalny

[1]) E. Estève: „La philosophie de l'imperialisme“ (Alcan).

w przeciwieństwie do irracyonalnego imperyalizmu, którym jest romantyzm. Nieszczęśliwym, według Seillière'a, był pomysł Nietzschego, gdy jakąś *Herrenmoral*, przeobrażoną w jego ręku w wykończony egotyzm romantyczny, przeciwstawił on «moralności niewolników», będącej w istocie swojej moralnością społeczną, którą zbudowały doświadczenia wieków, w celu umożliwienia ludziom wzajemnego ich ze sobą obcowania. Można być pewnym, że, w miarę postępu cywilizacji, żądza zdobywania i potęgi coraz bardziej poddawać się będzie wskazówkom doświadczenia i rozumu i coraz pilniej dostosowywać się do wymagań życia społecznego i podziału pracy, czyli - coraz mniej będzie romantyczną.

Romantyzm — to bunt uczucia, a raczej instynktu, przeciw rozumowi [1]; na miejscu indywidualizmu, który jedyną jest siłą twórczą, o ile ją rozszerza i prowadzi rozum przewidujący i mądrze utylitarny, stawia on chorobliwe kaprysy egotyzmu. Marzenie występuje w romantyzmie jako jego pierwiastek zasadniczy. Że zaś w mowie francuskiej ten sam wyraz *rêve* oznacza i marzenie i sen, więc «romantyzm — wnosi stąd Seillière — jest uśpieniem wyższych władz umysłu». U człowieka śpiącego zmysł moralny i logika myśli są sparaliżowane lub przynajmniej pomniejszone, stąd moralność, której nauczali romantycy, i ich poglądy na życie zdradzają zanik zdolności syntetycznych i nieumiejętność porozumienia się z otoczeniem. Że zaś żyć—to działać, to improwizować w celu zwiększenia czy utrwalenia własnej potęgi, więc wraz z upadkiem czy osłabieniem żądzy czynu i zdolności do pracy wyrozumowanej i rozumnej, opuszcza człowieka czucie i radość życia, a ogarnia go uczucie samotności moralnej i jakby strachu. Istnienie wydaje się czemś dalekicm, pozbawionem interesu, nierealnem. Słowem, można nazwać romantyzm chorobą starości, która niezawodnie uśmierca jednostki i rasy, o ile one nie są dość silne, aby reagować na jej ukąszenie i wyrzucać z siebie jej jad.

[1]) E. Seillière: „Le Mal Romantique"—por. wstęp str. I—VII.

Z romantyzmem wiąże się, z niego wypływa mistycyzm, wynoszący w człowieku to, co podświadome, i wydobywający stamtąd «jakieś bezpośrednie natchnienia Ducha Bożego». Mistycyzm dzieckiem jest rozpaczy: kiedy grunt usuwa się nam z pod nóg, wówczas załamujemy ręce, wołając, że szukać trzeba pomocy u kogoś kto jest mocniejszym od człowieka [1]. Dla tego to Seillière określił mistycyzm jako imperyalizm ubogi (*pauvre)*, czyli taki, który dużo żądając, mało zaś mogąc, poprzestaje na wzdychaniu za przymierzem z Niebem. Romantyzmu zaś przeistoczonego w mistycyzm nie usprawiedliwimy, nawet tłumacząc go jako reakcyę przeciw racyonalizmowi, bo nie reakcyą jest, lecz regresyą — półtora wieku doświadczeń daje prawo tak twierdzić — cofaniem się jest, zwłaszcza w dziedzinie moralnej, słabnięciem — nie zaś przychodzeniem do zdrowia [2]. W swoich konsekwencyach praktycznych romantyzm u ludzi możnych i zadowolonych przechodzi w estetyzm, w dandyzm, dyletantyzm, w nadczłowieczeństwo Nietzsche'go, romantyzm zaś nędzarzy i upośledzonych prowadzi do marzeń o przeobrażeniu społeczeństwa, do socyalizmu.

Romantyzm znamy najlepiej w formie, którą mu dał ten Messyasz romantyzmu nowoczesnego, jakim był Rousseau, i w kierunkach, które stąd powstały. Nie wyczerpuje to jednak romantyzmu, jest on bowiem stary, jak świat. Romantycznym był buddyzm, romantycznym — profetyzm, z romantyzmem greckim walczył Plato, gdy z idealnej rzeczypospolitej swojej wypędzał poetów. Ale właśnie to świadczy, że romantyzm tkwi korzeniami swemi bardzo głęboko w duszy ludzkiej, że nie da się z niej wyrzucić i że przeto, zamiast głosić konieczność zniszczenia jego, lepiej starać się ujarzmić i wyzyskać.

I na tym punkcie rozszedł się Seillière ze szkołą Maurras'a i Lysserre'a, dla których romantyzm jest

---

[1] Por. Esteve, l. c, s. 63.

[2] „Le Mal Romantique“, por. s. XIII.

przedmiotem nienawiści, jako czynnik rewolucyjny. Nie — odpowiada na to Seillière — nie każda rewolucya jest zła; szkodliwość romantyzmu na tem polega, że przewraca on równowagę umysłu i zaćmiewa jasność sądów. Jednak w postaci mistycznej wiary w przymierze z Bogiem, pomimo, iż wiara ta jest dzieckiem rozpaczy i świadczy o ubóstwie ducha, może on nieraz stawać się źródłem nadziei mocniejszej, niż wiedza, i zuchwale stawiającej czoło nawet doświadczeniom.

Ileby to mocy przybyło ludzkości, — wołał niegdyś Guyau — gdyby, jak hufce Homera, czuła ona za sobą cały zastęp bogów walczących po jej stronie—więc choć niebezpiecznym narkotykiem jest mistycyzm, może on być, jako narkotyk, z korzyścią w małych dozach używany [1]); arystokracye wszystkich czasów wzmacniały swój zapał zdobywczy afirmacyą, że ich sprawa jest sprawą Boga, że Bóg ich wybrał i dopomaga im [2]). Słowem, można i należy dążyć do utylizacyi mistycyzmu i dobrze jest, powiedział gdzieś Seillière, samemu przejść przez okres mistyczny, gdyż lepiej wówczas rozumieć będziemy te mózgi wszystkie, co rozumować nie umieją, i łatwiej dzięki temu utorujemy sobie przez tłum drogę ku ideałowi.

Więc, pomimo gwałtownych wycieczek przeciw romantyzmowi i mistycyzmowi, filozofia imperyalistyczna jest próbą utylizacyi jednego i drugiego. I tem się wzniosła ponad antyromantyzm Lasserre'a. Dążąc do odrodzenia Francyi przez reformy zewnętrzne, nie wewnętrzne, przez zmiany nie w formach rządu, lecz w charakterach, przez podniesienie dusz na wyższy poziom, sięga ona głębiej i sądzi trzeźwiej, niż ci, co choroby Francyi pragnęliby wyleczyć z pomocą mikstury, w której trującą dawkę nihilizmu i cynizmu moralnego rozcieńczyli we frazeologii monarchiczno - klerykalnej. Surowa wobec egzaltacyi romantycznej, filozofia Seillière-

---

[1]) Estève, l. c., por. s. 174.

[2]) Ib. s. 197.

re'a sama jest romantyczną, gdy bierze za punkt wyjścia wolę potęgi, lecz wolę tę poddawszy światłu rozumu, tem samem usiłuje ona romantyczne pierwiastki duszy mieć w ręku, jako narzędzie przydatne do osiągania wyższych celów.

Któż zaprzeczy, iż chwalebną jest rzeczą nawoływać wolę do czynu, niedomagania jej uzdrawiać z pomocą rozumu, który jest «syntezą wiekowych doświadczeń ludzkości», nauczać człowieka o ogromie jego potęgi, gdy wolę i rozum ku jednemu skieruje celowi! Imperyalizm przeto Seillière'a dodatniem jest zjawiskiem, jako reakcya przeciw tym rozmaitym postaciom dekadentyzmu, co się przesunęły przed nami w czasach ostatnich. A jednak, gdy młodzi wyznawcy imperyalizmu witają go, jako wyraz energii duchowej, która się teraz obudziła we Francyi, ogarnia młode jej pokolenia i rwie się do czynów, których koroną będzie wyniesienie Ojczyzny na niebywałe dotąd wyżyny potęgi moralnej i politycznej, to niepodobna oprzeć się wrażeniu, że energia ta ma kruchą podstawę i że słabe są nadzieje odrodzenia Francyi, jeśli młode prądy nie wydadzą owocu pożywniejszego, niż imperyalizm. Bo kto, pytamy, podda się surowej dyscyplinie dlatego tylko, że jest pożyteczną dla ogółu? Filozofia, dążąca do podniesienia dusz, musi mieć charakter absolutny, nie zaś utylitarny, musi dawać rozkazy, nie zaś rady. Lecz rozkazywać można tylko w imię Prawdy absolutnej, objektywnej, którą jest — Bóg...

Wprawdzie nie zaprzeczył Seilliere, że niezbędnym warunkiem zdrowia społeczeństw jest wiara w Boga, w swoją przed nim odpowiedzialność i w Jego sprawiedliwość, — i wiarę tę starannie odróżniając od mistycznych wzlotów w przepastne otchłanie współżycia z Bogiem, nazwał ją, zwłaszcza w jej Rzymsko-Katolickiej postaci, mistycyzmem ujętym w karby przez Kościół, czyli mistycyzmem racyonalnym, skierowanym ku celom dostępnym,—ale sam on tej wiary nie ma i zarazem nie posiada dość energii moralnej, ażeby siebie do niej zmu-

sić i wszedłszy na drogę, którą kroczył jeden z najdostojniejszych myślicieli wieku zeszłego, Karol Secrétan, wraz z nim uznać, że skoro naród, społeczeństwo, ludzkość wymagają ludzi z silną wolą, a silną może być tylko wola. która się czuje wolną, więc wolną wolę powinniśmy przyjąć jako dogmat.

Do przyjęcia wolności woli zobowiązują nas: wzgląd na dobro powszechne oraz nasza własna świadomość moralna; niech ona metodą naszą będzie w szukaniu prawdy. Przyjęcie zaś wolności woli stawia nas odrazu poza materyalizmem i pozytywizmem i zmusza do uznania świata ducha i naszego żywego z nim związku.

Ale ponieważ wiary gwałtem sobie narzucić nie można, więc przynajmniej—rezonuje Seillière — uszanujmy ją u innych; zamiast ją wykorzeniać w warstwach niższych, starajmy się oczyszczać ją i oświetlać, siebie zaś poddajmy dyscyplinie moralnej, opartej na chrześcijaństwie. Tego wymaga imperyalizm racyonalny, którego zasadą jest korzystać w dążeniu do potęgi i panowania z doświadczeń ludzkości, doświadczenia te zaś potwierdziły moralną dobroczynność zasad chrześcijańskich. Chrześcijaństwo jest najlepszą formułą mistycyzmu, dostosowanego do potzeb społeczeństwa.

* * *

I antyrewolucyonizm Lasserre'a i imperyalizm Seillière'a, mając na celu naprawę Rzeczypospolitej, przywołały religię na pomoc. Ale gdy nadludzie ze szkoły Lasserre'a i Maurras'a czynili to z nieukrywanem lekceważeniem, zajmując wobec «religii niewolników» stanowisko pogardliwej protekcyjności, Seillière spojrzał na nią z życzliwem poważaniem, dała ona bowiem — zdaniem jego — dowód głębokiej znajomości natury ludzkiej, za podstawę biorąc, zamiast romantycznych jakichś rojeń o przyrodzonej dobroci człowieka, surowy dogmat grzechu pierworodnego, który nie jest mytem etycznym, lecz doskonale się zgadza z nowoczesnemi hypotezami transformizmu

o pochodzeniu gatunków. Rozumny zaś ten pesymizm psychologiczny staje się pod doświadczonem kierownictwem Kościoła niezrównanym bodźcem do pracy nad sobą i postępu. Nie kołysze on i nie zniedołężnia mistycznem marzeniem o jedności z Bogiem, lecz nieustannie przypomina, że mamy wolę zepsutą i złą, że w imię rozumu powinniśmy tłumić w sobie głos zwierzęcia, który jest echem pierworodnego grzechu, że pasowanie się z tem niższem *ja* jest powinnością, przeznaczeniem naszem, drogą do Boga: «Grzech pierworodny — wyraził się Seillière — niczem innem w istocie swej nie jest, jak wolą potęgi, której wszelkie rozpasane natchnienia człowiek moralny i religijny powinien poskromić, opanować, skanalizować» [1]).

Imperyalizm oraz pokrewne jemu kierunki stają dziś przed nami jako protest ducha łacińskiego, którego cechę stanowi zmysł miary, przeciw romantycznemu rozwichrzeniu myśli, które specyficzną jest właściwością germanizmu.

Wprawdzie w początkach swoich romantyzm nowoczesny znalazł najwymowniejszy dla siebie wyraz w pismach Rousseau'a, ale rozkwitnął on i wybujał w Anglii i w Niemczech i, przechodząc tam w szał marzenia, przybierał postać to demonicznego niszczycielstwa, to zuchwałego autoteizmu, stawiającego myśl, a nieraz namiętność człowieka na miejscu Boga.

III.

Jan Jakób Rousseau miał swoich kilku fanatyków we Francyi, lecz wszyscy oni razem wzięci tworzą tylko «małą kapliczkę», «prawdziwymi patronami Kościoła naszego są Voltaire i Rabelais». Tak się wyraził w ostatniej swojej, dopiero wydanej książce «La Guerre» prof. Ernest Denis, historyk, wybitny badacz dziejów Słowiańszczyzny, w szczególności zaś Czech. Rozprawa jego

---

[1]) «Le mal Romantique», por. s. LXVII.

jest pamfletem przeciw germanizmowi i malując nastrój chwili obecnej, uzupełnia dzieła Lasserre'a, Maurras'a, Seillière'a.

Antyromantyzm tamtych nie był bezpośrednio antygermanizmem; zwracał się także przeciw krajom Skandynawskim, przeciw Anglii, Rosyi i wogóle przeciw wpływowom obczyzny, o ile one uszkodzić mogły to, co stanowi urok, dumę i siłę Francyi — jasność i ścisłość myśli, trzymającej w mocnych karbach uczucie i wyobraźnię. Książkę zaś Denis'a przenika wyraźny, namiętny antygermanizm; francuski zdrowy rozsądek (*bon sens*) i chaotyczna, według Denis'a, choć mająca pozory głębokości, mglistość niemiecka zostały tu przedstawione, jako dwa krańcowo ze sobą sprzeczne typy umysłowości ludzkiej.

Mówiąc o Niemcach, powinniśmy — dowodzi prof. Denis [1]) mieć zawsze obecnem w pamięci, że są oni w najgłębszej istocie swojej narodem sentymentalnym, co znaczy, że panuje nad nimi i że ich prowadzi uczucie; w tem tkwi zasadnicze i nie dające się żadnemi środkami złagodzić przeciwieństwo między nimi a światem łacińskim, zwłaszcza zaś Francyą, która jest przedewszystkiem narodem intellektualnym. We Francyi pobudką do czynu daje zawsze idea, która nieraz przechodzi w namiętność, u Niemców, przeciwnie, namiętność krystalizuje się w postaci idei. Przekonania ich powstają nie z rozmyślań i rozumowań, nie są one wyrazem przyjęcia udowodnionej prawdy, ale narzucają się im, jako potrzeba serca i natychmiast przybierają formę aksyomatów nie dopuszczających żadnej dyskusyi. Niemcy nie dowodzą, lecz wieszczą; nie widzą konieczności nietylko uzasadnienia, ale nawet jasnego określenia tego, co myślą, czują i chcą. Ich myśl żyje w wiecznem upojeniu; zdaje się im, że są w bezpośredniej styczności z prawdą absolutną, z duchem świata, ze patrzą w oblicze Boga — tylko Bóg ten niczem innem nie jest, jak odbiciem ich

---

1) La Guerre por. s. 248—250.

własnej rozegzaltowanej wyobraźni. Wiecznie pędząc w nieskończoność, wiecznie usiłując uchwycić to, co nieuchwytne, geniusz niemiecki znalazł dla siebie wierny i godny podziwu wyraz w metafizyce i muzyce, najwięksi pisarze francuscy byli moralistami i mówcami: chwałę Niemiec stanowią lirycy. Francuzi cenią u mistrzów swoich bystrość psychologiczną, zmysł rzeczywistości, miarę, finezyę, Niemców porywają mgliste głębie myśli, wysokie a niespokojne loty fantazyi, słowem romantyzm.

Wszystko to miało i ma swój niezawodny urok w literaturze i sztuce, ale stało się to strasznem w dziedzinie praktycznej. Wieszcząca bowiem uczuciowość i rozhukana wyobraźnia, zamiast być czynnikiem anarchii w sferze myśli i czynu i wskutek tego politycznie osłabić naród niemiecki, szły w parze, na co prof. Denis niedostateczny położył nacisk, ze zmysłem organizacyjnym i dzięki temu przeobrażały się w potężne narzędzia do osiągania zadań, które naród stawiał przed sobą.

Pojęcie zaś o narodzie innem jest w Niemczech niż we Francyi. Naród w pojęciu niemieckiem nie jest, jak twierdzili rewolucyoniści francuscy, swobodnem zrzeszeniem obywateli złączonych pragnieniem wspólnego dążenia do wspólnych celów,—ale zrzeszeniem jest, któremu przewodniczy mniej lub więcej uświadomiona idea posłannictwa dziejowego [1]). Dzięki przymiotom umysłu i charakteru, naród niemiecki wyrażać ma ducha Bożego na świecie, stąd posłannictwem jego — kierowanie pochodem ludzkości, panowanie powszechne. W tym celu powinien on tworzyć silne państwo. Państwo, to cel dziejów, najwyższy objaw idei absolutnej. Kult państwa jako świętości, staje się ostatniem słowem filozofii niemieckiej. Zadaniem państwa nie jest ułatwienie życia swoim obywatelom, lecz przeciwnie, obowiązkiem obywatela jest bezwzględne oddanie się państwu, zaparcie się siebie—i w tem zaparciu się indywidualności własnej w imię pań-

---

1) ib por. s. 251.

stwa urzeczywistnia się indywidualność człowieka w najszlachetniejszej postaci swojej [1]).

Filozofia niemiecka zrodziła apokaliptyczny nacyonalizm, który objął Prusy dzisiejsze. Początkiem Prus była kolonia saska na terrytoryum słowiańskiem — i okoliczność ta tłumaczy ich dzieje, ich charakter [2]). Odwaga, pracowitość, wytrwałość, duch dyscypliny — przymioty te niezbędne dla kolonistów, osiadających wśród obcych i wrogich żywiołów, cechowały przodków dzisiejszych Prusaków, w nieustannej zaś walce ze Słowiańszczyzną rozwijały się i potęgowały. Im zawdzięczają Prusy to, czem są dzisiaj. Ale nędza natury ludzkiej jest taka, że nawet przymioty, o ile nie stoimy na ich straży, wyradzają się w wady i ułomności. Odwaga przechodzi w brutalność i okrucieństwo, wytrwałość staje się uporem, pracowitość i oszczędność — chciwością i skąpstwem, duch dyscypliny — niewolniczością, oddanie się państwu — «fanatyzmem politycznym, równie niebezpiecznym, a mniej szlachetnym, niż fanatyzm religijny».

Wszystko to widzimy w Prusach. Niema na świecie, zdaniem prof Denis'a, historyi nudniejszej niż historya Prus. Nawet kreślona piórem bredzącego wizyonera, jak Treitschke, nuży ona uwagę i ogarnia sennością. Jest to historya wyłącznie militarna i administracyjna, której nie oświeca żaden promień myśli wyższej. Życia i wdzięku w niej tyle, co w księgach rachunkowych finansisty, oszczędzającego rocznie mniej lub więcej pokaźną sumę. Wertowanie ksiąg takich może oczywiście sprawić niejaką przyjemność szczęśliwym sukcesorom, ale nikomu więcej. Dla świata Prusy mogłyby nie istnieć; — nic im świat nie zawdzięcza.

Jednak pomimo świetnej organizacyi upadły były Prusy pod ciosami Napoleona, ale podźwignąwszy się z upadku dzięki szczęśliwym wojnom i obcej pomocy, tembardziej się utwierdziły w kulcie państwowości i armii, jako

---

[1]) ib. por. s. 245-6.

[2]) ib. por. s. 237-241.

głównej podpory państwa. Dzika poezya wojny pochłaniała odtąd duszę niemiecką z siłą stale wzrastającą. Wojna—rozumują Niemcy—leczy człowieka z małostkowego, osobistego egoizmu i uszlachetnia go, rozwijając w nim ducha ofiary; ona go poi czuciem pełni życia; ona szczęśliwością jest najwyższą, bo po gruzach państw i narodów zwyrodniałych i słabych prowadzi na szczyty chwały narody wybrane, czyli te, które umieją siłą narzucać wolę swoją innym. Chwała wojenna jest najwyższą jaka może być... I ku chwale tej i panowaniu nad światem zuchwale dążył germanizm, depcząc po drodze wszystko, co mu opór stawiało.

Ale wyłączne przejęcie się ideą wojny i upojenia żądzą panowania zaciemniało jasność sądów wywoływało upadek zmysłu krytycznego. Gdzie go zaś niema, tam zanika twórczość umysłowa. «Co — woła Denis — dały Niemcy światu w ciągu ostatnich lat 50-ciu.? Gdzie są ci ich pisarze, którzy zdobyli trwałe wpływy na kierunki myśli europejskiej? Zastanówmy się nad tem, a zobaczymy, że wpływ niemiecki był zdumiewająco mały w stosunku do ogromu czynności i do energii wysileń na wszystkich polach pracy umysłowej»...

Poglądów historyka francuskiego nie rozbieram, tylko je streszczam. Teza jego, «iż grasujący dziś po świecie fanatyzm nacyonalistyczny wysusza serce i wyjaławia myśl», jest bezwarunkowo słuszną, że ją zaś na przykładzie Niemiec z widoczną przesadą uzasadnia, tłumaczy to chwila, w której pisał. Jako przeciwieństwo dzikości i zboczeń nacyonalizmu przedstawił profesor Francyę: «Nigdzie na świecie — pisze on — nie jest natura tak uroczą, klimat tak łagodny, kontrasty mniej gwałtowne, praca tak łatwa i wdzięczna. W przywiązaniu ludu francuzkiego do ziemi swojej, jest jakaś radosna tkliwość, której nie spotykamy gdzieindziej, bo też nigdzie ziemia nie wynagradza z tak niewyczerpaną hojnością trudu tych, co ją uprawiają. Francuz emigrować nie lubi, gdyż zanadto mu dobrze w ojczystej zagrodzie. On rzadko podnosi oczy swoje ku niebu, to wszystko bowiem, co

go otacza, dostatecznie pieści myśl jego i czyni zadość marzeniu. On nie dowierza mistycyzmowi, stroni od metafizyki i mało dba o religię. Główną jego troską—uprzyjemnienie sobie i innym tych kilku krótkich lat ziemskiego istnienia, które nam daje przeznaczenie. W tym celu rozwijał on w sobie i krzewił naokoło siebie towarzyskość, poczucie taktu i miary, dobry smak, i wszystkie przymioty, ułatwiające współżycie z ludźmi. We Francyi ujrzała światło dzienne tolerancya i obok niej poszanowanie godności ludzkiej. Nie do panowania nad światem dążyła Francya, lecz do wytworzenia wszędzie takich warunków, któreby czyniły życie znośnem, — więc przedewszystkiem żądała wolności i powoli ją zdobywała u siebie i dla siebie, następnie niosła ją innym ludom. I na tem, jeżeli mamy przyjąć metafizykę posłannictw dziejowych, jej posłannictwo polegało.

Książkę swoją prof. Denis pisał w czasie wojny, wojująca zaś z romantyzmem filozofia imperyalistyczna powstała przed wojną. Wolny od nienawiści do Niemiec antyromantyzm Seillière'a prowadził za sobą antygermanizm, jako konsekwencyę, której nie wysuwał na pierwszy plan. U Denisa, odwrotnie, z antygermanizmu rodził się antyromantyzm. I jak w krytyce polityki niemieckiej, tak też w negacyi tych romantycznych pierwiastków uczucia i marzenia, które w niemieckiej literaturze wybujały, zapędzał się profesor bardzo daleko. Źle byłoby z Francyą, jeśliby, idąc za jego przykładem, uznała Voltaire'a za «patrona Kościoła» swojego i jeśliby jego szyderczy śmiech przeciwstawiała natchnieniom poezyi i pomysłom filozofji niemieckiej, jako swój tytuł do chwały.

Piętnując wojowniczość germanizmu, Denis z wdziękiem wysławia pogodny, duchem pokoju tchnący sybarytyzm życiowy, ktory cechuje Francyę. Ale to czyniąc nie spostrzega on niebezpieczeństwa w antytezie takiej tkwiącego. Nikt nie zaprzeczy, że stateczny *bourgeois* spokojnie używaniu dóbr życia oddany i niczego bliźnim swoim nie zazdroszczący milszym jest, jako sąsiad lub towarzysz, od awanturnika wiecznie szukającego pozoru do

kłótni i bójki i głoszącego, że siła jego jest jego prawem. Ale gdy żądza podbojów rozwija popędy dzikie, to z drugiej strony szukanie pokoju za każdą cenę grozi obniżeniem charakteru. Jeśli pacyfizm słabo dotąd się zaznaczył wśród kierunków epoki naszej, to dlatego, że jest w nim sprzeczność wewnętrzna, że milczeniem swojem uświęca on obecny, oparty na prawie silniejszego, układ warunków międzynarodowych. Dążenia pacyfistyczne należy opromienić światłem idei sprawiedliwości, bez której idea pokoju traci racyę bytu. Antyromantycy francuscy, wynosząc panujący nad uczuciem rozum, nie zapomnieli, ale za mało uwzględnili, że idee, które ów rozum rodzi, «rozpalają się — własne słowa Denis'a — we Francyi aż do namiętności» i że zapał do idei rwący się do natychmiastowego jej urzeczywistnienia, jest właśnie tą cechą Francyi, która najbardziej ku niej narody i jednostki pociągała. Francya była wśród narodów apostołem wolności — słusznie mówi prof. Denis — lecz na drodze, na której on ją teraz stawia, miłość wolności łatwo się wyradza w samolubne zamiłowanie we własnym dobrobycie, obojętne na cierpienia i walki innych narodów...

IV.

Nietylko we Francyi — we Włoszech także podniósł zmysł miary swój głos przeciw tej przewadze pierwiastków uczuciowych nad rozumem, która ma być właściwością narodów germańskich i w romantyzmie swój wyraz najsilniejszy znalazła.

Wyrazem a n t y r o m a n t y z m określiłbym myśl i kierunek świetnej rozprawy słynnego historyka cesarstwa Rzymskiego, Wilhelma Ferrero. Nosi ona tytuł *Tra due mondi*; ma formę zakrawającego trochę na powieść dyalogu, który się toczy na pokładzie statku «Cordova» między Buenos Ayres a Geną.

Włoch Alverighi, wzbogacony w Argentynie milioner, paradoksami swoimi wprawia wszystkich obec-

nych w osłupienie. Dziwny to człowiek. Mieszka w nim duch niespokojny, «imperyalistyczny», wolą i żądzą potęgi pochłonięty. Za młodu szukał wiedzy i tej potęgi, którą ona daje. Później zwabiła go potęga inna; szukanie prawdy naukowej ustąpiło miejsca szukaniu i zdobywaniu milionów. Ale z pozoru bardzo praktyczny, imperyalizm jego racyonalnym w znaczeniu, w jakiem Seillière pojęcia te łączy, nie jest. W dążeniu do osiągania postawionych celów Alverighi, co prawda, kieruje się rozsądkiem — i wszystko mu się wiedzie, natomiast w stawianiu celów nad rozumem wziął górę ślepy instynkt chciwości. Więc stosownie do definicyi, danej przez Lasserre'a i Seillière'a romantyzmowi, jest on romantykiem, któremu nieskończoność objawiła się w postaci złota — romantykiem oczywiście bardzo pośledniego gatunku. Lecz mniejsza o to, dość że miliony nie nasyciły go; nie umie on ani zatrzymać się w pogoni za niemi, ani użyć potęgi, którą one mu dały. Trawi go niepokój; szczęścia nie znalazł: «Głowa jego to jakby duża beczka; reminiscencye ze studyów odbytych we Włoszech, łachmany rozmaitej lektury, kawałki wrażeń zebranych w szale jazdy przez świat, której końca niema — wszystko to kipi w niej, pomięszane z ambicyami jego, interesami i nadziejami, i wytwarza filozofę, pełną idei dziwacznych, nieraz dziecinnych i niedorzecznych, ale originalnych, nadzwyczajnych»... «To człowiek z geniuszem, tylko geniusz ten zdziczał w pampasach».

I oto z brawurą, gorszącą dystyngowanych i wysoce wykształconych współtowarzyszy w podróży, dla których nieśmiertelne dzieła sztuki w starej Europie stworzone są miarą piękna, Alverighi wygłasza zdanie, że New York jest najpiękniejszem miastem na świecie. «Twierdzę to i nikt z was nie udowodni, że tak nie jest. W imię jakiego autorytetu moglibyście to zrobić, jakiej teoryi, czy jakiego dogmatu?» Następnym razem nie mniejsze wywołuje zgorszenie, wykazując w dłuższym wywodzie i z niepospolitą bystrością, że *Hamlet* jest stekiem sprzeczności i nieprawdopodobieństw, dziełem bezładnem

i w pomyśle i w budowie. Ale czy można — odpowiadają mu na to — równocześnie podziwiać piękno New Yorku i ganić *Hamleta*. Wszak wysławiając New York, Alverighi dowodził, że wszystko, co jest dysproporcyonalne, nierówne, gwałtowne, może być pierwiastkiem siły w życiu, a zatem i piękna w sztuce. Tymczasem *Hamlet* w stosunku do tradycyi greckiej jest tem, czem New York w porównaniu z grecką architekturą, więc potępiając *Hamleta*, jako zły dramat, musimy tem samem uznać New York za brzydkie miasto.

Nie zbija to z tropu Alverighi'ego — i w odpowiedzi, która już nie gorszy, lecz zdumiewa obecnych niespodzianą nowością poruszonych w niej myśli, stawia on tezę, że sztuka nie wypływa z potrzeby człowieka; człowiek może się doskonale bez niej obejść. Gdyby jakiego zapalonego czciciela Boskiej Komedyi, będącego zarazem namiętnym palaczem cygar, skazano na rok więzienia i dano mu na cały czas przymusowej samotności do wyboru cygara czy Dantego, nie ulega wątpliwości, że wybrałby pierwsze. W unormowaniu potrzeb swoich ludzie mogą jako tako dojść ze sobą do porozumienia, ale rozkosze, które mają z dzieł sztuki, zbyt są przypadkowe, nieokreślone, chwiejne i subjektywne, ażeby możliwą było rzeczą pomyśleć o wytworzeniu miary do sądów o nich. Słowem, piękno nie jest przymiotem tej lub owej rzeczy, ono jest wyrazem mojego na nią poglądu. Może mi się ona podobać lub nie, w upodobaniach zaś nie da się ustalić żadna konsekwencya logiczna. Więc niema czego się gorszyć lub dziwić, gdy ktoś się zachwyca pięknem New Yorku i równocześnie doznaje niesmaku czytając *Hamleta*.

Ale cóż ztąd — powstaje na to jeden z uczestników rozmowy—nawet przyjmując pogląd na sztukę, jako na przedmiot nie potrzeby, lecz zbytku, nie jesteśmy przez to zmuszeni do wniosku, że w sądach o sztuce może i powinna panować bezwzględna dowolność. Wszak właśnie dla tego, że bez sztuki obejść się można i że najlepiej obchodzą się bez niej ludzie o nizkim poziomie

myśli i uczuć, zrobiono ją synonizmem kultury. Sądząc o sztuce, wydajemy wyrok o kulturze danego kraju, w naszej własnej kulturze narodowej czy indywidualnej. Ztąd stronniczość nasza, despotyzm. Każdy z nas chciałby zdanie swoje narzucić wszystkim innym; swobody w sferze piękna nie dopuścimy nigdy. «Niema narodu, ani ojczyzny bez literatury, niema zaś literatury bez oficyalnie kanonizowanych geniuszów». I kult tych geniuszów wpajamy dzieciom naszym i staramy się szerzyć poza obrębem narodu naszego; czynimy to w interesie narodu i naszym, nietylko duchowym, ale i materyalnym. W tym względzie wobec Ameryki cała Europa czuje się solidarną w obronie arcydzieł swojej sztuki; możemy spać spokojnie, wieki upłyną, zanim ludzie odważą się powiedzieć, że 20-piętrowe kamienice New Yorku piękniejsze są, niż Palazzo Vecchio Florencyi. Koalicya Europy w obronie Rafaela, Szekspira, Chopina jest potężna. Sprzymierzyły się tu państwa, religie, szkoły, filozofie, muzea, dzienniki, krytyka, niezliczona armia artystów i pisarzy, takaż sama armia urzędników, zastępy przemysłowców, kupców, poczynając od nakładców, a kończąc na fabrykantach instrumentów muzycznych.

Odparowany w sferze sztuki Alverighi silniejszym się czuje na innych polach. Nawet najwymowniejszy z jego przeciwników, inżynier Rossetti, wygłasza jakby wyjęte jemu z ust słowa, że odkrycie Ameryki przeobraziło ducha ludzkiego, każdy krok Kolumba na oceanie powiększał obszar ziemi o milę. Człowiek, spojrzawszy na rosnący w oczach jego świat, poczuł się bardzo małym — i wtedy powstała w nim, zrazu lękliwa, potem coraz śmielsza i mocniejsza, żądza dorównania siłami własnemi roztoczonym przed nim ogromom nowego świata. «Tak — tryumfalnie potwierdza Rossetti'ego Alverighi— my, którzyśmy się urodzili po odkryciu Ameryki, którzy żyjemy w wieku maszyn,, my nie należymy już do rasy dawniejszej, jesteśmy rasą nadludzi!...» «Od początku dziejów śnił człowiek o Raju ziemskim, o Ziemi obiecanej, o wieku złotym — i czyż ten sen już się nie

urzeczywistnia tam, za oceanem, wśród tych cichych, bezgranicznych przestrzeni, rozściełających od jednych widnokręgów do drugich boską pogodę swojej zieloności!...» Nieskończoność przestrzeni upaja i podnieca; chcemy puścić się w zawody z naturą, zapanować nad nią, przywłaszczyć jej skarby i wyzyskać. I wszystko to daje się dokonać bez trudu. Łatwość zbogacenia się wielka i dzięki temu formy walki o byt nierównie łagodniejsze... «Ludzie u nas walczą między sobą, gryzą, lecz nie rozszarpują jedni drugich; każdy poprzestaje na własnej korzyści, nie domaga się upokorzenia i rozpaczy swojego rywala...» A wy? Niby to przebywacie ponad brudnym poziomem interesów materyalnych, w olimpijskiej sferze czystych idei i form, a rządzą wami nizkie uczucia i namiętności; jesteście zazdrośni, złośliwi, nietolerancyjni, obłudni, przewrotni, obrzydliwi... Ameryka wydaje mi się jutrzenką cudowną, Europa zapada w melancholicznym zmroku pod tyranią oligarchii prawników, filozofów, literatów, artystów, teologów.

Podstawą zaś i dźwignią nadludzkich rzeczy, dokonywanych przez amerykańską rasę nadludzi, są maszyny. I w wieku, w którym wszystko odrzucić można—Boga, ojczyznę, rodzinę — tylko nie wolno zwątpić o dobrodziejstwach postępu technicznego, świadczonych przez maszyny, pani Ferrero, ku zdumieniu Alverighi'ego, rozwija i uzasadnia zuchwałe twierdzenie, że maszyny, że cały na nich oparty postęp przemysłu jest złem. Maszyny bowiem potęgują produkcyę, dla której w końcu niema popytu, więc stwarzać trzeba sztuczne potrzeby, «maszyna żąda przeistoczenia człowieka w nienasycone zwierzę»; to jest pobudką do wojen kolonialnych, do narzucania tej na maszynach toczącej się cywilizacyi narodom, które, jak Turcy, jednego tylko pragnęliby: żyć w spokoju. Ale jeślibyśmy nawet uznali, że powiększenie produkcyi świadczy o postępie, czy ośmielimy się twierdzić, że powiększona konsumcya jest także postępem, że człowiek, który wypija dziennie butelkę wina, więcej wart od tego, co wypija kieliszek?

Nie. O postępie stanowi nie ilość, lecz jakość. Niech maszyny pracują, byleby to, co dają, odpowiadało rzeczywistym, uprawnionym potrzebom człowieka..

* * *

W ten sposób roztrząsano na Cordowie w ciągu kilku wieczorów zagadnienia sztuki i życia — i uczestnicy starali się jedni drugich prześcigać rzucaniem i uzasadnianiem twierdzeń wprost skandalicznych ze stanowiska utartej opinii powszechnej. Dowiedzieliśmy się, że New-York jest najpiękniejszem miastem na świecie, «Hamlet» zaś — dziełem bez wartości, — że w zakresie piękna nie istnieją żadne obowiązujące normy, — że sądy nasze o pięknie, będąc wyrazem subjektywnych upodobań, formują się jednak pod suggestyą opinii, a opinię wytwarza interes i tylko interes, — że Ameryka jest cudownym ogrodem Hesperyd, w którym każdy, kto zechce, może sobie złote jabłka zrywać, że ten raj amerykański zawdzięczamy maszynom, a jednak maszyny są złem i oparta na nich cywilizacya—nieszczęściem...

Wysłuchawszy tylu dziwacznych zdań, tylu wzajemnie wykluczających się poglądów, z których każdy występował w uzbrojeniu silnych i wymownych dowodów, czujemy w końcu zamęt w głowach i staje przed nami odwieczne pytanie: *quid est veritas?*

I pytanie to postawiono na pokładzie Cordowy. Ale w nowej dyskusyi, która się stąd wywiązała, zagadnienie prawdy religijnej poruszonem nie zostało. Religia pocieszycielką jest dla niewolników — tak ją określił Nietzsche—i szczęśliwym milionerom potrzebną nie jest. Rozmowa toczy się tylko naokoło prawdy naukowej — i tu z ust Rossetti'ego spada zdanie, zaćmiewające paradoksalnością swoją wszystko, co dotąd powiedziane było— że jak w sądach o sztuce, tak też i w sądach naukowych kieruje nami tylko interes, i on to sprawia, że wmawiamy sobie, iż nauka podaje nam prawdę. «Więc i w astronomii prawdy niema?» — pyta ktoś w rozdrażnieniu. —

«Czyż pan rzeczywiście wierzysz, — na to Rossetti — że ziemia obraca się koło słońca?».

Wszyscy osłupieli — i Rossetti poczyna rozwijać starą myśl Kanta o względności wiedzy, ale rozwija ją w stylu nowoczesnej filozofii. «Natura — mówi on — nie jest ładem, lecz bezładem; chaosem jest, ruchomą ciągłością obrazów, które przychodzą, nasuwają się jedne na drugie, zlewają się ze sobą, potem nikną i znowu pojawiają się. I przychodzi nauka z nożycami swemi, wystrzyga, kraje, chwyta, przymocowuje ten lub ów szczegół do tego lub owego miejsca,, słowem, sili się ująć w mniej lub więcej wykończonym obrazie cudowny nieporządek natury. Czyli: zamiast odkrywać, ona przed nami zakrywa rzeczywistość — i ten ład, który podziwiamy we wszechświecie, nie w nim jest, lecz w umyśle naszym...» «Co zaś do astronomii, to już Poincaré wykazał, że mówiąc, iż ziemia obraca się naokoło słońca, chcemy tylko wyrazić, iż dogodniej jest dla nas przypuścić, że ziemia się kręci, a słońce pozostaje nieruchome. Obydwa systemy — Ptolomeusza i Kopernika — równą mają wartość; możemy wybierać, wybór zaś od tego zależy, jak wyobrażamy sobie wszechświat: jako całość zamkniętą, czy jako nieskończoność? Jeśli wszechświat jest zamknięty, jak sądzili starożytni, to prawda będzie po stronie Ptolomeusza. Tylko niepodobna w takim razie powstrzymać się od pytania, co się za wszechświatem tym rozciągać może, a pytanie takie już zawiera w sobie odpowiedź, że wszechświat jest nieskończony — i wobec tego trzeba brać system Kopernika. Ale pamiętajmy, że tak jedno, jak drugie — wszechświat zamknięty i wszechświat nieskończony — nie daje się w żaden sposób wyobrazić. Nieskończoność — to tylko hypoteza — i hypoteza niezrozumiała... ...Ale skorośmy ją przyjęli, to na tle nieskończoności ziemia staje się pyłkiem drobnym, nicością — i wraz z upadkiem geocentryzmu ulatnia się religia, moralność, porządek państwowy i społeczny. Starożytni przeto mieli bardzo realny interes w trzymaniu się Ptolomeusza — i kto wie, może muzułmanie mają słuszność,

poczytując naukę nie za siłę, pchającą świat naprzód, lecz za aberracyę pychy.

Więc niema prawdy, wszystko jest względne; «życie jest wieczystem stawaniem się, które bierze siebie za stałość»; niema o co uczepić się, a sceptycyzmu tego jedynem ujściem — nihilizm. Najszczęśliwiej byłoby uwierzyć, że ludzie w końcu zrozumieją, iż złudą jest życie ze wszystkimi celami, za którymi uganiają się, i że przestawszy interesować się nauką, sztuką, bogactwem, rozkoszami materyalnemi, wszystkiem, znajdą schronisko w nirwanie, w ataraksyi, w ekstazie... «I w ekstazie—zwraca się Rossetti do pani Ferrero — cywilizacya maszyn zejdzie z tego świata».

Oczywiście, nie dotknie ona, ta nirwaniczna ekstaza, Alverighi'ego. «Niech wszystkie filozofie — woła on — torturują mózgi wykazywaniem marności bogactw, ludzie nie ustaną w ich szukaniu; człowiek nowoczesny tak jest zbudowany, że śmieje się ze sztuki, ze sprawiedliwości, moralności, nirwany — i jednej rzeczy pożąda: bogactwa, złota; pożąda, i już...» — «A do czego bogactwa panu służą, co przynoszą?» — «Przynoszą dużo kłopotu, nudy, trudu, niepokoju i bezsenności«.—«Dziękuję, wolę ich nie mieć».—«Bo jesteś pan sybarytą. Prawdziwymi, jedynymi ascetami epoki naszej jesteśmy my, nienasyceni zdobywcy milionów; mówię seryo; bogactwo boskiem jest, o ile jest celem samo dla siebie. I dla celu tego zabijamy się pracą. Po co, nie wiem i wiedzieć nie chcę. Dzieło, co nas zjada,—zdobycie ziemi—przekracza granice naszego rozumu, jak je przekraczają wojny, rewolucye, wielkie wstrząśnienia dziejowe. Trudzimy się, wyczerpujemy i z radością umieramy, posłuszni tajemniczej jakiejś prowadzącej nas mocy, dla dzieła, którego końca nie widzimy...»

Tak wygląda «romantyczna» teorya bogactwa. Rzecz jasna, że wyznawców na Cordowie nie znajduje; pozostaje ona własnością tego, kto ją wyłożył. Zanadto ściśle zwykliśmy łączyć pojęcia bogactwa i używania, ażeby mistyczny frazes o bogaczach, męczennikach idei boga-

ctwa, mógł nam trafić do przekonania. I kwestya maszyn wraca znowu na porządek dzienny. Kto ma sto milionów, ten chciałby większym otoczyć się przepychem i zbytkiem, więcej użyć, więcej piękna koło siebie nagromadzić, niż posiadacz tylko dziesięciu milionów. Otóż spełnienie pragnienia tego będzie coraz mniej możliwe. Źródłem bogactw są maszyny, wytwórczość zaś zmierza ku temu, że wytwarzać one będą coraz więcej, coraz szybciej, kosztem coraz krótszego czasu i mniejszego wysiłku, więc dawać wam będą rzeczy coraz lichsze. Żadna cywilizacya nie powstrzyma ich furyi. One już zabiły dawne wyroby ręczne, które dziś stanowią przedmiot podziwu,—i same zwyciężone będą przez maszyny dziesięć, sto razy doskonalsze, a te zaleją nas tandetą. J a k o ś ć padnie pod ciosami i l o ś c i, i wszyscy będą niezadowoleni, nietylko biedacy, którym nigdy danem nie będzie korzystać z i l o ś c i dostatecznej do zaspokojenia ich pragnień, ale i bogacze, bo nie zdołają ilości przełożyć na j a k o ś ć, której daremnie szukać będą.

Jedno jest wyjście—rozumnie żądze nasze ograniczyć. Wtedy dopiero osłabnie furya maszyn. Pójdźmy za przykładem Greków, którzy, zamieszkując ubogi, bezpłodny, zaledwo wyżywić ich mogący kraj, nie o bogaczach myśleli, nie o ilościach, lecz o doskonaleniu jakości przez piękno; «Ci wiedzieli, że jakość, której rozmaite są imiona—piękno, dobroć, sprawiedliwość, chwała, świętość, szlachetność, wielkość—że jakość jest solą życia, tą siłą, co wprowadza rozmaitość w matematyczną monotonię ilości».

Ograniczyć potrzeby i żądze — hasło niezaprzeczenie zbawienne, ale jak przekonać o tem pogrążoną w gorączce pogoni za złotem ludzkość współczesną? Zreformować trzeba wolę, trzeba ją poddać — powiedziałby Seillière — dyscyplinie rozumu, który syntezą jest zbiorowego doświadczenia wieków, Ferrero przez usta Rossetti'ego nazwał to dyscypliną tradycyi. Więzy tradycyi są konieczne właśnie dla tego, że nas krępują i że usiłując je rozsunąć, rozszerzyć, rozerwać wreszcie, człowiek rozwi-

ja się, rośnie, potężnieje. Odejmcie mu te więzy, a nie będzie wolności, albo raczej zapanuje wolność absolutna, która dla ducha jest tem, czem próżnia dlą ptaka; lot jest w niej niemożliwy.

Ale czy można zgiąć człowieka pod jarzmem dyscypliny, nie opierając jej o autorytet jakiejś religii czy filozofii, jakiegoś określonego poglądu na świat? Statek przepływał przez cieśninę Gibraltaru, gdy kwestyę tę poruszano. «Oto obraz ducha — mówił w zamyśleniu Rossetti — który jest także ciasnym kanałem bezbrzeżnego oceanu». I oceanu tego nie będąc w stanie w żaden sposób objąć, powinien sam sobie wyznaczyć granice. Będą to granice względne, chwilowe, konwencyonalne, arbitralne, zależne od okoliczności; wszystko jedno, — istnieć muszą, inaczej zabłąka się i zginie człowiek w nieskończoności. Każdy człowiek, każda epoka, naród każdy, powinien umieć dobrowolnie się oddać w niewolę jakichś wyraźnych zasad, określających, co jest prawdą, dobrem, pięknem. Wiemy, że charakter ich jest prowizoryczny, że prędzej czy później ustąpią one miejsce innym zasadom i poglądom, niemniej jednak powinniśmy w obrębie ich się zamknąć i odpędzić od siebie złego ducha romantyzmu, choć tak cudowne rzeczy on nam opowiada o mistycznych krajach absolutu i wiecznej wiośnie, kwitnącej poza więzieniem naszem — choć tak nieodparcie on nas kusi, abyśmy wyszli z tego więzienia swojego, które zbudowała tyrania głupoty i złości, i abyśmy je zburzyli, a świat się wtedy odnowi.

Odstrasza nas dziś — ciągnął dalej Rossetti — ta surowa dyscyplina myśli i woli, ale ona to przecie stanowiła wielkość twórczości Grecyi i Rzymu, Włoch i całej Europy łacińskiej, aż do czasów Rewolucyi; jej dziełem jest epopea, tragedya, rzeźba grecka, estetyka i etyka Arystotelesa, polityka i prawo rzymskie, sztuka Włoch średniowiecznych, filozofia katolicka, religia Pascal'a, teatr Racine'a i Molière'a. Ale Rewolucya i romantyzm zburzyły dyscyplinę, człowiek uznał się bogiem i zniósł ograniczenia wszelkie, wyobrażamy sobie, że jego moc

niema granic. I jaki tego wynik? W naszej epoce, wyznającej religię postępu, wszyscy się uskarżają na powszechną dekadencyę; i rzeczy i ludzie maleją.

Nic dziwnego; postęp wymaga coraz większej ilości rąk i głów; dostarczać mu trzeba urzędników, profesorów, literatów, rzemieślników, przebierać zaś niema podobieństwa i brać pozostaje każdego, kto się zdarzy; jakość ustępuje miejsce ilości, a ilość bezskutecznie usiłuje przeistoczyć się w jakość... I w zgodzie z tem w sferze filozofii tryumfują doktryny, które, odrzuciwszy granice, nie wahają się stawiać pytania, czy nauka jest prawdą i czy świat istnieje — i «ta sama maszyna, co służyła niedowiarkom do szturmów przeciw Bogu, służy teraz wierzącym do pochodów przeciw nauce»... «Odrzuciliśmy — kończył Rossetti — wszystkie autorytety i bezpłodnością zapłacimy za zuchwałość naszą, która przekroczyła tyle granic; bezpłodność będzie karą za grzech nasz»...

Nie przypominamy poza «Mesyanizmem a prawdą dziejów» Wojciecha Dzieduszyckiego rozprawy o epoce naszej, w której tyle myśli i tak świetnie poruszono. I wszystko jakby po to, aby zakończyć rzecz pospolitym morałem o konieczności ograniczania się w potrzebach naszych i pożądaniach, w marzeniach i dążeniach. Ale choć wymownie przeciwstawił Ferrero rewolucyjnemu i romantycznemu rozpasaniu myśli i woli zmysł miary, cechujący narody łacińskie, i dyscyplinę moralną, książka jego nie pobudzi nikogo do poddania się jarzmu dyscypliny, nikogo nie wprowadzi na trudną i ciężką drogę ascetycznego zaparcia się siebie. Ażeby znaleźć odwagę do wejścia na drogę tę, trzeba poczuć w sobie ogień żywej wiary. Tej zaś Ferrerò nikomu nie udzieli, sam bowiem stojąc poza religią, wie zgóry, że niema prawdy objektywnej, że wszystkie prawdy, które on poleca, są prawdami prowizorycznemi, których treść prędzej czy później wyczerpaną będzie; i odejdą wtedy, aby miejsce dać innym «prawdom»... Nazywamy to

sceptycyzmem; na sceptycyzmie żadne odrodzenie moralne oprzeć się nie da.

Sceptycyzm jest przedmiotem zbytku, na który mogły sobie pozwolić Włochy. Naród ten stał przed wojną politycznie i moralnie mocno, o tyle przynajmniej, że położenie jego nie napędzało mu troski o bliższą przyszłość. Inaczej było z Francyą. Tam ludność się zmniejszała, destrukcyjne prądy podkopywały się pod budowę państwa, groźba najścia niemieckiego, niby chmura czarna, wisiała nad krajem, tem przeto silniej odczuwano tam potrzebę dyscypliny moralnej i tem żywszą musiała być świadomość konieczności poparcia jej powagą autorytetu wzniesionego ponad wszelkie pociski krytyki. I uświadomił to sobie, jak widzieliśmy, Seillière i dla tego tak gorąco przywołuje do pomocy religię. Ale sam, równie jak Ferrero poza nią stojąc, brak tej wyższej sankcyi, którąby ona wskazaniom jego dać mogła, zastąpił działającą na wyobraźnię nazwą imperyalizmu, którą naukę swoją określił.

I Seillière, i Ferrero i inni pokrewni im duchem pisarze Francyi i Włoch w antyromantycznem zaślepieniu swojem nie dostrzegli dobroczynnych pierwiastków zawartych w romantyzmie. Romantyzm wypływa ze zmysłu nieskończoności, którego nigdy i nic na świecie nasycić nie zdoła. Objawia się on w dwóch typach, dwóch postaciach: albo w kwietyzmie marzenia zapatrzonego w nadświatową jakąś szczęśliwość, albo w szale niszczycielstwa w imię właśnie marzenia tego, ponieważ nie daje się ono urzeczywistnić na świecie:

. . . . bo mię coś tak smęci
Że radbym z bólu wyrywał wnętrzności
Albo u bólów swych prosił litości...

Ale zmysł nieskończoności styka się bezpośrednio ze zmysłem religijnym — i na gruncie religii wybucha płomieniem, w którym obydwa typy zlewają się ze sobą w harmonii, znajdując ujście w uznaniu wyższego Boskiego porządku, którego realizacya powołaniem jest człowieka.

Tę drogę odbył romantyzm u nas i stał się czynnikiem życia. Wprawdzie uległ pokusie stwarzania tak niesympatycznej dla prof. Denis'a «metafizyki posłannictw dziejowych», wyczytał w dziejach i losach narodu polskiego ideę mesyaniczną, ale oparł ją na chrześcijańskiej idei nieskończonej wartości i znaczenia każdej duszy ludzkiej, albowiem każda nosi na sobie znamię myśli Bożej, każda ma swoje własne miejsce w wypełnieniu odwiecznego planu — i nikt jej na tem miejscu zastąpić nie może. Dzięki temu mesyanizm u nas inne obrał sobie drogi, niż te, któremi kroczył tak w Niemczech, jak w Rosyi. Tam zmierzał on ku apoteozie despotyzmu państwa, gdyż tylko silne państwo, bezwzględnie i uparcie dążące do rozszerzenia sfery panowania narodu, daje narodowi możność należytego spełnienia tego, w czem on misyę swoją upatruje—u nas mesyanizm głosił wolność, wyzwolenie jednostek i narodu, «przemianę sfery polityki w sferę religii». Nie dziwmy się, że poza Polską nie znalazł on głębszego oddźwięku; nie przyszedł jeszcze czas.....

R. Dyboski,
Prof. Uniw. Jagiellońskiego.

SZEKSPIR O WŁADZY I PRAWIE.

Na 300-lecie śmierci poety (23 kwietnia 1916 r.).

Dzieła Szekspira, jak Pismo Święte i «Faust» Goethego, są prawdziwą encyklopedyą wszelkich możliwych przedmiotów życiowego doświadczenia i filozoficznej spekulacyi. Wśród tematów, zajmujących uwagę poety, zagadnienia społeczne coprawda mniej zajmują miejsca, niż we wszystkich znakomitszych utworach literackich naszej epoki. Wiemy, jak z tego faktu skorzystał Lew Tołstoj, by stanąć oko w oko z renesansowym poetą i zarzucić mu brak zmysłu dla nowoczesnej idei demokratycznej, brak serca dla proletaryatu; już przed nim szlachetny ideolog zmartwychwstałych Włoch, Mazzini, z żalem stwierdzał, że Szekspir nie pojmuje zapału dla wielkich haseł republikańskich, że «przyszłość jest niema w jego kartach».

Że Szekspir jest indywidualistą, to wynika z koniecznością nadewszystko z jego potrójnego powołania, jako poety, dramaturga i aktora. Zawszeć c z ł o w i e k, a nie ludzkość lub naród, stanowi treść tych najsilniejszych natchnień poetyckich, których powiew nie przeminie w żadnym czasie i kraju. Zaś dramat i scena nie do szarego tłumu statystów, lecz do jednej lub kilku pierwszoplanowych figur uwagę widza przykuwać może i musi. Co więcej, Szekspir widocznie cenił zdrowy zmysł tej starej tradycyi, według której losy książąt i panów nadewszystko godne są aureoli dramatycznej, bo większą mają doniosłość i większą swobodę, niż sprawy i czyny zwykłych śmiertelnych.

Wśród królów i możnych kroczy Szekspir w swej twórczości i dlatego, że pokrewnym im się czuje jako poeta, więc władca dusz, i nie mniej od nich ukochał szczęście, jakie daje władza nad ludźmi. Cała poezya

dramatyczna angielska jego epoki, tak świetna i różnobarwna, nawskroś napojona jest ideałami politycznymi Machiavelli'ego, jak je pojmowali ówcześni Anglicy. Wszyscy oni ubóstwiają władzę; wielki poprzednik Szekspira, Marlowe, tylko waryanty tej apoteozy przesuwa nam przed oczyma, ukazując w trzech wielkich dramatach zdobywcę, mędrca i bogacza. Młody Szekspir, wstępując w jego ślady, w «złotym krążku korony» [1]) widzi ten ziemski Raj siły, do którego sam dąży drogą poezyi. Kultem władzy ozłaca potworną postać tyrańskiego garbusa Ryszarda III, i zginąć mu nawet pozwala mężnie i po rycersku, choć nocą dręczyły go widma pomordowanych ofiar.

Do wyższego moralnie pojęcia godności królewskiej wznosi się poeta w innych swych dramatach z historyi angielskiej. Bezsilny wobec powaśnionych magnatów, król Henryk VI ma zalety dobroci, prawości i współczującego serca; ale te cnoty, zdobiące obywatela, nie wystarczają dla monarchy. Ryszard II, król słaby i nieporadny, choć opromieniony głęboką litością poety, zasługuje w pełni na swój upadek; w uzurpującym tron krewniaku jego, Henryku Bolingbroke, wciela się instynkt samozachowawczy narodu. Snując dalej losy i charakterystykę tego nowego króla w Henryku IV, Szekspir już w formie ostatecznie skrystalizowanej uwydatnia tę ideę moralną, której światło przenika odtąd całą jego koncepcyę władzy monarszej.

Ideą tą jest pojęcie odpowiedzialności.

Król Henryk IV, nękany buntami magnatów i niepewnością swych prawnych tytułów do korony, w bezsennej nocy zazdrości najuboższym swym poddanym spoczynku, którego zażywać mogą, a który nie jest dany «głowie, co nosi koronę» [2]). W takąż bezsenną noc, ale na polu bitwy, rozmawia z Bogiem jego syn, Henryk V; i on, co z karczemnego zawadyaki wyrósł na bohatera zwycięskiej wojny z Francyą, z zazdrością wspomina wieśniaka, który, śpiąc twardo po trudach gospodarskich, mało wie o tem, jak czuwa król, by mu zachować dobrodziejstwa pokoju [3]).

Stworzywszy wizerunek idealnego monarchy w Henryku V, Szekspir swej idei moralnej o królewskiej odpowiedzialności nie traci z oczu i nadal, nawet gdy inne zgoła dramatyczne zajmują go tematy. W arcydziełach tragicznej Muzy poety prawie wszędzie ten sam stosunek tła społecznego do akcyi dynastycznej: wszędzie

w nich rozkład z wyżyn tronu sięga głęboko w społeczeństwo. Wiarołomstwo w domu Hamleta otoczone jest atmosferą jakiejś tajemniczej «zgnilizny» w całem państwie duńskiem, jak się dowiadujemy z rozmowy strażników [4]: królobójca Makbet, brnąc ze zbrodni w zbrodnię, całą nieszczęsną Szkocyę wciąga w otchłań krwi i bezprawia [5]; w «Lirze» zaś oglądamy jakby trzęsienie ziemi w świecie społecznym: zaćmienia słońca i księżyca wywróżyły złe czasy; ostyga miłość, zawodzi przyjaźń, zrywają się węzły rodzinne, w miastach bunty; w krajach niezgoda, w pałacach zdrada; intrygi, obłuda i podstęp nie odstępują ludzi aż do grobu [6].

W dramacie «Miarka za miarkę» ideę odpowiedzialności przykładem odstraszającym ilustruje przykład namiestnika, co ulega pokusie haniebnego nadużycia swej władzy. Sam książę, który mu tę władzę powierzył, występuje z ramy dramatu, by w rymach, skierowanych do widzów, bezpośrednio wypowiedzieć werdykt poety, że ten, kto ma nosić miecz sprawiedliwości niebieskiej, winien być równie święty, jak surowy; wzorem cnoty winien być dla innych, i ważyć ich postępki nie inaczej od własnych [7].

Wreszcie najdoskonalsze kształty poetyckie to przeświadczenie Szekspira o odpowiedzialności wielkiego męża przybiera w «Koryolanie». Powierzchownemu czytelnikowi wydaćby się mogło, że ma przed sobą tragedyę wielkiego człowieka, którego nie umieją ocenić małe dusze jego współobywateli. Ale inaczej pono istotną treść dramatu przedstawiał sobie Szekspir. Konflikt między Koryolanem a ludem rzymskim — w słowach znakomitego angielskiego krytyka Bradleya — «jest beznadziejny; nie dlatego, że lud albo nawet trybuni są tem, czem są, ale dlatego, że Koryolan jest tem, co nazywamy — niemożliwym człowiekiem» [8]; w dumnem poczuciu swej prawości nie chce widzieć nad sobą żadnych sędziów prócz siebie, nie uznaje obowiązku liczenia się z opinią publiczną, i na rzucone przez wrogich mu trybunów posądzenie o samowładcze ambicye, odpowiada nie spokojną obroną, lecz potokiem obelg [9].

Nie zapomniał Szekspir o idei odpowiedzialności monarszej jeszcze i w jednem z ostatnich swych dzieł — «Burzy», gdzie przywraca ostatecznie na tron Medyolanu starca-filozofa Prospera,—dziwnie zgodny w tej ostatniej swej elekcyi z Platonem, co wymarzoną swą Rzeczpospolitą pod rządy filozofów oddawał.

Poczucie odpowiedzialności na wysokiem stanowisku, tak widocznie cenione przez poetę, na zewnątrz objawia się przez poszanowanie prawa. Do najpiękniejszych scen w panoramie historycznej Szekspira należy moment, gdy jego idealny król, Henryk V, zaraz po wstąpieniu na tron w uroczystych słowach zatwierdza w urzędzie Lorda Naczelnego Sędziego Anglii, który go niegdyś jako królewicza oddał pod areszt za wybryk uliczny [10]).

Że Szekspir, jako nieodrodny syn Anglii, żywił tę cześć dla prawa — rzecz nie tak dziwna; dziwniejsze, że poeta, co w życiu osobistem był nieubłaganym pieniaczem, jak świadczą dokumenty o jego procesach, w natchnieniu wieszczem umiał widzieć granice, gdzie prawo staje się krzywdą, i nad sprawiedliwością staje litość. Litości hymn pochwalny w miodopłynnych wierszach prawi przebrana za adwokata Porcya w «Kupcu weneckim», gdy naprzeciw niej stoi nieprzejednany żydowski wierzyciel kupca, Shylock: litości nie wymusisz, spada ona jak rosa niebieska na spiekotę życia; szczęście niesie i temu, co jej doznaje, i temu, co ją okazał; króla zdobi bardziej, niż berło i korona, i władzę ziemską czyni podobną boskiej [11]).

PRZYPISY.

1) «Król Henryk VI»: część III, akt I, scena 2.
2) «Król Henryk IV, cz. II, akt III, sc. 1.
3) «Król Henryk V«, akt IV, sc, 1,
4) «Hamlet», akt I, sc. 4.
5) «Makbet», akt IV, sc. 3.
6) «Król Lir», akt I, sc. 2 (słowa księcia Gloucester).
7) «Miarka za miarkę», akt III, sc. 2.
8) A. C. Bradley: «Coriolanus» (British Academy, Second Annual Shakespeare Lecture, 1912).
9) »Koryolan», akt III, sc. 3.
10) «Król Henryk IV», cz. II, akt V, sc. 2 (tamże — akt I, sc. 2, — wzmianka o aresztowaniu królewicza w rozmowie Falstaffa z paziem).
11) »Kupiec Wenecki», akt IV, sc. 1.

Ks. prof. Al. Woycicki.

DZIEJE ROZWOJU KLASY ROBOTNICZEJ FABRYCZNEJ W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Monografia historyczno-społeczna.

(*Ciąg dalszy*).

Rozdział II.

LUDNOŚĆ ROBOTNICZA W FABRYKACH XVIII WIEKU.

Robotnikiem fabrycznym nazywamy pracownika, zajętego w zakładzie przemysłowym, zwanym fabryką. Ale nazwa «fabryka» ma podwójne znaczenie: dawne, historyczne, niewłaściwe i współczesne, naukowe, prawdziwe.

Wedle pierwszego znaczenia fabryką nazywano u nas, poczynając od XVI stulecia, większy zakład przemysłowy, w którym wykonywano rzemiosło udoskonalone. Były to warsztaty, w których sposobem ulepszonym (nie pierwotnym) wyrabiano sukno, wytapiano żelazo, robiono broń i narzędzia wszelakie. Zwano je niekiedy rękodzielniami lub manufakturami, o ile wyrabiały sukna, płótna i tym podobne rzeczy. Nazwa «manufaktura» utarła się ostatecznie w ciągu XVIII stulecia. Bynajmniej wszakże nie należy rękodzielnictwa utożsamiać z fabrykami współczesnemi, bowiem wszystkie niemal te zakłady przedstawiają sobą zwykły typ pracowni rękodzielniczych; tylko wyjątkowe z nich stanowiły przejście od rzemiosła prostego do wyższych kształtów przemysłu. Z tej drobnej wytwórczości przemysłowej powstała tak zwana w nauce p r o s t a k o o p e r a c y a k a p i t a l i s t y c z n a.

«Wytwórczość kapitalistyczna — jak charakteryzuje tę pierwszą formę kapitalizmu przemysłowego Karol

Marx [1]), w rzeczywistości zaczyna się z tą chwilą, kiedy jeden i tenże kapitał indywidualny jednocześnie zajmuje wielką liczbę robotników; zatem proces pracy rozszerza swe rozmiary i dostarcza wytworu w wielkiej ilości. Działanie wielkiej liczby robotników w jednym i tym samym czasie, na jednem i tem samem miejscu, dla wytworzenia jednego i tego samego gatunku towarów, pod rozkazami jednego kapitalisty stanowi historycznie i logicznie punkt wyjścia wytwórczości kapitalistycznej Ze względu na sam sposób wytwarzania manufaktura np. odróżnia się w swej formie początkowej od wytwórczości cechowej rzemieślniczej bodaj niezmiennem, jeno wielką liczbą robotników, zajętych przez jeden i tenże kapitał. Pracownia majstra cechowego została tylko rozszerzona».

Zatem, jak widać z powyższego, pod mianem rękodzielni lub manufaktury należy rozumieć taką kooperację, która jest oparta na zasadzie podziału pracy Ze względu na swe powstanie, manufaktura bezpośrednio przynależy do prostej kooperacji kapitalistycznej, do pierwszego stadyum kapitalizmu w przemyśle. Z jednej strony, pracownie z mniejszą lub większą liczbą robotników stopniowo wprowadzają specyalizacyę pracy, i w ten sposób prosta kooperacya kapitalistyczna wyrasta w manufakturę kapitalistyczną. Z drugiej zaś strony kapitał handlowy w rzemiośle drobnem, osiągając wyższy stopień swego rozwoju, sprowadza już wytwórcę do roli robotnika najemnego, obraniającego surowiec cudzy za płacę umówioną. W rozwoju tedy form kapitalistycznych przemysłu, manufaktura ma ważne znaczenie, będąc ogniwem, łączącem rzemiosło z wielkim przemysłem maszynowym, czyli z fabryką nowoczesną.

Z drobnym przemysłem i z rzemiosłem manufakturę zbliża to, iż podstawą jej pozostaje praca ręczna, technika prosta, pierwotna, że zatem przedsiębiorstwa wielkie nie mogą usunąć radykalnie drobnych, nie mogą zupełnie oderwać przemysłowca od rolnictwa.

Z fabryką zaś manufakturę zbliża utworzenie wielkiego rynku, wielkich zakładów z pracownikami najemnymi, wielkiego kapitału, w którego całkowitej zależności znajdują się tłumy robotników ubogich.

Zatem manufaktura czasów dawniejszych z przed pierwszych dziesiątków lat minionego wieku to jeszcze

---

[1]) «Das Kapital» tom I.

nie fabryka właściwa. Naukowe pojęcie fabryki zawiera w sobie coś zgoła innego.

Teorya Karola Marksa, który pierwszy naukowo przedstawił, jak powstał kapitalizm, i określił istotę fabryki nowoczesnej, nazywa wielkim przemysłem maszynowym czyli fabrycznym tylko określony, mianowicie wyższy stopień kapitalizmu w przemyśle. Podstawowa i najistotniejsza cecha tego stadyum polega na użyciu do wytwórczości systemu maszyn [1].

Przejście od manufaktury do fabryki znamionuje zupełny przewrót techniczny, rujnujący wiekami nabytą sztukę ręczną majstra; a wślad za tym przewrotem technicznym nieuniknienie idzie bezwzględna ruina stosunków społecznych wytwórczości, rozłam ostateczny między różnemi grupami osób, w wytwórczości uczestniczących, zupełne zerwanie z tradycyą, obostrzenie i rozszerzenie wszystkich ciemnych stron kapitalizmu i zupełne uzależnienie pracy od kapitału. Zatem wielki przemysł maszynowy stanowi ostatnie słowo kapitalizmu, ostatnie słowo jego ujemnych i dodatnich momentów. Jego widzialny wyraz—fabryka—jest to więc zakład, w którym 1-o działa system maszyn, usuwający siłę fizyczną człowieka, a używający do produkcyi sił przyrody; 2-o włożono wielki kapitał; 3-o nastąpiło pełne uzależnienie najemnego pracownika od kapitalisty przez to, iż robotnik obrabia surowiec nie własny narzędziami nie swojemi w zakładzie obcym za umówionę płacę; 4-o znaczna liczba robotników pracuje w większem (od warsztatu) przedsiębiorstwie; 5) wytwarza się towary dla rynku wielkiego.

To drugie pojęcie fabryki samo przez się wskazuje, iż nie można jeszcze stosować go do zakładów XVIII wieku, chociaż sam wyraz «fabryka» służył dla określenia rękodzielni owoczesnych, albowiem nieznanemi były podówczas jeszcze w wytwórczości ani maszyny odpowiednie, które przecie stanowią istotną cechę fabryki właściwej, ani mieliśmy wielkich kapitałów, zaangażowanych w przemyśle krajowym, ani wielkich rynków zbytu, ani nawet wolnej robocizny, bez której nie da się pojąć dobrze rozwinięta działalność fabryczna.

Wyrazy tedy «fabryka» i «robotnik fabryczny» dla stosunków XVIII wieku bierzemy w znaczeniu szczegól-

---

[1]) «Das Kapital», tom I, rozdz. 13.

nem, historycznem, nie zaś we właściwem, współczesnem znaczeniu.

Wszakże mówić o robotniku fabrycznym w Polsce można już od wzmiankowanego stulecia jako o wytwarzającej się nowej warstwie odrębnej od ogółu rolników z jednej strony, z drugiej zaś — od stanu rzemieślniczego; tak zresztą, jak mówi się o początkowym robotniku angielskim, francuskim, niemieckim z tegoż okresu życia przemysłowego. Tyle bo już podówczas w Polsce powstało ośrodków działalności tej nowej, tyle zajmowano w nich ludzi z pracy jedynie w fabryce żyjących, tak wiele mamy ciekawych urządzeń bytu pracowniczego, iż wiek XVIII, a raczej druga jego połowa bezsprzecznie stanowi okres wstępny w dziejach rozwoju naszej klasy robotniczej fabrycznej. Do połowy tego stulecia nie było u nas większych rozmiarami i wysokością produkcyi zakładów przemysłowych, któreby skupiały znaczniejszą liczbę rąk roboczych.

Dopiero pod koniec panowania Augusta III, a następnie przez cały ciąg panowania Stanisława Augusta wyrastają, jak grzyby po deszczu, fabryki, rękodzielnie, całe kolonie przemysłowe, dające utrzymanie licznym rzeszom pracującym. Są to fabryki przeważnie szlacheckie, lepiej powiedzieć — wielkopańskie, całkiem różne od dawnych warsztatów, sukiennic i rękodzielni rzemieślniczych, z dawien dawna po kraju naszym rozsianych.

Jakkolwiek zakładów tych fabrykami właściwemi nazwać nie można, to jednak nie były też one i prostemi warsztatami rzemieślniczemi. Stąd niesłusznem jest twierdzenie prof. Wobłyja [1]), że wszystkie one były drobnemi przedsiębiorstwami, gdyż zakładów owoczesnych nie można porównywać, jak to czyni Wobłyj, z wielkiemi przedsiębiorstwami współczesnemi; są to dwa zjawiska zgoła nierównorzędne. I powtóre — nie wszystkie one były przedsiębiorstwami drobnemi: wiele z tych fabryk zatrudniały setki a nawet tysiące ludzi, jak np. słynne fabryki grodzieńskie, które wedle niepodejrzanego świadectwa Williama Coxe'a skupiały na miejscu 3,000 robotników. Tadeusz Korzon podaje, iż niektóre fabryki sukiennicze zatrudniały po kilkaset lub kilkadziesiąt pracujących [2]),

---

[1]) K. G. Wobłyj «Oczerki po istoryi polskoj fabrycznoj promyszlennosti» str. 53.

[2]) T Korzon «Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta» t. II, str. 309.

jak np. fabryka Rehana, która przyjęła od Komisyi policyi d w u s t u żebraków do roboty, lub inna, w Prochowni, wzięła 50 żebraków od tejże Komisyi, fabryka kapeluszy Paulet'a—30 żebraków. Nawet co do samych rozmiarów jako budynki niektóre fabryki ówczesne przedstawiały sobą pokaźne gmachy, których nazwać niepodobna warsztatami drobnymi. Ślady fundamentów, dziś jeszcze widocznych a pozostałych po fabrykach Tyzenhauza we wsi Łosośnie pod Grodnem, świadczą dowodnie, iż stały na nich budynki wielkości przeciętnej dzisiejszej kamienicy miejskiej — czyli gmachy tak duże, iż z każdej fabryki rozebranej mieszczanie grodzieńscy budowali sobie po dwa — trzy domki mieszkalne.. Mówił nam o tem przy naszem zwiedzaniu śladów tych w 1910 roku jeden z najstarszych mieszkańców Łosośny, który pamiętał opustoszałe po upadku fabryki i patrzył własnemi oczyma, jak mieszczanie grodzieńscy burzyli tęgie mury fabryczne, zakupując wyborną cegłę na budowę nowych dla siebie domów w mieście. Niektóre z tych fabryk zajmowały po kilkanaście lub kilkadziesiąt warsztatów, jak np. fabryka materyi jedwabnych i aksamitów, obejmująca 62 warsztaty, a z nich 24 na same pasy.

Prof. Wobłyj powołuje się na świadectwo źródeł archiwalnych, dotyczących fabryk węgrowskich. Atoli jest to przykład pojedynczy i przytem wzięty z zakładów, które miały trwanie nader krótkie; zresztą i w tych fabrykach sam autor przytacza przędzalnie w Miedznie, gdzie pracowało razem 27 prządek; nadto podaje wielce ciekawy regulamin fabryczny dla prządek, który przecie wymownie świadczy, że musiał służyć dla większej liczby pracownic. Zapewne, nie można tych przedsiębiorstw nazywać fabrykami w dzisiejszem znaczeniu słowa; trzeba je wszakże nazwać manufakturami czyli fabrykami w znaczeniu historycznem, minionem, w jakiem używano tych nazw niegdyś zarówno w Polsce, jak na Zachodzie i w Rosyi. Słowem, fabryki wielkopańskie zarówno jak i mieszczańskie z okresu wzmiankowanego były to przeważnie większe pracownie, bardziej obszerne i liczniejszą skupiające ludność, niż dawne rękodzielnie pierwotne oraz warsztaty rzemieślnicze; skupiały one w sobie majstrów, czeladź i prostych robotników, dobieranych z pośród poddanych właściciela zakładu. Typ czysty fabryk tych stanowiły zakłady grodzieńskie podskarbiego Tyzenhauza, o czem poniżej mówić będziemy.

W tych to fabrykach XVIII stulecia pracowała, cier-

piała i wyrabiała się fachowo początkowa warstwa robotnicza przemysłowa polska.

Skąd właściwie, z jakich źródeł miejscowych czerpać mogły podówczas robociznę fabryki polskie?

Rzecz prosta, że z ludności miejskiej przedewszystkiem, a następnie z ludu wiejskiego. Trudnem wszakże było zadaniem zaprzęgać do pracy tej nowej lud nasz prosty, ponieważ temu na przeszkodzie stały przedewszystkiem przestarzałe warunki społeczno prawne. Aczkolwiek feodalizm polityczny w Polsce upadł bardzo wcześnie, to jednak pewne podstawy ładu feodalnego, utraciwszy swe znaczenie polityczne, zachowały się u nas, podobnie jak i na Zachodzie, w rzeczypospolitej stanowej, która z feodalnego wyrosła porządku.

Podstawowem urządzeniem tego ładu społecznego Rzeczypospolitej stanowej było prawo pańskie wielkich właścicieli ziemskich—szlachty i duchowieństwa, w spadku otrzymane od okresu feodalizmu Zaciążyło ono strasznem brzemieniem nad włościaństwem polskiem, tą najliczniejszą masą narodu, która już od początku XVI wieku została całkowicie poddaną pod władzę pana.

Włościanie polscy XVIII stulecia nie stanowili byli jednolitej grupy społecznej pod względem gospodarczym; dzielili się oni na kmieci, posiadających po kilkanaście, a niekiedy po kilkadziesiąt morgów ziemi, na zagrodników, chałupników i komorników. Podstawowa różnica między temi warstwami polegała na różnicy w uposażeniu w ziemię.[1]) Kmiecie byli to samodzielni drobni i średni rolnicy mniej lub więcej dostatnio żyjący na gruncie własnym rbotnicy; zagrodnicy — to współcześni małorolni; chałupnicy zaś i komornicy —to bezrolni rzemieślnicy lub najemnicy rolni.

Zagrodnikami nazywano włościan małorolnych; pojęcie to jednak w wieku XVIII ściśle ustalonem nie było; w pewnych np. wsiach zagrodnikami nazywano tych, którzy zupełnie roli nie posiadali, mając jedynie chałupki i ogrody; najczęściej wszakże zagrodnicy oprócz chałup i ogrodów posiadali pewną ilość roli. Niepodobna tedy przeprowadzić zupełnie ścisłej granicy między kmieciami a zagrodnikami z owego okresu.

Podobnie między zagrodnikami a chałupnikami linia graniczna była mocno chwiejną. Zwykle pod mianem chałupnika rozumiano bezrolnego, posiadającego samą cha-

---

[1]) «Ekonomista» t. II, r. 1914, str. 96.

łupkę, niekiedy wszakże i mały ogródek, zagon lub dwa zagony roli. Włościan zaś, nie posiadających osobnych chałup, zwano komornikami. Ale i tu mamy znowu do czynienia z nieustalonym co do swej treści terminem. W niektórych bowiem wsiach odróżniano osobną warstwę komorników z chałupkami; niekiedy zaś komornicy z chałupkami przeciwstawiani byli kątnikom, będącym komornikami w zwykłem tego słowa znaczeniu.

Bądź co bądź wszystkie powyższe terminy ogólnie dość dobrze określają stopień gospodarczej samodzielności (jeżeli można o niej mówić w tym wieku) ówczesnego włościaństwa. Wedle dzisiejszego rozumienia rzeczy należy klasyfikować włościan XVIII stulecia w sposób poniższy: komorników i chałupników trzeba łączyć w jedną warstwę b e z r o l n y c h; dwie najniższe kategorye kmieci, czyli t. zw. ćwierciowych i półćwierciowych kmieci, wraz z zagrodnikami łączyć w jedną grupę m a ł o r o l n y c h; pozostałych zaś kmieci, czyli tych, którzy posiadali conajmniej 1/2 łanu ziemi ornej zaliczyć do r o l n i k ó w właściwych. W liczbach ogólnych uposażenie włościan w ziemię podówczas przedstawiało się w tablicy następującej [1]).

Na 100 gospodarstw było.

Prowincye i kategorye wsi	Bezrolnych	Małorolnych	Rolników	Innych	R a z e m
Prusy Królewskie	12,0	37,6	49,6	0,8	100,0
Wielkopolska	25,4	35,6	33,5	5,5	100,0
Mazowsze i Podlasie	8,9	35,3	50,4	3,4	100,0
Małopolska	18,1	68,9	11,3	1,7	100,0
Ziemie Ruskie	9,9	76,5	11,4	2,2	100,0
Wsie królewskie	16,0	66,1	15,9	2,0	100,0
» duchowne	16,3	46,2	34,2	3,3	100,0
» dziedziczne	14,5	56,7	26,7	2,1	100,0
R a z e m	15,8	61,6	20,4	2,2	100,0

[1]) Jan Rutkowski: «Studya nad położeniem włościan w XVIII wieku» patrz «Ekonomista» t, II, r. 1914, str. 106.

Powyższe liczby mówią nam wyraźnie, jak daleko postąpiła proletaryzacya ludności wiejskiej u nas w XVIII stuleciu. Jeżeli za proletaryat uznamy — jak to dziś czyni nauka — bezrolnych i małorolnych, a za wieśniaków samodzielnych weźmiemy jedynie rolników z tablicy powyższej, to otrzymamy stosunek poniższy:

	Na 100 gospodarstw było		
	Proletaryatu	Samodzielnych	Innych
w Prusach Królewskich . . .	49,6	49,6	0,8
w Wielkopolsce	61,0	33,5	5,5
na Mazowszu i Podlasiu . .	44,2	50,4	3,4
w Małopolsce	87,0	11,3	1,7
w Ziemiach Ruskich . . .	86,4	11,4	2,2

Tablica ta wskazuje, iż prawie wszędzie w Rzeczypospolitej więcej niż połowa ludności wiejskiej była proletaryacką w dzisiejszem znaczeniu słowa.

Jakież to przebogate źródło robocizny dla fabryk nowopowstających!

Niestety źródło to stało się prawie niedostępnem dla naszego przemysłu z powodu owoczesnych warunków prawno-społecznych. Pomijamy tu ograniczenia włościanina pod względem gospodarczym; nie będziemy rozszerzali się o tem, że chłop w Polsce z okresu wzmiankowanego, jak zresztą i w większości krajów zachodnich, nie mógł swobodnie rozporządzać całym dorobkiem swej pracy; że obowiązany był do ponoszenia różnorodnych materyalnie rujnująajch go ciężarów: dworskich, państwowych, kościelnych, gminnych i żołnierskich. Natomiast podniesiemy tę całkowitą niewolę osobistą, w jakiej znalazło się włościaństwo ówczesne w stosunku do pana.

Najistotniejszą cechą tej niewoli, tego poddaństwa było przytwierdzenie do gleby. Poddany bez pozwolenia swego pana nie mógł zmieniać miejsca pobytu. Pan zaś mógł przy pomocy władzy publicznej odzyskać samowolnie zbiegłego poddanego. Liczne konstytucye XVI i XVII wieku poświęcone są tej sprawie. I chociaż Rutkowski słusznie dowodzi, że to przytwierdzenie do gleby nie było tak bezwzględnem, jak to zwykli sobie wyobrażać małokrytyczni pisarze; że istniał ożywiony ruch emigracyjny, że zresztą rozwijały się liczne rzesze wolnej

ludności rolniczej, to jednak są to zjawiska charakteru wyjątkowego, które tem lepiej potwierdzają zasadę ogólną, że przytwierdzenie do gleby stanowiło najważniejsze ograniczenie wolności osobistej poddanego i uniemożliwiało przejście do zajęć innych poza rolnictwem będących.

Jeżeli nadto uświadomimy sobie ten fakt niewątpliwy, że najliczniejszą warstwę ludności wiejskiej tworzyli poddani, przytwierdzeni do gleby, to przekonamy się o tem, że naprawdę przemysł polski nie miał dostępu do tego niewyczerpanego źródła robocizny, jakiem była olbrzymia masa wieśniacza polska.

Oprócz powyższego ograniczenia istniały inne jeszcze, nie mniej wrogie dla wolnej działalności przemysłowej. Wymieńmy to jedno ogromnej wagi — ograniczenie przy obieraniu zawodu. Wypływało ono z samego przytwierdzenia poddanych do gleby i polegało na tem, iż poddani nie mogli oddawać się takim zajęciom przemysłowym i handlowym, któreby wymagały od nich wysiedlania się ze wsi. Ale nawet i w granicach wsi istniało całkowite skrępowanie poddanych, których pan mógł przeznaczać do takiej lub innej funkcyi gospodarczej. Dotyczy to przedewszystkiem wsi, w których włościanin, nie posiadając żadnych praw do ziemi, mógł być dowolnie przez pana przenoszony z jednego gospodarstwa na drugie. W takich wsiach dwór decydował o tem, kto ma być komornikiem, kto chałupnikiem, zagrodnikiem, kmieciem. Również sam pan dowolnie wybierał wśród włościan młynarza, karczmarza, leśnych, robotników przy fabrykach, o ile te znajdowały się w jego majątku. Decydującym względem było tu osobiste uzdolnienie poddanego do tej lub innej roli gospodarczej [1]).

Inną jeszcze cechą poddaństwa, uniemożliwiającą wieśniakowi przejście od rolnictwa do pracy przemysłowej, była zupełna zależność poddanego od pana w sprawach sądowych. Sądownictwo patrymonialne może być uważane w Polsce XVIII wieku za regułę stałą. Sędzią poddanego był jego pan, którego poddany nie mógł skarżyć w żadnym sądzie, a przeto nie mógł poszukiwać dróg zdobywania sobie innych środków do życia poza pracą na roli.

Kiedy mówimy tu o ludności wiejskiej, to rozumiemy przedewszystkiem chłopstwo. Wszakże dodać tu jeszcze

---

[1]) Rutkowski: *loco cit* str. 111.

należy i dość liczną szlachtę drobną, która przecie niczem prawie nie różniła się od ogółu rolników, wyjąwszy jedynie różnicę swego położenia prawnego. Liczne rzesze tej szlachty własnoręcznie uprawiały bardzo nieraz drobne kawałki ziemi własnej lub za czynszem dzierżawnej.

W swym bycie domowym, w poziomie stropy życiowej były one równe ludnosci włościańskiej; owszem niekiedy znajdowały się w cięższem położeniu gospodarczem, niż zamożni włościanie. Ale kiedy mowa o położeniu prawnem, to właśnie tu leży cała różnica między drobnym szlachcicem a włościaninem: drobna szlachta była to ludność drobno-rolnicza najbardziej uprzywilejowana, przedewszystkiem zaś — wolna. Wszakże ta jej wolność na nic się nie przydała dla budzącego się podówczas życia przemysłowego: «szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie» za hańbę uważał sobie pracę w przemyśle lub handlu.

Co dotyczy ludności miejskiej, to należy podzielić ją tu na dwie części: na mieszczan, zajmujących się rolnictwem, i na mieszczan — rzemieślników. Pierwsi po miastach, zwłaszcza po miasteczkach, stanowili znaczną lub przeważającą częsć mieszkańców, należąc do warstwy drobnych rolników; rolnictwo było ich głównem, a niekiedy jedynem zajęciem. Pod względem położenia prawnego znajdowali się oni w lepszych, niż włościanie warunkach, ponieważ byli to ludzie osobiście wolni, cieszący się znacznie większym samorządem, aniżeli ludność wieśniacza. Mimo to wszakże w niektórych miastach, zwłaszcza dziedzicznych, i ta ludność miejska była w swej wolności osobistej bardzo ograniczoną; tak np mieszczanin taki nie był wolny przy zawieraniu małżeństwa, nie miał pełnej wolności przy wydalaniu się poza pewien promień za miasto, przy posyłaniu dzieci do szkół. Atoli przyznać należy, iż mieszczan-rolników powinniśmy zaliczyć do ludności wolnej, aczkolwiek nie wolnością pełną, jaka stanowi warunek istotny pomyślnego rozwoju życia przemysłowego. Ta część mieszczan, ciemnych, ubogich, z przesądami rolników, nie mogła być wyzyskaną dla przemysłu, podobnie jak i ludność wiejska.

Drugą część ludności miejskiej stanowili rzemieślnicy. Po małych miasteczkach rzemiosłami zajmowała się ludność miejscowa polska wraz z żydowską. Zaś w miastach większych rzemiosła wytworniejsze znajdowały się podówczas w ręku obcokrajowców, przeważnie Niemców. W cechach zaledwie co dziesiąty rzemieślnik był Pola-

kiem [1])! Jak podaje czasopismo ówczesne, pod koniec XVIII wieku w Polsce liczono 10-12 tysięcy dobrych rzemieślników Niemców, a wśród tej liczby «ledwie przyszło znaleźć 300 lub 400 Polaków» [2]).

Resztę rzemieślników partaczy stanowili Żydzi, zwłaszcza w pomniejszych miastach, gdzie byli oni i kupcami i sklepikarzami i rzemieślnikami. Owszem, wędrowali oni po całym kraju, jako krawcy, handlarze i balwierze [3]). I ta część mieszczan, pod względem zawodowym stojąca na bardzo nizkim stopniu rozwoju, zresztą nader nieliczna, nie mogła być wyzyskaną dla przemysłu fabrycznego.

Kiedy już mowa o rzemieślnikach, to wspomnieć tu należy, że znajdowali się oni i wśród włościan, ale tutaj mieli oni zgoła inny charakter. Najpierw rzemiosło spotykało się wśród poddanych w kształcie specyalnego zajęcia. Potrzeby dworu pańskiego, jako całości odrębnej, samodzielnej, wymagały też samodzielnego nadwornego rzemiosła, uprawianego przez własnych robotników i sługi dóbr pańskich. W wielu majątkach magnackich uczono umyślnie rzemiosł włościan poddanych w tym celu, iżby mieć swych własnych majstrów [4]). Zdarzało się często, iż wyuczeni poddani zbiegali i w rzemiośle zdobywali sobie środki do życia. W składzie rzemieślników nadwornych znajdujemy szewców, rymarzy, tkaczy, krawców, piwowarów, gorzelników i t. d. Wszyscy ci rzemieślnicy siedzieli na niewielkich działkach ziemi w pobliżu dworu pańskiego i zwykle byli wolni od spełniania innych powinności. Najliczniejszą warstwę rzemieślników wiejskich stanowili kowale [5]). Lecz rzemieślnicy nadworni przykuci byli do dworu pańskiego prawem poddaństwa.

Tak w ogólnych zarysach wyglądała masa ludności miejscowej, z której czerpać miał odpowiednią robociznę ówczesny przemysł fabryczny polski. Fabryki szlacheckie mogły wszakże użyć do pracy ludności poddanej swego właściciela.

Ponieważ jednak stała ona na niezmiernie nizkim poziomie oświaty ogólnej, nie miała żadnego przygotowania zawodowego, a przeto wcale nie nadawała się do

[1]) «Dziennik Handlowy», 1793 r., O cechach, str. 155.
[2]) «Pamiętnik Polityczno-Historyczny» 1783 r., str. 596.
[3]) Liske: «Cudzoziemcy w Polsce», 1876 r., str. 270.
[4]) Fr. Szulc: «Polska w roku 1793 według podróży», Lipsk, 1878, str. 115.
[5]) Wobłyj: *loco cit*, str. 32.

pracy w fabryce, gdzie specyalizacya była wówczas już dość daleko posuniętą, dlatego zaprzęganie do pracy fabrycznej poddanych, jak zresztą i ludności wolnej, nie dało się zastosować na szerszą skalę. Z konieczności tedy musiano uciec się do tak sztucznej obsługi nowopowstających fabryk, jak sprowadzanie robocizny fachowej a drogo opłacanej, nietylko z Niemiec, z Prus, z Saksonii, ale z dalekich nawet krajów — z Holandyi, Włoch i z Francyi. Dopiero ci przybysze z krajów obcych byli właściwymi pracownikami pierwszych fabryk polskich; zaprzęgali oni z rozporządzenia panów ludność pańszczyźnianą do pracy fabrycznej. Tak więc miejscowy polski żywioł stanowił podrzędny dodatek do ludności obcej, z zagranicy sprowadzonej, dodatek wprawdzie niezmiernie ważny, bez którego nie mogłaby się była obejść wytwórczość krajowa, jednak zupełnie bierny, drugorzędny, gdyż siłą rzeczy poddany pod kierownictwo żywiołu napływowego. I z tych to poddanych pańskich starano się wyrobić właściwego robotnika polskiego, któryby w przyszłości zastąpił drogo kosztującego i z wielkim trudem zdaleka sprowadzanego majstra obcokrajowca.

Starania te spostrzegamy u wszystkich niemal właścicieli zakładów przemysłowych XVIII stulecia.

Zlanie się przy pracy fabrycznej tych dwóch żywiołów — obcego i miejscowego — stanowi pierwszą zaródź klasy robotniczej w Polsce. Okres wytwarzania się tej nowej warstwy społecznej rozpoczyna się od czasów Augusta III, czyli od chwili powstania u nas fabryk i ciągnie się poprzez całe dziesiątki lat aż do powstania u nas wielkiego przemysłu, który skupił już tysiące ludu naszego, żyjącego wyłącznie z pracy fabrycznej.

By zdać sobie sprawę, w jakich znajdowała się ta ludność XVIII wieku warunkach, rozpatrzmy kolejno główne kształty owoczesnej fabryki polskiej, z którą nieodłącznie związane były losy robotnika naszego. Dwa u nas były kształty fabryki XVIII stulecia: fabryka m i e s z c z a ń s k a i fabryka w i e l k o p a ń s k a lub s z l a c h e c k a; tej ostatniej szczególny wyraz mamy z zakładach Kompanii Manufaktur Wełnianych, a zaś najczystszy jej typ — w królewskich fabrykach grodzieńskich. Nadto istniały pejedyncze fabryki ze szczególnym składem pracowników: żebraków, więźniów, sierot i dzieci opuszczonych. Powiedzmy o każdej z nich z osobna.

---

§ 1. Robotnicy fabryki mieszczańskiej.

Fabryką mieszczańską nazywamy taką manufakturę XVIII stulecia, która była albo własnością mieszczanina, albo wogóle znajdowała się w mieście i posługiwała się pracą ludzi wolnych. Od fabryki szlacheckiej lub wielkopańskiej różniła się tylko dla swego właściciela, dla miejsca, w jakiem funkcyonowała i dla prawnego swej ludności pracującej położenia; gdy bowiem fabryki szlacheckie należały do bogatej szlachty, powstawały po wsiach i osadach, i opierały sie na pracy ludu poddanego, to mieszczańskie, stanowiące własność mieszczan przemysłowców, znajdowały się po miastach i używały robocizny wolnej. Istotnej tedy różnicy między jedną a drugą odmianą nie widzimy. Podajemy ją wszakże gwoli lepszego wyjaśnienia powstania i położenia warstwy robotniczej przemysłowej. Ubóstwo materyału historycznego, jakim rozporządzamy, nie pozwala nam uwypuklić położenia robotnika w fabryce mieszczańskiej. Z konieczności tedy musimy powtórzyć tu odnośne wiadomości za Tadeuszem Korzonem, [1]) który tak skrzętnie je zebrał w kapitalnem swem dziele o życiu wewnętrznem Polski za panowania Stanisława Augusta.

Po niszczycielskich wojnach XVII i początku XVIII wieku, gdy pod koniec panowania Augusta III kraj zażywać począł nieco spokoju, budzić się też zaczęło u nas życie przemysłowe. Nie można powiedzieć, iżby wszystkie rzemiosła wszędzie upadły w czasie tych burz długotrwałych; to, co pozostało, było tylko cieniem kwitnącego niegdyś w okresie złotym przemysłu. Nie było już tamtego bogactwa fachów najrozmaitszych, ani specyalizacyi zawodowej tak wysoko posuniętej, ani wytwornej kunsztowności w rzemiośle. Dowodem tego służy fakt, iż Polska jeszcze w roku 1757 sprowadzała z zagranicy sukno, wyroby wełniane i płótno, gdy dawniej z Polski szły te same wyroby do krajów ościennych. [2]).

W Wielkopolsce rozwinęła się wytwórczość sukiennicza. Pochodzenie fabryk sukna sięga, jak wspominaliśmy w poprzednim rozdziale, dawnych czasów. Już w XV i XVI wieku roiły się od tkaczy cechu sukienniczego

---

[1]) «Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta», Warszawa, 1897, tom II. str. 303.

[2]) J. Kołaczkowski «Wiadomości tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce». Lwów, 1905, str. 35.

miasta, jak Poznań, Kościan, Kalisz. Wytwórczość ta nie zaginęła całkowicie i w najgorszych czasach burz wojennych. W aktach Komisyi Skarbowej Korzon znajdował ślady wywozu sukien do Austryi i Rosyi w latach 1766 i 1767. Tu właśnie, w Wielkopolsce, najgromadniej skupiała się po fabrykach wyspecyalizowana ludność pracownicza, skoro stąd przeważnie sprowadzano majstrów do nowozałożonych fabryk Kompanii Manufaktur Wełnianych.

Ale nad Wielkopolską wziął przewagę w XVIII wieku Szląsk, zwłaszcza od czasu swego przejścia pod rządy Fryderyka II. Wytwarzano tam podobno gatunki wyższe, niż w fabrykach wielkopolskich. Wszakże w połowie panowania Stanisława Augusta wytwórczość wielkopolska widocznie wzrasta, ożywia się i doskonali. Wprawdzie kupcy rosyjscy prowadzili dużo sukien szląskich transito, lecz wiadomo z raportów urzędowych, że i sukien wielkopolskich w roku 1788 przychodziło odrazu po 5,000 sztuk na jarmarki berdyczowskie, a na wszystkich pięciu jarmarkach ukraińskich «śmiało liczyć można 30,000 sztuk sprzedawanych». [1])

Rawicz liczył 327 sukienników przy 200 warsztatach i wyrabiał (około roku 1800) po 14,000 postawów na rok w cenie od 2½ do 12 złp., sukno odznaczało się dobrą apreturą; do Rosyi wysyłano samych sukien na 800,000 złp., a razem ze skórami wartość produkcyi dosięgała 1,320,000 złp. Zduny liczyły 104 sukienników przy 70 warsztatach i wyrabiały 5,370 postawów rocznie, zaś całkowitą wytwórczość tej osady razem z płótnami szacowano blizko na 500,000 złp. Wschowa liczyła 200 sukienników przy 180 warsztatach i 117 płócienników z 80 krosnami; nadto departament policzyć pozwolił tu Samuelowi Rormanowi założyć garbarnię angielską. Bojanowo miało 250 majstrów przy 175 warsztatach i wysyłało za granicę po 10,000 postawów wartości około 420,000 złp. Leszno liczyło 138 sukienników i tyleż warsztatów. Nawet nieznaczne miasteczka wykazywały sporą wytwórczość, jak np. Obierzyska—na 300,000 złp., Nowymost—108,000, Trzciel—na 175,000 złp. wytwórczości rocznej. Cyfry te Korzon brał z obliczeń pruskich za rok 1800; ale są one bynajmniej nie większe od danych za ostatnie 25-lecie XVIII wieku. Wedle słów Holschego wytwórczość ta około roku 1800 wcale nie

[1]) Raport kontraregestranta prowincyi Ukraińskiej do Komisyi Skarbowej Koronnej z dnia 12 grud. 1788 (u Korzona).

zwiększała się, ale raczej zmniejszała się — przynajmniej w obwodzie Pyzdrskim.

W roku 1783 wszystkich warsztatów sukienniczych w miastach Wielkopolskich liczono 948, na zimę wszakże bywało czynnych zaledwie 100, ponieważ dużo sukna leżało bez odbytu. W wielu z tych miast wyrabiano płótno; tak np. Wschowa posiadała 117 tkaczy. Nadto w samej stolicy Wielkopolski istniało podówczas kilka fabryk. Bankier Klug założył tu wyborną fabrykę wyrobów wełnianych; posiadał nadto dwie fabryki jedwabne, które wedle świadectwa magistratu poznańskiego z roku 1784 wydawały towar równy zagranicznemu, a przytem nieco tańszy. Rada nieustająca udzieliła temu fabrykantowi pożyczkę w kwocie 1,000 czerw zł bez prowizyi, pozwoliła dać mu plac nad Wartą i zakazała zakładania podobnych fabryk «na przeszkodę» bez opowiedzenia się magistratowi. Do niego też prawdopodobnie należała fabryka skór. Była też w Poznaniu jakaś fabryka wyrobów jedwabnych i fabryka mydła czarnego przed rokiem 1786.

W Małopolsce fabryki mieszczańskie mniej były liczne niż w Wielkopolsce, natomiast mocno rozwinęły się tu fabryki szlacheckie, przeważnie sukienne, wyrabiające tylko proste sukno w niższych gatunkach (w Józefowie, Klimontowie, Bogoryi, Żarkach, Włodowicach, Koziegłowach). W samym Krakowie kupiec i obywatel Frystacki wyrabiał rocznie po 100—150 sztuk sukien w 24 gatunkach; «młodość swoją doskonalił on przy fabrykach zagranicznych», znał się tedy na rzeczy, ale zwiększeniu wytwórczości stały na zawadzie szczupłość funduszów i brak ludzi przędzących. [1]).

Garbarnie krakowskie musiały wyrabiać znaczną liczbę skór, albowiem w roku 1789 poseł pruski Lucchesini zamówił tu 19,000 sztuk dla swego rządu. Istniały też fabryki pasów, gazy, śpilek i kart niejakiego Burgona. Fr. Krumpoholtz, mieszczanin krakowski, założył w okolicach miasta jedną fabrykę śrótu i dwie prochowe, mianowicie: pod Korzkwią i pod zamkiem Ojcowskim. Trzecia fabryka prochowa znajdowała się między Skałami a Wysokiemi Górami; wszystkie one razem dostarczały do 100 kamieni rocznie. Prawie tyleż, bo 1000 centnarów rocznie, wyrabiali żydzi na swym młynie prochowym wodnym gdzieś w województwie krakowskiem. Pod Krakowem też istniały fabryki ołowiu i glejty.

---

[1]) Archiwum Kor. Skarb. Dział XXX plika 84. Raport z fabryki krakowskiej z próbkami (u Korzona).

Wreszcie wśród mieszczańskich fabryk małopolskich znajdujemy jedną niezmiernie charakterystyczną: to fabrykę — schronisko czyli przedsiębiorstwo napoły przemysłowo-kapitalistyczne, napoły poprawczo-dobroczynne. Zjawisko to znajdujemy w kilku miejscach w dawnej Polsce. Snadź był wówczas rozpowszechniony pogląd na możliwość istnienia przedsiębiorstwa fabrycznego, obsługiwanego przez pracę sierot, włóczęgów, żebraków, a nawet więźniów. Jak dalece nie rozumiano tej prostej prawdy, iż przemysł kwitnąć może jedynie przy systemie pracy wolnej, świadectwem tego służy fakt, iż czyniono poważne próby prowadzenia fabryk z przymusową robocizną żebraków, dzieci zaniedbanych i aresztantów. Błąd główny w tem tkwił, iż mniemano, że praca darmowa albo niewiele kosztująca jest dla fabryk wygodniejszą, aniżeli praca płatna. Przytem sądzono, że w tego rodzaju przedsiębiorstwie da się «upiec przy jednym ogniu» odrazu dwa cele: dobroczynno-wychowawczy i gospodarczo-handlowy. A kiedy próba ta zawiodła, działacze i myśliciele współcześni nie mogli zrozumieć przyczyn tego niepowodzenia, winę jego zwalając na różne warunki zewnętrzne. Ani domyślali się przyczyny istotnej, polegającej na tem, że istnienie tych fabryk nieopatrznie oparto na pracy przymusowej, nie fachowej, nadto na pracy ludzi zaniedbanych moralnie, owszem częstokroć wyrzutków społeczeństwa. W Krakowie przedsiębiorstwem takiem była fabryka sukienna, żebracka, «dla dania wsparcia nędzy i ubóstwu», założona w roku 1786 przez księdza Wacława hr. Sierakowskiego, kanonika katedry krakowskiej [1]) Oryginalna ta instytucya w ciągu swego istnienia zawsze znajdowała się w stanie bezładu. Oparłszy się na fałszywej zasadzie przymusowej pracy ludzi zaniedbanych moralnie, miała ona jeszcze i to nieszczęście, że na czele jej stanął nieuczciwy kierownik, dyrektor i zarazem kasyer, aptekarz Like; dopuścił się on nadużyć pieniężnych, tak iż z początkiem roku 1788 trzeba było zbierać «kompanię» czyli towarzystwo, złożone z 10 osób duchownych i świeckich «na obmyślenie funduszu». Obowiązkiem członków tego towarzystwa było wyszukiwanie środków materyalnych na utrzymanie fabryki. Na razie złożono kapitał 31,800 złp., ale już po trzech latach deficyt wynosił 97,186 złp. Wyrabiano w niej sukna dość wysokiego gatunku, a nawet

[1]) J. Seb. Dembowski «Rzecz krótka o fabryce sukiennej Krakowskiej». Kraków, 1791, w druk. Szkoły Głównej Koronnej.

utkano dla króla kobierczyk z herbem Ciołek (Poniatowskich). Robotnicy tej fabryki rekrutowali się z kalek, włóczęg i żebraków, których chwytano w mieście i na przedmieściach, by przymusowo dostawiać do szpitala Św. Ducha. Takich «pracowników» nabrało się 270 osób. Celem przygotowania ich do pracy powołano specyalnego majstra. Wkrótce wielu żebraków uciekło, a w fabryce pozostało tylko 81 robotnik. Swoboda i łatwy zysk z jałmużny ulicznej lepiej snadź przemawiały do duszy tych szczególnych pracowników.

Jak widać z Ustawy zakładu, ciekawa ta instytucya za cel główny miała niesienie pomocy żebrakom i kalekom przez dostarczenie im odpowiedniego zajęcia oraz poprawę zajmujących się włóczęgostwem przez zmuszenie ich do pracy. Ponadto wszakże założono sobie jeszcze inne cele: w ustawie przeprowadzoną jest myśl, iż dzięki wytwarzaniu sukien z materyałów miejscowych uda się zmniejszyć wwóz wyrobów sukiennych zagranicznych, a tem samem «wywóz pieniędzy z Królestwa podług swojej możności zmiejszyć może». Wielce patryotyczny ten czyn miał tedy cel dobroczynny zarazem i gospodarczy.

Wedle świadectwa Dembowskiego fabryka dobrze pracowała tylko w ciągu 8 miesięcy. Dyrektor Like, nie mogąc poradzić sobie ze wszystkimi żebrakami, i ze względu na przepełnienie nimi fabryki i dla braku dostatecznego kapitału, zaczął powoli rozpuszczać tę «brać żebraczą». Wśród niej bowiem znajdowało się wielu zgoła niezdolnych do jakiejkolwiek pracy, a tembardziej fabrycznej; zatem pochłaniali oni środki przedsiębiorstwa, a pożytku nie przynosili mu żadnego. W początku fabryka była przepełniona żebrakami do tego stopnia, iż nie podobna było pracować. Rachuby tedy na to, że fabryka zdoła sama siebie utrzymać, okazały się w tych warunkach z gruntu mylnemi. Przytem sporą część materyałów i narzędzi trzeba było sprowadzać z zagranicy, co w skutku powodowało podniesienie ceny towarów i uniemożliwiało konkurencyę z innymi wyrobami, zwłaszcza z zagranicznymi. Zakład istniał tylko dzięki hojności ofiarodawców. Niepowodzenie przedsiębiorstwa sprawiło wreszcie, że i napływ ofiar począł się zmniejszać, aż wreszcie ustał ostatecznie, tak iż fabryka musiała była przerwać zupełnie swą działalność.

Przyczyna upadku fabryki nie jest dziś nikomu tajną: trudno oprzeć normalny zakład przemysłowy na pracy

kalek, włóczęg i żebraków. Ekonomia społeczna wprawdzie wskazuje nam schroniska i domy zajęć, w których praca ubogich znaczy bardzo wiele; ale środki z zewnątrz czerpane zawsze niemal stanowią podstawę tych instytucyi; i tylko wyjątkowe urządzenia czas jakiś istnieć mogą jedynie z pracy pensyonarzy. Sądzić zaś, iżby w normalnych warunkach praca żebraków mogła zastąpić pracę ludzi wolnych odpowiednio przygotowanych, a w przedsiębiorstwie ekonomicznem iżby dało się połączyć cel filantropijny z gospodarczym, mogły je ynie umysły niedoświadczone, choć pełne dobrej woli, z okresu naszych reform społecznych.

Że nie domyślano się przyczyny istotnej upadku fabryki ks. Sierakowskiego, dowodem służy pytanie, postawione przez redakcyę «Dziennika Handlowego» z roku 1787, czem objaśnić upadek analogicznej fabryki warszawskiej, do której zbierano żebraków celem oczyszczenia Warszawy od tej ciężkiej plagi. Redakcya wskazuje na to, że i w Warszawie fabryka z początku kwitła; celem zabezpieczenia jej bytu rząd wyznaczył sporą sumę pieniężną, złożono wiele ofiar, urządzono lokal odpowiedni; okazały się nawet dodatnie skutki na razie; mimo to wszakże na nic się zdały wszystkie te wysiłki: fabrykę zamknięto, żebraków rozpuszczono, a dom został sprzedany.

Redakcya, nie pojmując przyczyny tego niepowodzenia, zwraca się do czytelników z pytaniem, czy może ktokolwiek wyjaśnić zjawisko podobne [1]). Czy nie możnaby wznowić tej pożytecznej instytucyi? W Warszawie przecie — zauważa redakcya — jest 96.000 mieszkańców, z których połowa niemal wśród różnych klas to próżniacy; niektórzy z nich mogliby znaleźć w fabryce dla siebie zajęcie, a «drudzy za to, że są próżniakami», mogliby czynić ofiary na zakład.

Warto zauważyć, że podobne rękodzielnie wznoszono podówczas i w Europie Zachodniej, gdzie do fabryk takich spędzano żebrakow i włóczęgi, a na kierowników dla nich sprowadzano fachowców zagranicznych. W r. 1721 postanowiono urządzić w pobliżu Gracu fabrykę sukienną, która jednocześnie miała być domem pracy. Projektodawca zalecał wyłowić i aresztować niezbędną liczbę żebraków, wałęsających się po ulicach Gracu. W ten sposób zdobędzie się potrzebne siły robocze do

1) Wobłyj, *op. cit.*, str. 73.

fabryki, a zarazem miasto oczyści się od żebractwa, ponieważ reszta żebraków ze strachu ucieknie z miasta. Za to mieszkańcy będą obowiązani dostarczyć kapitału, niezbędnego do prowadzenia tej rękodzielni, dając to, co dotąd rozdawali na ubogich [1]).

Co dotyczy niepowodzenia fabryki krakowskiej, to sam Dembowski tłumaczy je tem, iż przedsiębiorstwo to nie miało stałego i trwałego kapitału, że nie ograniczono w niej liczby żebraków, — wreszcie — iż kierownictwo w zakładzie poruczono aptekarzowi, niefachowcowi, człowiekowi, nie mającemu pojęcia o należytem prowadzeniu podobnego interesu. Są to wszakże przyczyny drugorzędne. Gdyby je nawet wczas usunięto, fabryka krakowska i wówczas nie mogłaby liczyć na pomyślny rozwój. Zapewne, mogłaby ona istnieć jako instycya dobroczynna, ale nigdy jako przedsiębiorstwo przemysłowe, które miało istnieć nietylko samo przez się, lecz nadto sprzyjać zmniejszeniu wwozu sukna zagranicznego i zatamowaniu odpływu zagranicę monety brzęczącej. Przedsiębiorstwo bowiem przemysłowe, jak słusznie pisze Wobłyj, oparte na pracy kalek, włóczęgów i żebraków, to zjawisko przeciwnaturalne, które istnieć mogło jedynie w zaczątku przemysłu fabrycznego [2]).

W województwach ruskich nie było, zdaje się, żadnych fabryk mieszczańskich, oprócz zakładów Amieta i Müllera w Niemirowie, nabytych od Wincentego Potockiego. Możny ten pan, podkomorzy koronny, «z troskliwości o pomnożenie rękodzieł», założył w swym Niemirowie między innemi fabrykę cyców (perkali), «złożoną poczęści z ludzi zagranicznych, poczęści z żydówek, liczbę 300 przenoszących». W roku 1784, gdy pracowało w niej tylko 120 robotników, wytwórczość roczna stanowiła 1.500 sztuk różnych gatunków: wyrób zaś był tak dobry, iż towar można było sprzedawać w Niemczech po cenie krajowej.

Fabrykę tę odstąpił Potocki mieszczaninowi Amiet'owi (Henri Amiet et Comp.). Nowy jej właściciel zażądał od Komisyi Skarbu Koronnego w 1785 r. ulgi na cle ponieważ miał wyprowadzać wyroby swoje do Rosyi i Turcyi. Komisya przychyliła się do prośby. Dyrektorem fabryki tej był, zdaje się, w latach 1789 i 1790, pomieniony szl. Ewerard Ludwik Rudolf Müller. Zapragnął

---

[1]) Kuliszer: «Ewoliucija pribyli s kapitała». Petersburg, 1906, t. I, str. 614.

[2]) Wobłyj, *op. cit.*, str. 74.

on przenieść ją gdzieindziej, nawet nie określając wyraźnie miejsca, a Potocki w deklaracyi urzędowej zgadzał się na to przeniesienie wraz «z ludźmi zagranicznymi i poddanymi przy fabryce będącymi». Ciekawy i znamienny to wypadek, iż fabrykę szlachecką sprzedawano mieszczaninowi wraz z pracującym w niej ludem poddanym. Komisya Skarbowa Koronna pośredniczyła w tej sprawie, zapewniła o swej opiece oficyalistę do spisania inwentarza i pisała list do Prota Potockiego, właściciela fabryk w Machnówce, prosząc go, iżby fabrykę w dobrach swoich umieścił. Ostatnie to żądanie miało zapewne na celu zasłonienie Müllera i jego spółki mieszczańskiej przed rygorem prawa, które podówczas jeszcze zabraniało mieszczanom nabywania dóbr ziemskich [1]).

Na Mazowszu, w Jeziornie, niejaki Fisch jeszcze przed rokiem 1777 posiadał «własną fabrykę papieru», która dostarczała (np. w r. 1792) znacznych ilości stempla dla Komisyi Skarbu Koronnego. Paschalis w swych dobrach Zielonce i w Warszawie założył 50 warsztatów, gdzie żywiło się do 300 sierot; i tu znowu mamy do czynienia z fabryką, która z celami przemysłowemi do pewnego stopnia łączyła cele wychowawczo-dobroczynne, do pracy warsztatowej miast pracowników fachowych używając sieroty-dzieci, podobnie jak fabryka krakowska używała włóczęgi i żebraków W Potoku pod Warszawą, naprzeciwko Marymontu, Fryderyk Bogumił Leonhardy, konsyliarz J. K. M-ci, miał fabrykę kartunów, chustek, pasków i sukien damskich.

W samej stolicy kraju, w Warszawie, słynęły fabryki powozów, a między niemi pierwsze miejsce zajęła fabryka Dangla. Fabrykant ten, pochodzący pono z Wiednia, był z zawodu siodlarzem, uczył się rzemiosła w Londynie; wsławił się nasamprzód siodłem kształtnie wyrobionem dla posła angielskiego Withwortha; mieszkał wtedy jeszcze w małym domku przy ul. Rymarskiej; później zatrudniał 300 robotników, samych krajowców; miał wszelkich majstrów, jacy do zupełnego wystawienia powozu potrzebni byli; posiadał na składzie po 100 gotowych powozów w cenie 100—2.000 dukatów, co świadczy i o wielkich rozmiarach i o dobroci wyrobów przedsiębiorstwa. Wykończenie i przyozdabianie odbywało się w sali pierwszego piętra, a gdy powóz był

1) Korzon, *op. cit.*

zakupiony, wówczas spuszczano go na dół po pomostach.

Wyroby fabryki Dangla nie ustępowały pono i najwytworniejszym angielskim. Po ostatnim rozbiorze Polski fabryka zmniejszyła się o $^3/_4$ — poczęści z powodu współzawodnictwa innych fabryk, po części dla braku w Warszawie dworu królewskiego, a przeto i magnateryi, która kupowała najdroższe powozy często bez potrzeby, lecz jedynie by podtrzymać przemysł krajowy. Podobne fabryki powozów posiadali również Szperl i Krauz.

Istniały też w stolicy fabryki pudru i krochmalu, którego to ostatniego produktu było na samym Solcu aż 10 fabryk. Na Bielinie słynęła fabryka bulionu. Skóry wyprawiano na fabrykach: 1) będącej własnością Niemirowskiej; 2) uprzywilejowanej Cadra, «znacznym kosztem wystawionej» przed r. 1777; należał do niej młyn do mielenia kory dębowej, ustawiony za pozwoleniem Komisyi Skarbowej na Wiśle, naprzeciw gmachu PP. Wizytek; wyprowadzała ona swe wyroby za granicę, a słynęła szczególnie z najprzedniejszych skór, zwanych »bukaty» i używanych na buty woskowane; 3) Schultza, bankiera, która wyprawiała skóry, «jakich nigdy w Polsce dotąd nie było; 4) Szmula Jakubowicza.

Na Pulkowie pod Marymontem fabryka cycowa, należąca do Leonarda i Senapiusa, wyrabiała materye na kamizelki i żupany, wybicie karet i pokojów — nawet z sylwetkami «podług własnych deseni», bo ma ludzi z zagranicy. Przy ul. Długiej № 589 była też fabryka obić, tak płóciennych jak i papierowych.

Fabryki sukiennicze były: 1) Rehana, zapewne duża, ponieważ przyjęła od Komisyi Policyi 200 żebraków do roboty; 2) w Prochowni, gdzie przyjęto 50 żebraków od tejże Komisyi; 3) Abrahama Papgatha przy ul. Bednarskiej; 4) sukien na płaszcze, zwane czujkami.

Fabryki warszawskie praktykowały dość szeroko przyjmowanie do roboty żebraków; fabryka kapelusznicza Paulet'a przyjęła ich 30, podobnie jak to czyniły wyżej wymienione fabryki sukiennicze. Małe fabryki kapeluszy zakładali około roku 1770 Howisch, Stübert, Zeteberg, Flüs i Jędrzej Bacher, a w roku 1870 istniał już w Warszawie cech kapeluszniczy. Dwie fabryki wyrabiały ze srebra i złota druty i tasiemki. Gisernia Piotra Zawadzkiego zaopatrywała w czcionki 19 drukarń. Zegarmistrz Gugenmus jeszcze w 1767 roku zrobił zegar do Izby są-

dowej w Komisyi Skarbu Koronnego za 27 czerw. złp. Jego to syn—zdaniem Korzona—zrobił duży i dobry zegar wieżowy do pałacu Kazimierowskiego (dziś gmach uniwersytecki), gdzie do dziś dnia dobrze on działa; na jednej z belek mosiężnych jest wyryty napis: «Zrobiony w Warszawie przez Antoniego Gugenmus Polaka w r. 1820».

Napis ten mówi nam bardzo dużo. Nie trzeba wyobrażać sobię, żeby wszyscy fabrykanci i majstrowie z nazwiskami o brzmieniu obcem, niepolskiem, rzeczywiście byli cudzoziemcami, kiedy «mistrz» Gugenmus sam uważał się za Polaka. Niejeden Schultz, Schmidt lub Müller już w drugiem pokoleniu stawał się dobrym Polakiem, jak to wskazuje choćby rodzina fabrykanta Dangla, skromnego w początku majstra, następnie poważnego przemysłowca, wreszcie barona, protoplasty dobrze zasłużonej dziś dla kraju rodziny ziemiańskiej.

Sas Wolff założył fabrykę fajansów na Bielinie (dziś ul. Królewska i Marszałkowska), zamówił sobie glinkę z dóbr księżnej Marszałkowej w. k. i wyrabiał naczynia bardzo mocne, serwisy stołowe, tace, filiżanki, wazy do angielskich zbliżone, wazony, piramidy, koszyki, kafle do wysadzania podłóg i ścian, glejt czyli emalię z kolorem tak pięknym, że trudno było odróżnić od porcelany; w fabryce tej pracowało 40 ludzi.

Rafałowicz wyrabiał karty polskie i francuskie; w r. 1791 Willing, podobno Holender z pochodzenia, ale obywatel m. Warszawy, otworzył inną fabrykę kart «nadzwyczaj przednich» z udziałem Rafałowicza. Komisya Skarbowa udzieliła mu swej opieki i czyniła różne dogodności, obniżając np. stempel aż do 15 groszy. W r. 1789 było w Warszawie 60 warsztatów puszkarskich, które mogły dostarczać po 1.000 sztuk broni na miesiąc. Już w roku 1776 miała Warszawa 126 browarów, z których niejedne robiły po trzy i cztery wary na tydzień.

Wszystkie te fabryki, założone i prowadzone przez mieszczan, odznaczały się długiem trwaniem w porównaniu do krótkotrwałych fabryk szlacheckich; większa ich część zdołała wytrzymać nawet obydwie katastrofy narodowe: 1793 i 1795 roku.

Z powyższych danych historycznych wnosić możemy, iż ludność robotnicza fabryk mieszczańskich XVIII wieku musiała być dość liczna. W olbrzymiej swej większości była ona wolną, i tylko wyjątkowe przedsiębior-

stwa (w Krakowie i Warszawie) używały pracy przymusowej aresztantów, kalek, włóczęgów, sierot i żebraków. Mamy również ciekawy przykład fabryki Müllera, nabytej od Potockiego, w której pracowała przydzielona do niej ludność poddańcza, co stanowi ślad przekształcenia zakładu z fabryki szlacheckiej na mieszczańską.

Powtóre, podobnie jak wśród rzemieślników, również i w ludności fabrycznej przeważną większość stanowili obcokrajowcy, na co wskazują nietylko już nazwiska cudzoziemskie majstrów i fabrykantów, ale nadto fakt nieustannego sprowadzania fachowców z zagranicy. Mimo to wszakże błędem byłoby przypuszczać, iż cała ludność fabryczna była cudzoziemską, albowiem wiele fabryk, jak np. Dangla w Warszawie, używała do pracy wyłącznie ludności miejscowej; przytem wielu fabrykantów polszczyło się nader szybko już w drugiem pokoleniu, czego wymownym przykładem służy tenże sam fabrykant Dangel.

Wreszcie pojedyńcza fabryka mieszczańska skupiała niewielką ilość pracujących. Wedle świadectwa przytoczonych danych tylko niektóre z tych zakładów przyjmowały po 300 robotników (fabryka Paschalisa, Dangla, Amieta i Müllera); ogół zaś ich liczył zaledwie kilku lub kilkunastu robotników, pracujących wspólnie. O położeniu ludności robotniczej tych zakładów nie wiele powiedzieć tu mogliśmy dla braku materyału źródłowego. Nil różniło się ono bodaj niczem od położenia ówczesnej klasy rzemieślniczej.

(d. c. n.)

MATERYAŁY I POSZUKIWANIA.

Ludgard Grocholski.

POLONICA W ARCHIWACH ODESKICH

(Wzmianka).

Umiejący patrzeć i spostrzegać, a czasem i poszukać kiedy potrzeba, nie przejdzie obojętnie przez miasta rosyjskie, nie minie, nie zawadziwszy wiejskich pałaców i dworów w wewnętrznych guberniach Cesarstwa.

Dość przejrzeć takie chociażby «Staryje Gody», to najpiękniejsze wydawnictwo rosyjskie, aby zauważyć, że w każdej monografii, w każdym opisie prywatnego, czy publicznego zbioru lub biblioteki, mowa co chwila o zabytkach polskich lub z Polski pochodzących.

Nie każde coprawda miasto rosyjskie posiada takie dla Polaka skarby, jak «Załusciana» w Petrogradzie, albo biblioteka króla Stanisława-Augusta w seminaryum Astrachańskiem ,coś niecoś jednak, mniej lub więcej cennego znajdzie się wszędzie, nawet tu, na kresach kresów i Polski i Rosyi.

Chersońszczyzna—kraj Noworosyjski—Chańszczyzna dawniejsza, jest prowincyą, w której naogół żadnych prawie historycznych pomnikow z przed XVIII wieku nic pozostało, chyba mniej nas na razie zajmujące kurhany, mogiły, kamienne baby, wykopaliska i t. p. zabytki, z polską historyą związku nie mające Pałaców, dworów, starych siedzib magnackich w Chersońszczyźnie też niema, to też naprożno w tym kierunku czynić jakieś poszukiwania, wyłączając chyba Krym i Bessarabię, o których nie mówimy na razie, mając na myśli głównie obszar gubernii Chersońskiej.

W archiwach rządowych za to, znajduje się sporo materyału do dziejów polskich, porozbiorowych oczywi-

ście, gdyż żadne z archiwów naogół nie sięga czasów od Katarzyny II wcześniejszych, część zaś dzisiejszej gubernii Chersońskiej między Bohem i Dniestrem przeszła do Rosyi dopiero w 1791 r.

Materyału z polskiego życia dostarczały do archiwów głównie trzy źródła: ruch kolonizacyjny, emigracyjny i posieleńczy, handel zbożowy Podola i Ukrainy przez port odeski, i wreszcie—wypadki polityczne.

Co do pierwszego, dzielimy ten ruch na trzy kategorye, co wymaga może pewnego uzasadnienia. W rzeczywistości, przybywanie elementu polskiego do Chersońszczyzny odbywało się różnemi czasy, temi trzema drogami. Po zawojowaniu kraju tego w końcu w. XVIII, a także po przyłączeniu wschodniej części Polski do Rosyi, niezwłocznie rozpoczął się naturalny ruch kolonizacyjny, polegający na nabywaniu przez Polaków (zarówno jak i nie Polaków) ogromnych nieraz obszarów ziemi za bezcen, albo z monarszego daru (jak np. 10.000 dzies. ziemi Potockich—Sewerynówka) i kolonizowanie tych obszarów pośród włościan z majątków tychże właścicieli, na Rusi położonych.

Takim sposobem powstał szereg osad o ludności polskiej i ukraińskiej z Polski pochodzącej. Emigracyjnym ruchem nazywamy zjawisko późniejsze i do ostatnich czasów trwające, mianowicie zarobkowe wychodźtwo, głównie niższych sfer społecznych, z obszarów tak Litwy i Rusi, jako też i z ziem rdzennej Polski. Wychodźtwo to skierowywało się głównie do miast Odesy, Mikołajewa, Chersonu.

Trzecia kategorya, mianowicie ruch przymusowo «posieleńczy», odnosi się do osiedlania przez rząd ludności z Litwy i Rusi (głównie szlachty zagonowej) na nadanych w tym celu ziemiach Noworosyi, co kilkakrotnie powtarzało się od połowy zeszłego stulecia. Mianowicie już między r. 1776—1780, komendant pułku huzarskiego Gendre wyprowadził z Polski kilkadziesiąt rodzin szlachty i osadził w powiecie Bachmuckim. Jednocześnie mniej więcej osadzano na ziemi w gub. Azowskiej (obecnie Jekaterynosławska) szlachtę czynszową z Rusi i tych rozbitków wojsk konferacyi barskiej, którzy jako jeńcy wojenni byli trzymani w gub. Orenburskiej i Tobolskiej. Powtórzyło się to znowu około 1795 r. przy zakładaniu namiestnictwa Wozniesieńskiego (obecnie gub. Chersońska), zgodnie z projektem generała Tutołmina, który brzmiał: «Prazdnoszatajuszczichsia iz roz-

puszczennych polskich wojsk, otsyłat' na raboty i na posielenije w Jekatierinosławskuju i Wozniesienskuju gubernii». Później, między r. 1839 a 1846, osadzano polską szlachtę czynszową w guberniach Chersońskiej, Jekaterynosławskiej i Taurydzkiej, nad rzekami Żerebcem i Konką.

Pośrednie między temi trzema kategoryami miejsce zajmuje przybywanie żywiołu polskiego po 1863 roku. Mianowicie Polacy, pozbawieni prawa nabywania ziemi na Rusi, dążyli do nabywania jej w Chersońszczyźnie, w blizkiem przynajmniej sąsiedztwie Polski i Ukrainy. Nie było to więc ani przymusowe osiedlenie, ani naturalna kolonizacya, lecz coś pośredniego między jednem a drugiem.

Handel zbożowy Podola i Ukrainy przez port odeski był jedną z najpotężniejszych sił twórczych przy powstawaniu i wzroście Odesy i przyciągnął nad brzegi morza Czarnego cały zastęp Polaków.

Nie będziemy tu przypominali szerokich planów handlowych Prota Potockiego, które się obracały dokoła Odesy, dotycząc żeglugi Dniestrowej i Dnieprowej, nie będziemy kreślili historyi działalności «Polskiej Kompanii Zbożowej», czyli «Kompanii Czarnomorskiej», która handel zbożowy zapoczątkowała, największe magazyny w Odesie stworzyła i t. d., a która dotychczas oczekuje na wyczerpującą monografię, — zaznaczymy tylko, że jedne z pierwszych statków żaglowych, które w morze Czarne z Odesy i z Dniestrem wypłynęły w XVIII w., to były statki polskie, należące do tej kompanii lub do osób prywatnych [1]).

Handel ten, przyciągając do Odesy Polaków, powodował powstanie w Odesie polskiego życia towarzyskiego, polskich kantorów zbożowych, polskich spraw oświatowych i t. d.

Do rozwoju polskiej kolonii w Odesie, w jej dniach najpierwszych, w znacznym też stopniu przyczyniało się spokrewnienie rodziny założyciela Odesy, De Ribasa, z rodzinami polskiemi, a następnie generał-gubernatorstwo hr. Woroncowa, ożenionego z Branicką. Obiedwie te rodziny, De-Ribasów i hr. Woroncowów, przyciągały chętnie swych krewnych i przyjaciół, popierając nieraz

[1]) W archiwum rodzinnem posiadamy między innemi przywilej, wydany przez cesarzowę Katarzynę II Marcinowi Grocholskiemu, b. wojewodzie bracławskiemu, na odbywanie żeglugi na morzu Czarnem pod flagą rosyjską własnym statkiem handlowym p. n. «Michał».

znacznie polską inicyatywę. Podobnież czasy rządów hr. Langeron i ks. Richelieu, zaprzyjaźnionych z polskimi domami arystokratycznymi, wpływały na zamieszkanie w Odesie we własnych domach, willach i pałacach, szeregu magnatów, jak Czartoryscy, Radziwiłłowie, Lubomirscy, Potoccy, Borchowie, Komarowie, Urbanowscy i t. d.

Polskie sprawy polityczne przez cały ciąg wieku XIX znajdują mocny oddźwięk na południu Czarnomorskiem. Przedewszystkiem to, że kraj Noworosyjski był w bliskiem sąsiedztwie z prowincyami ruskiemi i sam był zamieszkały przez znaczną ilość Polaków, mających stałe z Rusią stosunki, sprawiało tę jego czułość na polityczne sprawy polskie. Ale większą jeszcze rolę odgrywa w tym względzie to, że kraj ten jest pogranicznym i że sąsiaduje w takiej bliskości z Rumunią, Dobrudżą, Turcyą, Kaukazem. Emisaryusze polskiej emigracyi, ku Rusi dążąc, musieli przebyć granicę gdzieś w Kraju Noworosyjskim, jeżeli się przez Galicyę dostać nie mogli, bo generał-gubernatorstwo Noworosyjskie obejmowało nietylko gub. Chersońską, ale i Krym i Besarabię, oprócz gub. Jekaterynosławskiej. Następnie przebywanie kilkakrotne większych ilości polskich emigrantów w księstwach Mołdawskich, próby Legionów Tureckich Mickiewicza, Kozaków Dobruskich, wyprawa Miłkowskiego, emigracyjne plany odnośnie do poruszenia Kaukazu i stworzenia flotylli polskiej i t. d., — wszystko to żywem echem brzmiało w Kraju Noworosyjskim i przy każdym politycznym ruchu czy spisku w Polsce, lub na emigracyi, trzymało administracyę tego kraju w napięciu. Poza tem Odesa i Chersoń, a także inne miasta i miasteczka gub. Chersońskiej i sąsiadujących z nią Taurydzkiej i Jekaterynosławskiej były miejscem zesłania mniej ważnych politycznych przestępców, szczególnie miejscem takiem, dokąd każdy zesłany do gub. centralnych, a z Rusi pochodzący, pragnął się dostać i kusił się o to przy lada nadziei na ulżenie zesłania — była Odesa. Do miast tych wysyłano jednych niekiedy odrazu, szczególnie w czasach ostatnich, skompromitowanych księży, nieraz widywała Odesa redaktorów nawet warszawskich (Fr. Nowodworskich), — a i dawniej te same przyczyny sprowadzały do niej Mickiewicza, Malewskiego i t. d.

Oczywiście te wszystkie przejawy życia polskiego, pośrednio czy bezpośrednio z Noworosyą związanego, po-

zostawiały swój ślad na papierze w różnych instytucyach rządowych, głównie w administracyi i stamtąd przeszły do archiwów tutejszych, w których znajdowało się przeto a i dziś znajduje się sporo materyału i to dotyczącego zarówno samej Noworosyi, jak i wogóle spraw polskich w Polsce i zagranicą.

Wstęp powyższy uważaliśmy za niezbędny, dla poinformowania o charakterze i rodzaju materyałów archiwalnych, jakie wogóle w Kraju Noworosyjskim znaleźć można. Opierając się na powyższej klasyfikacyi, możemy przystąpić do archiwów tutejszego kraju.

Na czoło wysuwa się archiwum byłego Jenerał-Gubernatorstwa Noworosyi i Besarabii (Archiw byvszago Noworossijskago i Bessarabskago Generał-Gubernatorskago Uprawlenija), które zawiera najwięcej do spraw polskich materyału, szczególnie do spraw politycznych, ale też i do dziejów życia codziennego Noworosyjskiej Polonii. Główną jednak wartość stanowią materyały polityczne. Powrócimy do szczegółowego omówienia tego zbioru, a tymczasem nadmienimy jeszcze ogólnikowo o niektórych źródłach, znajdujących się w Odesie, jakoto:

Archiwum Gradonaczalnika — dotyczące wszystkich spraw Odeskiego Gradonaczalstwa, jest takiem centralnem archiwum dla Odesy, jak Jenerał-Gubernatorskie dla całej Noworosyi. Wszelkie sprawy administracyjne reprezentowane są tu przedewszystkiem.

Archiwum przy zarządzie dóbr Państwa — zawiera materyały do osadnictwa polskiego na ziemiach państwowych, do dóbr polskich skonfiskowanych za udział właścicieli w powstaniach i t. d.

Archiwum przy Okręgowym Zarządzie Celnym — wobec mieszanych funkcyi celno-politycznych tego zarządu — zawiera materyały do ruchu pogranicznego, znajdują się w niem wzmianki i sprawy, dotyczące emigrantów, emisaryuszy zatrzymanych lub mających być zatrzymanymi i t. p.

Archiwum Sztabu Odeskiego Okręgu — zawiera materyały do ruchów zbrojnych w pogranicznych miejscowościach i zarządzeniach wojskowych w okręgu w zależności od tych ruchów. Archiwum to jest jednak prawie niedostępne. Ogromna część jego przed paru laty została zniszczona, a z pozostałych aktów, większość i wszystkie dawniejsze leżą w pakach w niedostępnych składach.

Archiwum Uniwersyteckie—w którem najciekawszym

20

i w najlepszym porządku utrzymanym działem jest archiwum byłego liceum Richelieu'ego. To archiwum Richelieu'go jest bardzo ciekawe dla nas. Założone w r. 1817 przetrwało do r. 1865, w którem przekształcono je na istniejący obecnie uniwersytet. Przez ławy liceum przeszedł spory zastęp młodzieży polskiej z prowincyi ruskich (m. in. Zygmunt Miłkowski), a łączą się też z niem wspomnienia pobytu A. Mickiewicza w Odesie. Część archiwum uniwersytetu nie uporządkowana dotychczas, jak np. stos aktów oddanych uniwersytetowi przed paru laty, przez Zarząd Dóbr Państwa, który papierów swoich chciał się pozbyć w jakikolwiek sposób i różnym je oddawał instytucyom.

Archiwum odeskiego okręgu naukowego.

Archiwum municypalne przy Zarządzie Miejskim, zawierające materyały do nieruchomości przez Polaków w Odesie posiadanych i do spraw związanych z niemi. Nieruchomości zaś tych było dużo, zarówno jak Polaków architektów bardzo uzdolnionych, z których Gąsiorowski i Tołwiński wznieśli najokazalsze i najpiękniejsze gmachy odeskie.

Archiwum Sądu Okręgowego i Izby Sądowej.

Archiwum Odeskiego Towarzystwa Historyi i Starożytności.

Archiwum przy miejscowym kościele, który powstaniem swym sięga początków Odesy. Akta kościelne zostaną wkrótce przedmiotem specyalnego badania, o rezultatach którego nie omieszkamy powiadomić.

Wreszcie archiwum portowe, i t. d.

Archiwum Jenerał-Gub. Noworosyjskiego [1]) zawiera akta od 1803 r. ale właściwie stanowi całość od r. 1823, w którym właściwie kancelarya Jenerał-Gubernatorstwa ostatecznie ustaliła się w Odesie, przenosząc się uprzednio wraz z naczelnikiem rządu z miasta do miasta i wszędzie po drodze zostawiając część aktów, które weszły w skład dawnych archiwów gubernialnych Taurydzkiego — w Symferopolu, Jekaterynosławskiego—w Jekaterynosławiu a głównie Chersońskiego — w Chersoniu, część dostała się też do Mikołajewa. W r. 1874 zostało skasowane Noworosyjskie Jenerał-Gubernatorstwo i tegoż kancelarya, na miejscu której powstało archiwum,

---

[1]) Autor czerpiąc z omawianego źródła ogłasza szereg szkiców historycznych w «Tygodniku Odeskim» i «Kłosach Ukraińskich»: «Polskie Osady w Chersońszczyźnie», «Z dziejów polskiego życia szkolnego w Odesie», «Armaty warneńskie», «Z notatnika archiwa nego» i t. d.

do tego też roku sięgają akta archiwalne. W r. 1877 została powołana komisya dla przejrzenia aktów i wydzielenia najważniejszych z oddzielną grupę historyczną. W skład tej komisyi wszedł wraz z innymi znany historyk Noworosyi i Kozaczyzny Apollon Skalkowski, Polak z pochodzenia. Komisva istniała do r. 1883. Rezultatem jej pracy było ułożenie summaryczne aktów nadających się do wydzielenia w archiwum historyczne, które jednak stworzonem nie zostało i akta pozostają w archiwum Jen.-Gub. Pozatem komisya z ogólnej ilości 158,000 «dieł» — wybrała do zachowania nadal 54,000, a reszta w ilości 104,000 została zniszczona, właściwie sprzedana na wagę papieru z zachowaniem urzędowo obowiązkowej formalności, która wymaga, aby przed sprzedażą wszystkie akta zostały porozszywane, księgi porozrywane, wszystko przemieszane i doprowadzone do zupełnego nieładu. Pozostałych 54,000 «dieł» różnej objętości, od grubych na pół metra foliałów do cienkich fascykulików z 2—3 arkuszy, stanowi dzisiejsze archiwum, doprowadzenie którego do porządku, ułożenie alfabetycznych indexów i t. d. jest zasługą A. F. Millera, który archiwum w r. 1879 objął i po dziś dzień ma je w swej pieczy.[1]). Poprzednikiem p. Millera, był Konstanty Jelski—Polak, który jednak porządkiem w gospodarce archiwalnej podobno się nie odznaczył.

Archiwum omawiane dzieli się obecnie na 5 głównych działów: 1) Ogólny, 2) Administracyjny (Rasporiaditielnyj), 3) Gospodarczy, 4) Sądowy, 5) Prywatny, a właściwiej kancelarya prywatna, która się rozpada na dwie grupy: szczególna i tajna (Sekretnaja). Te dwie grupy w niektórych latach zlewają się w jedno i tylko w niektórych istnieją oddzielnie.

Pomimo że wszystkie działy zawierają mniej lub więcej materyału do spraw polskich (i katolickich) najobfitszym jest źródłem dział pierwszy i ostatni, szczególnie «część sekretna». Pracując obecnie nad wydzieleniem wszystkich «Poloniców» tego działu, dla ogłoszenia następnie drukiem szczegółowego ich katalogu powiadamiamy tymczasem w paru słowach o jego zawartości, którą podzielić można na następujące kategorye. 1-o Sprawy o polskich emigrantach. 2-o Sprawy o emisaryuszach emigracyi wogóle, z szczególnie ciekawymi szczegółami

[1]) Wielkiej uprzejmości p. Millera zawdzięczam bliższą znajomość z tem archiwum, za co pozwalam sobie wyrazić mu w tem miejscu szczerą wdzięczność.

o ich działalności na południu. 3-o Sprawy o dozorze policyjnym nad osobami, mieszkającemi w granicach jenerał-gubernatorstwa, aresztach, rewizyach i t. p w związku z rozporządzeniami władz centralnych i korespondencya z przedstawicielami administracyi w Polsce, na Rusi i Litwie. 4-o Ogólne zarządzenia krajowe w związku z wypadkami politycznymi w Polsce. 5-o Sprawy o polskich organizacyach w obrębie Jener.-Gubernatorstwa. 6-o Sprawy dotyczące interesów kościoła katolickiego w tym kraju. 7-o Sprawy przygodnie Polaków dotyczące.

Pierwsze trzy kategorye zawierają niewiele nowego. Są to przeważnie sprawy z innych źródeł już znane i do omawianego archiwum trafiły drogą ogólnych cyrkularzy, albo stanowią drobne przyczynki do detalów spraw znanych skądinąd. Tak np. znajduje się tu nieco przyczynków do Konarszczyzny, o ile wiem nieznanych dotychczas, (m. in. mianowicie związana z ruchem tym odeska sprawa Młodeckiego). Ciekawszem jest to co się odnosi do internowanych w Noworosyi zesłańców politycznych po 1863 r. ze względu na szczegółowe wiadomości o sporej ilości zesłańców. Cztery ostatnie kategorye zawierają naogół więcej nieznanego materyału, który jednak nie zawsze posiada znaczenie szersze, i jest częstokroć tylko materyałem dla kuźni literackiej. W każdym jednak razie ze znacznej ilości spraw polskich w kancelaryi prywatnej (około tysiąca numerów) część duża posiada historyczne znaczenie. Ciekawym m in. jest np. dość obfity materyał do wyjaśnienia stosunku tutejszych kolonistów niemieckich do Polaków. Sądzić o nim można z donosów przez Niemców podawanych na swych sąsiadów, lub swych proboszczów Polaków, albo nawet przez księży Niemców na swych duchownych przełożonych Polaków pisanych denuncyacyi. Namacalnym skutkiem tego stosunku było usuwanie polskich księży i osadzanie na probostwa Niemców, o czem dużo aktów w archiwum tem się przechowuje.

Co do działu ogólnego («czast' obszczaja»), który za czas od 1803 do 1823 r. rozpada się na poszczególne gubernie, a od 1823 r. łączy się w jedno jenerał-gubernatorstwo Noworosyjskie, zawiera on sporo spraw polskich, poza sprawami polskiej własności ziemskiej, znaczenia więcej przypadkowego, jak np. szczegół do projektu Łubieńskiego z r. 1839 o założeniu w Królestwie Towarzystwa akcyjnego dla budowy szosowych dróg w

Rosyi i analogicznych projektów Steinkellera z tegoż czasu, albo jak np. sprawy dotyczące żeglugi dniestrowej i ciekawa pod tym względem korespondencya z Makowieckim; pozatem ogólne materyały do dziejów czarnomorskiego południa, pośrednio lub bezpośrednio z życiem ekonomicznem naszych ruskich prowincyi związanych. Naogół pod względem «polonic'ów», dział ten jest bez porównania uboższy od poprzednio omówionego.

Poza organiczną całością archiwum, znajduje się w niem szafa z aktami dotyczącymi spraw kozackich, nieskatalogowanymi. Te akta nie należą do zarządu jenerałgubernatorstwa, powstały głównie z archiwum Siczy skasowanej w 1775 roku i zostały częściowo wyzyskane przez Skalkowskiego, w rękach którego przez czas dłuższy pozostawały.

Źródła odeskie dotychczas były nietknięte ręką polskiego badacza, co chociaż dziwnem się wydaje ze względu na dawną i liczną polską kolonię w Odesie, tłómaczy się jednak poczęści trudnościami pewnemi z jakiemi bywa połączone uzyskanie pozwolenia władz na dostęp do tego zbioru, a także tem, że archiwum stałej siedziby nie posiada, i raz po raz z lokalu do lokalu bywa przenoszone, przyczem zewnętrzne warunki tych czasowych pomieszczeń uniemożliwiają nieraz wszelką pracę i korzystanie z rękopisów.

Archiwum temu należy się tem większa uwaga, że pono znajduje się na odlocie do krainy niebytu. Kilkakrotnie podnoszoną już była kwestya skasowania tego zbioru, a powstanie w r. 1877 i pracę wpomnianej wyżej komisyi historycznej, uważają tu za przygrywkę do wyroku zagłady, który wisi jak miecz Damoklesa nad temi resztkami noworosyjskiej bibuły, czasami, jak widzieliśmy wcale zajmującej. Przedwczesne wykonanie takiego wyroku byłoby dla nas tem przykrzejsze, że prace komisyi opierały się wyłącznie li tylko na brzmieniu zapisów w inwentarzu, dzięki czemu do historycznego archiwum wydzielano nierzadko nic nie warte swistki o wiele obiecującym nagłówku, a niepokaźnie zatytułowane foliały ciekawych materyałów, skazano na zagładę—komisya nie uwzględniła też bynajmniej działu «polonic'ów», tak dalece, że z kancelaryi prywatnej, która, jak wspominaliśmy, zawiera około tysiąca spraw polskich—wydzielono do zachowania spraw takich—dwie (2), z których jedna jest właśnie swistkiem o łudzących pozorach.

Coprawda, istnieje podobno projekt założenia w Odesie centralnego archiwum, do którego przeniesionoby wszystkie rozproszone zabytki rękopiśmienne—być może nawet, że projekt ten przyjdzie do skutku.

Mówiąc już o zabytkach przeszłości, mimowoli nasuwa mi się wypowiedzenie w tem miejscu myśli, że dobrze by było, aby polska kolonia w Odesie, posiadająca szereg własnych instytucyi i istniejąca nad brzegami Czarnego Morza od pierwszych dni dzieciństwa Odesy, postarała się o stworzenie własnego skarbczyka pamiątek, (gdyż wyraz muzeum za wiele by mówił) chociażby przy istniejącym tu Ognisku lub Domu Polskim. Na skarbczyk taki złożyć by się mogły ryciny i wizerunki różne domów polskich i osób z dziejami Odesy związanych, pamiątki różne, teatralne np.: programy, afisze polskie, sprawozdania stowarzyszeń, wydawnictwa odeskie i t. d. i t. d. co z czasem mogłoby zdobyć nawet szersze znaczenie, a w każdym razie zarazby zyskało uznanie, a nawet może naśladownictwo w innych ośrodkach polskiego życia na obczyźnie.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

FRANCISZEK KRČEK.

De mortuis nil nisi... vere.

Ze śmiercią Franciszka Krčeka (wym. Kr-czek, dwusylabowo) ubywa nauce polskiej jeden z gorąco jej oddanych pracowników. Przedwczesny skon jego, to, niewątpliwie, owoc wytworzonych przez wojnę niepomyślnych dla jego zdrowia okoliczności. Listę więc tak, niestety, już liczną śmiertelnych ofiar wojny obecnej pomnaża i nazwisko Franciszka Krčeka. Od szeregu lat trapiony suchotami, część roku spędzał zwykle w Tatrach — i to podtrzymywało jego życie. Wojna zaskoczyła go na Litwie, w powiecie nowogródzkim, w domu rodziców żony, pp. Lipnickich. W sierpniu roku 1915 ewakuowano go, jako poddanego austryackiego, do Nowgorodu — i tu d. 27 lutego 1916 r. zakończył swe pracowite życie.

Urodził się ś. p. Franciszek Krček w roku 1869 dn. 2 października we Lwowie z ojca — Czecha, członka orkiestry teatralnej, i matki Polki, Ludwiki z Pietruskich. Nauki szkolne i studya uniwersyteckie odbył w swem mieście rodzinnem, we Lwowie, Na uniwersytecie studyował początkowo filologię klasyczną u prof. Ludwika Ćwiklińskiego, następnie jednak przeszedł do studyów slawistycznych i polonistycznych pod kierunkiem profesorów: filologji słowiańskiej — Antoniego Kaliny i języka i literatury polskiej — Romana Pilata. W roku 1893 doktoryzował się na podstawie pracy o zabytku językowym polskim wieku XV — Modlitewniku Nawojki.

Jeszcze podczas studyów uniwersyteckich we Lwowie zajmował się Krček prywatnie t. zw. językoznawstwem

porównawczem, ściślej gramatyką porównawczą języków indoeuropejskich; prywatnie — ponieważ przedmiot ten nie miał podówczas przedstawiciela swego na uniwersytecie lwowskim, jak go zresztą, jako przedmiotu etatowego, niema i dziś, wykładający bowiem dopiero od lat mniej więcej dziesięciu gramatykę porównawczą języków indoeuropejskich, dr. G. Blatt, jest tylko docentem prywatnym. Celem więc oddania się studyom nad językoznawstwem porównawczem, udał się Krček naprzód do Pragi, a potem do Lipska i Berlina. W Pradze spędził jeden semestr (letni, 1893 r.), słuchając wykładów prof. J. Zubatego z zakresu porównawczego językoznawstwa oraz prof. J. Gebauera o języku i piśmiennictwie czeskiem. W Lipsku bawił dłużej — dwa semestry (1894/5),—studyując porównawcze językoznawstwo u jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tej nauki, prof. Karola Brugmanna oraz filologię indyjską (sanskryt) u prof. Ernesta Windischa i filologię irańską u proff. B. Lindnera i A. Socina [1]). Wreszcie rok jeden spędził na studyach w Berlinie: tu słuchał porównawczego językoznawstwa u prof. J. Schmidta i sanskrytu u prof. K. Geldnera.

Powróciwszy do kraju, pełnił od jesieni r. 1896 obowiązki nauczyciela (najpierw zastępcy, t. zw. suplenta) gimnazyalnego, nauczając języków klasycznych i polskiego najpierw we Lwowie, potem w Jarosławiu i wreszcie znów we Lwowie, pozostając na tem stanowisku aż do końca życia.

---

[1]) Daty i przedmioty studyów Krčeka za granicą czerpię przedewszystkiem z artykułu A. A. Kryńskiego w «Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej», napisanego na podstawie notat, dostarczonych przez samego Krčeka. Zwraca tu uwagę brak podczas pobytu w Lipsku studyów slawistycznych u prof. Augusta Leskiena, jednego z najwybitniejszych przedstawicli nietylko slawistyki, lecz i językoznawstwa wogóle. Przypominam sobie teraz, jak przed laty mniej więcej dziesięciu w rozmowie z prof. Leskienem, usłyszałem mimochodem wtrącone zdanie, że Krček podczas studyów swoich w Lipsku na wykłady ani seminaryum prof. Leskiena nie uczęszczał. Nie zwróciłem na słowa te podówczas bliższej uwagi, nie przypuszczając, iżby być mogło, aby ktokolwiekbądź ze Słowian, studyujący językoznawstwo porównawcze, — dla którego slawistyka i lituanistyka, te dwa przedmioty, któremi tak mistrzowsko włada prof. Leskien, były przedmiotami ogromnej wartości (np. badania akcentowe)—mógł nie uczęszczać na wykłady prof. Leskiena, a tembardziej Krček, który przecie w dziedzinie tej we Lwowie otrzymać mógł zaledwie minimalne przygotowanie. Dziś, na skutek zestawienia tych faktów, otwarły mi się oczy na przyczyny słabych stron prac Krčeka, o ile dotyczyły one językoznawstwa słowiańskiego: były to niewątpliwie rezultaty zaniedbania studyów slawistycznych we właściwym czasie.

Kiedy po śmierci profesora filologii słowiańskiej, Antoniego Kaliny, otworzyła się kandydatura na katedrę tego przedmiotu na uniwersytecie lwowskim, ś. p. Franciszek Krček habilitował się w roku 1906 na docenta prywatnego slawistyki rozprawą o refleksach grup prasłowiańskich *trъt* i *tlъt* w językach słowiańskich, a w polskim w szczególności. Katedra ta go wszakże ominęła — musiał się zawolnić skromnem mianem prywatnego docenta.

* * *

Aczkolwiek w studyach swych zagranicznych oddawał się, rzec można, wyłącznie językoznawstwu porównawczemu—z dziedziny tej nie dał ani jednej pracy oryginalnej, poprzestając na sprawozdaniach, nielicznych zresztą. Największą i niewątpliwie najgłówniejszą swą pracę dał z zakresu slawistyki, nauki, nad którą w seminaryjnej pracy wcale się nie oddawał — co też się na niej odbiło. Tytuł jej brzmi: «Grupy dźwiękowe polskie *tart* i *cir(z)ć* jako odpowiedniki starobułgarskiej *trъt*, oraz ich doniosłość dla odbudowy wokalizmu prasłowiańskiego i praindoeuropejskiego» (Lwów 1907, in 8-o, str. XVI — 222). Właśnie części etymologiczne, «indoeuropejskie», tej pracy, aczkolwiek w przeważnej swej części nie będące zestawieniami oryginalnemi, stanowią część lepszą i trwalszą tej pracy. Część slawistyczna przedstawia się znacznie słabiej, uogólnienia zaś teoretyczne uważać należy za chybione. Autor z dziwną zarozumiałością, stojąc na stanowisku wiedzy, zdobytej jeszcze podczas elementarnych studyów slawistycznych na uniwersytecie lwowskim, przeszedł mimo tych wszystkich wysiłków całego szeregu wybitnych uczonych, którzy dla rozwiązania kwestyi, będącej przedmiotem i jego rozprawy, poświęcili sporo czasu i pracy. To też rozprawa ta, pomimo dość liczne i cenne drobne przyczynki w części etymologicznej, pod względem zasadniczego tematu, swej zasadniczej treści, nietylko że nie posunęła nauki naprzód, lecz była nawet cofnięciem jej wstecz. Wykazałem to dowodnie w moim obszernym rozbiorze, wydrukowanym w «Pracach Filologicznych» (t. VII, str. 93—120). Identyczny sąd o tej pracy Krčeka wydał też w swej recenzyi prof. J. Rozwadowski (w «Roczniku Slawistycznym»).

Pracę tę poprzedziła inna, również większych rozmiarów praca oryginalna z dziedziny slawistyki, a dokładniej— polonistyki, rozprawa Krčeka doktorska p. t.

«Modlitewnik Nawojki, studyum językowe. I.» (Kraków 1894, in 8-o, str. 81: odbitka z «Rozpraw wydziału filologicznego Akademii Umiejętności», t. XXIII). Niestety część pierwsza, ogłoszona drukiem, nie jest jeszcze owem zapowiedzianem «studyum językowem», zawiera bowiem tylko uwagi o tekście i wydanie tekstu; opracowanie językowe tego zabytku staropolszczyzny dotychczas się nie ukazało.

Z wielką starannością i pietyzmem dla pamięci zmarłego swego profesora polonistyki na uniwersytecie lwowskim, Romana Pilata, zasłużonego historyka literatury polskiej, zajął się Krček wydaniem pozostałej w rękopisie jego Gramatyki języka polskiego, wykładów uniwersyteckich. Niestety, rzecz ta nie zasługiwała na wydanie: nie odpowiadała ona bowiem ani dzisiejszym wymogom naukowym, ani wymogom chwili, kiedy wychodziła z pod pióra zmarłego profesora, czy też z ust jego w audytoryum uniwersyteckiem, gdyż prof. Pilat językoznawcą nie był. Prawda, F. Krček zapowiedział, iż w osobnym dodatku poda poprawki do tej pracy oraz uzupełnienia, lecz dotychczas tego nie wykonał, a co najważniejsze, zamiar taki rozmijał się ze swym celem: żeby poprawić wszystkie niedokładności i wypełnic luki, należałoby napisać tych samych rozmiarów książkę, jak wspomniana Gramatyka prof. Pilata—jakiż więc cel wydawać ją zosobna? Przedsięwzięcie było owocem źle zrozumianego pietyzmu. Rzecz winna była pozostać w rękopisie—w archiwum uniwersyteckiem—jako rzecz, mająca wartość historyczną, charakteryzująca stopień i charakter wykładów języka polskiego w danej epoce. Znów z drugiej strony, wobec właściwie braku prac językoznawczych z zakresu polonistyki u Krčeka i znanego jego, przeważnie prywatnie, opornego stanowiska względem nowych prądów nurtujących, współczesne językoznawstwo, a nasze polskie w szczególności (t. zw. kierunek krakowski, zapoczątkowany tak, niestety, krótkotrwałym pobytem prof. Baudouina de Courtenay na uniwersytecie krakowskim) — nie można było sobie obiecywać od owych dodatków do Gramatyki Pilata, iżby one mogły ją uratować i uczynić godną oddania w ręce studenta, poświęcającego się studyom naukowym nad językiem polskim.

Oprócz tych dwóch prac językowych większych oraz przygotowania do druku Gramatyki Pilata, dał ś. p. Fr. Krček z tejże dziedziny jeszcze szereg recenzyi i sprawo-

zdań, że wymienię tu gruntowniejsze i obszerniejsze, np. o pracy Peiskera w sprawie prasłowiańskich zapożyczeń leksykalnych (w «Kwartalniku Historycznym») lub «Filologia klasyczna» w czasopiśmie «Indogermanische Forschungen» (w «Eos», t. I—X; też odb. Lwów 1901, str. 36).

* * *

Szereg cennych przyczynków dał następnie ś.p. Franciszek Krček z dziedziny badań niejęzykoznawczych, a więc z zakresu historyi literatury polskiej, przeważnie dawniejszej; przyczynków o charakterze filologicznym; następnie — szereg prac i przyczynków bibliograficznych; dalej — szereg przyczynków i notat z zakresu ludoznawstwa (etnografii), wreszcie - nieco artykułów o charakterze pedagogicznym. Tłumaczył też z czeskiego i zaznajamiał nas w szeregu artykułów z rzeczami czeskiemi.

Pierwszą naukową pracą drukowaną Fr. Krčeka była praca seminaryjna o «Najważniejszych sądach współczesnych o Panu Tadeuszu», drukowana w r. 1888 w tomie II-im «Pamiętnika Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza».

Do Mickiewicza wracał on jeszcze i później niejednokrotnie, pisząc np. o jego prelekcyach paryskich wedle czasopisma czeskiego «Moravia», o czasie wyjścia z druku tomu I-go poezyi Mickiewicza, i t. d. Większość wszakże przyczynków z tej dziedziny dotyczy, jak rzekłem, literatury polskiej z epok dawniejszych, pisał więc np. o epigramatach Kochanowskiego; o wydaniu «Zgody» tegoż poety z r. 1565; w sprawie oryginalności «Warwasa» Rejowego; o t. zw. «Hejnale» tegoż; w kwestyi wzorów Szarzyńskiego; o rymach w «Kole rycerskiem» B. Paprockiego; o Jasełkach Krosnieńskich z roku 1661, i t. d, i t. d. Nieco większym przyczynkiem z tejże dziedziny jest praca: «Tekst pełny pieśni: Maryja, Panno szlachetna» (odb. z V tomu «Pamiętnika Literackiego»).

Z prac bibliograficznych należy wymienić część niepolską w pracy zbiorowej p. t. «Przegląd artykułów historycznych i literackich, zamieszczonych w czasopismach codziennych i tygodnikach od 1 stycznia 1890 r. do 30 czerwca 1891», a drukowaną w «Kwartalniku historycznym», przedewszystkiem zaś pięknie wykonaną obszerną pracę p. t. «Przegląd treści 25 tomów dodatku miesięcznego do «Gazety lwowskiej» — «Przewodnika nauko-

wego i Literackiego 1872—1892» (Lwów, 1894, str. 132), gdzie autor przy tytułach artykułów podawał zarazem i ich treść, podnosząc przeto wielce wartość tego spisu bibliograficznego.

Zbierał on również materyały do «Bibliografii literackiej wydawnictw czasowych polskich po koniec wieku XIX», oraz opracowywał spis bibliograficzny artykułów i recenzyi drukowanych w «Muzeum» za lata 1893—1905. Czy obie te prace ukazały się w druku—nie wiem.

Z dziedziny etnografij dał ś. p. F. Krček również liczny szereg przyczynków i notat. Z większych przyczynków wymienimy opracowania na podstawie kwestyonaryuszy rozesłanych przez lwowskie Towarzystwo ludoznawcze: «Pisanki w Galicyi» (odb. ze «Szkoły» i «Ludu», 1898). Ogłosił też do tysiąca przysłów w kilku seryach jako przyczynki do drugiego wydania «Księgi przysłów» S. Adalberga w «Ludzie» od r. 1900 i w «Wiśle» od r. 1903). Były to skrzętnie zbierane dopełnienia i waryanty ze wskazaniem źródeł zapisów i innych szczegółów.

Zajmowały również Krčeka i kwestye pedagogiczne, pisał więc o szkolnictwie czeskiem na wystawie ludoznawczej w Pradze r. 1895, oraz o szkolnictwie na wystawie przemysłowej w Berlinie w r. 1896 i t. d. Tu też nadmienić należy, iż był współpracownikiem pism dla młodzieży wydawanych: «Przyjaciela młodzieży» (1899—1900) oraz «Polonii» (1901), które nawet przez rok jeden redagował.

Poza tem zaznajamiał nas z nowszymi utworami literatury czeskiej, tłumacząc przeważnie nowele: A. Jiráska, M. Hovorki, J. Arbesa, J. Horziey, G. Preissowej, E. Jelinka, J. Vrchlickiego (poemat «Legienda o św. Prokopie», Lwów 1900). O zmarłym w r. 1897 serdecznym przyjacielu czeskim Polaków, Edwardzie Jelince, napisał obszerne wspomnienie (Lwów, 1897), oraz dał bibliografię jego prac. dotyczących rzeczy polskich i czeskich. Zresztą o sprawach czeskich pisał dość często, najobszerniej (str. 68) o czeskiej wystawie ludoznawczej w Pradze r. 1895. Ogłosił też szereg artykułów o rzeczach czeskich dla «Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej».

Był więc, jak widzieliśmy, współpracownikiem wielu najwybitniejszych naszych wydawnictw i czasopism naukowych jako to: «Pamiętnika Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza», «Pamiętnika Literackiego», wydawanego przez toż Towarzystwo we Lwowie, «Kwartalni-

ka historycznego», organu towarzystwa historycznego, tamże «Eos'u», organu Towarzystwa filologicznego również we Lwowie, «Wisły» czasopisma etnograficznego w Warszawie i in. W niektórych zaś brał czynny udział w roli kierownika pewnego działu, więc w roli współredaktora, np. w «Ludzie», organie towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, oraz w «Muzeum», organie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, tamże.

Tak oto w najogólniejszych zarysach przedstawia się dorobek naukowy ś. p. Franciszka Krčeka. Coprawda nieco dysproporcyonalnie przedstawia się stosunek ilościowy i jakościowy prac jego poszczególnych z dziedzin do jego studyów zawodowych uniwersyteckich, zarówno w kraju jak i zagranicą, ze względu dalej na jego działalność w szkołach galicyjskich oraz na uniwersytecie lwowskim. Należało się spodziewać liczniejszych i ważniejszych przyczynków z dziedziny jeśli już nie porównawczego językoznawstwa, to slawistyki czy wreszcie języka polskiego. Największa jednak ilość i — naukowo rzecz biorąc—prace większej wagi, artykuły, notatki, krytyki, sprawozdania—przypadły w udziale innym dziedzinom naukowym. Był to niewątpliwie skutek—tak u nas częsty — niepomyślnych warunków natury zewnętrznej. W tych ciężkich warunkach pracując, pracował rzetelnie i z zapałem, party gorącą żądzą przysporzenia nauce jaknajwiększej ilości gruntownych przyczynków. To też tem bardziej szczery żal towarzyszy śmierci ś. p. Franciszka Krčeka, że niektóre niwy nauki polskiej, uprawiane przez niego — etnograficzna i językoznawcza przedewszystkiem—nie mogą się pochwalić u nas licznymi pracownikami.

Cześć Jego pamięci...

Henryk Ułaszyn.

Humań, 7. IV. 1916.

ADAM SZYMANSKI.

Nie danem mu było wejść do Ziemi Obiecanej, dla której od lat młodzieńczych biło szlachetne jego serce. Marzył o niej do ostatniego tchnienia, o tej Polsce odrodzonej, promiennej, rozgrzeszonej po stuletniem karaniu, idącej w przyszłość z wiarą w swoje posłannictwo dziejowe i w najwznioślejsze ideały ludzkości.

Umarł w Moskwie, na tej obczyźnie, która raz go ująwszy, jakgdyby już wypuścić nie chciała, oplótłszy jeńca niezliczonemi nićmi węzłów materyalnych i moralnych.

Niedawno jeszcze był w Krakowie, pracował tam nad zagadnieniami oświaty i wychowania publicznego, wydawał «Reformę Szkolną». Ale nie na wieże naszej Akropolis spoglądały zamykające się na wieki oczy, nie zaczerpnęła płynącego od Tatr powietrza pierś w ostatniem tchnieniu...

Zgon ten streścił niejako tragedyę życia Szymańskiego i jego twórczości. Bezgraniczne, aż do ofiary z siebie, umiłowanie ojczyzny, i długi rozbrat z nią przymusowy za lat młodzieńczych, fatalna konieczność czerpania ze źródeł obcego ducha, przejęcie się nim, bodaj cząstkowe. pomimo wysileń samoobrony moralnej, walki wewnętrzne tem boleśniejsze, że Aryman rzadko przed kim tak ujmujące, tak idealistyczne roztaczał ponęty — to treść tragiczna życia poety, który wypowiedzieć jej nie mógł, niepodobieństwem bowiem było ująć w twórczą syntezę ten nieprzerwany łańcuch własnych katuszy...

Kiedyś zapewne przyszły geniusz zaklnie w słowo tragedyę, którą nie jeden tylko Szymański przeżywał boleśnie. Olbrzymią będzie ona w tem zaklęciu, obejmie rzesze niezliczone, jak objęła je w smutnej rzeczywisto-

ści, rozebrzmi symfonią zgrzytów, ukaże otchłań, w którą wstępowały duchy nieświadome nawet zaszłej w nich odmiany, niepostrzegalnej, niewyraźnej, a jednak sięgającej aż do rdzeni, wsiąkającej nietylko w mózgi, ale w serca, szerzącej się wśród wszystkich warstw społecznych, nietylko poza krajem, ale także w samym kraju, by w godzinie wyrocznej ukazać światu nieznane dotąd kraju tego oblicze.

Szymański z walk wewnętrznych najczęściej wychodził zwycięsko. Nie chciał, jak tylu innych, obcym służyć bogom, obce zasiewać zagony, zasilać cudze skarbnice zasobami swoich zdolności i pracy. Oddawał duszę ojczyźnie, dla niej pragnął żyć i czynić. Stworzył «Szkice», które pozostaną. Trwać będą, jak ułamkowe wprawdzie, ale wymowne pamiątki cierpień, smutku, zrozpaczenia, tęsknot, ale także wiary i niezłomnej potęgi ducha, która nie ugięła się pod klęsk ogromem, nie upadała doszczętnie w tych nawet, którym los nielitościwy kazał iść w tajgę syberyjską, umierać zwolna w samotnych celach, lub żyć wśród ludów pierwotnych w niewdzięcznej krainie lodowatej pustki.

Krwią serdeczną przesiąkłe, szczere i bezpośrednie, wspaniałe w swej prostocie «Szkice» wywarły wrażenie wstrząsające. Wyjrzały z nich, nie wyśnione, jak w «Anhellim», mary, ale żywe postacie, roztoczyła w całej ich grozie swoje obrazy przyroda syberyjska. «Szkice» były jakby listem, otrzymanym, po długiem milczeniu, przez kraj od ukochanych, zaprzepaszczonych gdzieś na krańcach ziemi synów. I jakkolwiek tu i owdzie poznać się dawało, że pobyt na obczyźnie coś w duszach zmienił, że wsiąkły w nie jakieś pierwiastki niezachodnie, to wszakże nietkniętą pozostała nić serdeczna uczuć, które, gdziekolwiekbyśmy się znaleźli, łączą nas w imię ojczyzny...

Nie zauważono nawet na razie w «Szkicach» tych pierwiastków obcego ducha, tych tchnień ze Wschodu, wobec którego byliśmy niegdyś — «przedmurzem». Byliśmy...

Wydanie pierwszego tomu «Szkiców» zbiegło się z powrotem Szymańskiego z wygnania w r. 1889. Zamieszkał nad Newą, i tu lat kilka spędził, oddając się studyom w zakresie nauk społecznych. Rankami widzieć go można było w gmachu Biblioteki Publicznej, wieczorami lubiał pogawędki z gronem ludzi, które się dokoła niego skupiło. Bywali u niego, o ile pamięć mnie nie

zawodzi, z żyjących dotąd w Petrogradzie: prof. Merczyng i p. Aleksander Więckowski, z pośród zaś zeszłych już z tego świata: inżynier Szołkowski, który pod pseudonimem Brolisa pisywał w «Prawdzie». Naogół zespół o nastroju demokratycznym i narodowym, odpowiadającym nastrojowi Szymańskiego.

Przedmiotem rozmów były sprawy ważniejsze bieżące, najczęściej rozważane na tle stosunku dwóch narodów oraz ich odrębnych cywilizacyi i psychiki. Głębsza znajomość dusz rosyjskich i doświadczenia przeżyte ujawniały się w uwagach i poglądach Szymańskiego, których szkoda, że nie streścił na piśmie, nikt bowiem może z pośród nas nie był do tego bardziej, jak on, powołanym. Ale tu znów dotykamy tragedyi, która może sprawiła, że, po wydaniu dwóch tomów «Szkiców» Szymański złożył pióro poety.

Kółko rozpierzchło się wkrótce. Po paru jeszcze latach pobytu w Rosyi ś. p. Szymański wyjechał zagranicę i osiadł w Krakowie. Podporą i pociechą był mu syn, w którym doczekał się dzielnego pracownika na rodzimej niwie i któremu mógł przekazać swoją miłość ojczyzny, swoje najdroższe marzenia i dążności.

Przyszły dziejopis okresu ostatniego pięćdziesięciolecia nie pominie postaci Szymańskiego, w której zogniskował się dramat szeregu pokoleń,

zwyciężanych w walkach,

a pomimo to wszystko świadczących całem swem życiem o niespożytości naszej cywilizacyi, o potędze nieugiętego, przez nią wykarmionego ducha.

Dał zmarły Polsce co mógł, a dar to był wartości pierwszorzędnej. I dziś, gdy nad zwłokami Szymańskiego zamknęła się trumna, pragnąć wolno, by nie spoczęły na wieki, aż wrócą do ziemi ojczystej, rozkwitającej po niewysłowionych klęskach doby obecnej, odrodzonem życiem w słońcu wolności i w dązeniach do Ideału...

Bh. K.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

NIE UBOŻMY JĘZYKA POLSKIEGO.

(Z powodu «Słowniczka najpospolitszych rusycyzmów» L. Czarkowskiego. Wilno. Nakład J. Zawadzkiego. Str. 44).

Tytuł książki p. Czarkowskiego nie odpowiada jej treści: jest to właściwie słowniczek najpospolitszych barbaryzmów wogóle, a nietylko rusycyzmów, lubo te niewątpliwie przeważają. Niemniej jednak pod «rusycyzmy» żadną miarą podciągnąć się nie dadzą wyrazy: korespondencya, fundamentalny, monumentalny, ortografia, organ, reakcya i t. d. Są to wyrazy, zaczerpnięte z łaciny, częściowo zaś z greckiego i w polszczyźnie oddawna przyjęte. Wprawdzie, dla zastąpienia niektórych z tych wyrazów posiadamy czysto polskie, ale wszak i tamte, pochodzenia obcego, ogólnie już są przyjęte i wyrugować się z języka polskiego nie dadzą. Zresztą, poco je mielibyśmy usuwać! Posługujmy się tymi i tamtymi.

Poza latynizmami jednak i germanizmami, które nazywa «rusycyzmami», p. Czarkowski podaje w tym słowniczku moc istotnych rusycyzmów. Ujęte w formę słownika, ułożone wedle abecadła, rusycyzmy, zebrane przez Sz. autora, stanowią rzeczywiście główną zakałę mowy polskiej na Litwie, Rusi i w Rosyi. Zasługa p. Cz. jest wielka i trwała. Ale... Gdzie bo niema tego «ale»?

P. Czarkowski raz po raz się zapędza i nierozważnie upatruje rusycyzmy w n a j l e p s z y c h w y r a z a c h p o l s k i c h jedynie na mocy podobieństwa ich brzmienia po polsku i po rosyjsku. Gdybyśmy zechcieli usłuchać Sz. autora i uznać za rusycyzmy wyrazy polskie, które jemu się nie podobają, wyrządzilibyśmy swej mowie macierzystej wielką krzywdę, zubożylibyśmy ją dotkliwie.

Potępiając niektóre wyrazy czysto polskie dla ich podobieństwa fonetycznego do odpowiednich wyrazów w jęz. rosyjskim, p. Cz. wzamian każe używać innych rów-

nie poprawnych, równie polskich, czasem jednak daleko gorszych. Dlaczego tamtymi pomiatać? Bogactwo właśnie języka polskiego zależy na obfitości synonimów czyli jednoznaczników, czem nie każdy język europejski może się poszczycić [1]); pocóż usuwać z naszej mowy niektóre z tych wyrazów, nb. oddawna w polszczyznie przyjęte?

Gdyby sz. autor słowniczka zechciał usunąć zeń znakomite wyrazy polskie, błędnie zaliczone przezeń do rusycyzmów, i wydać następnie swą cenną pracę bez tego balastu szkodliwego, zasłużyłby sobie niewątpliwie na wdzięczność całego społeczeństwa: wówczas jego słowniczek stałby się perłą, którą każdy winien byłby posiadać, byłby drogowskazem podręcznym, jakich słów i wyrażeń w mowie polskiej bezwzględnie powinniśmy unikać, aby jej nie kazić i nie walać.

Zdaniem mojem z ciekawego i pożytecznego słowniczka sz. autor powinien usunąć jak najprędzej przedewszystkiem następujące wyrazy poszczególne, zaliczone omyłkowo do rusycyzmów.

1. *Bezcześcić.* Zamiast tego czasownika zaleca p. Cz. inny: *znieważać.* Sądzę, że oba są dobre. Można też powiedzieć w tem samem znaczeniu: *zniesławiać, sromocić, hańbić* i t. p. Do wyboru! Bezcześcić — pozbawiać czci. Gdzie tu rusycyzm?

2. *Biodro* mamy zastąpić koniecznie «*udem*». Ani trochę to nie lepsze od tamtego! I jedno i drugie wyborne. Zresztą, to nie są jednoznaczniki. Biodro — to tylko część ciała ludzkiego przed udem, a więc nie samo udo. Błąd popełnił sz. autor, widząc podobieństwo polskiego rzeczownika «*biodro*» i rosyjskiego *biedro.*

3. *Bufet.* W Królestwie istotnie mówią *kredens.* Ale i bufetem przyjęto u nas nazywać szafę na przybory stołowe. Wyrazu: bufet używali w tem znaczeniu Kraszewski, Zacharyasiewicz. Posługiwała się nim czasem i Orzeszkowa.

4. *Bułka chleba.* P. Cz. nie pozwala tak mówić, lecz— *bochenek chleba.* Dobre to i tamto.

5. *Chłodno.* Ros. *chołodno* zbiło zupełnie p. Cz. z tropu. Dostrzega w przysłówku «chłodno» rusycyzm i radzi wzamian przysłówek: *zimno,* chociaż oba są bez zarzutu.

[1]) Nadzwyczaj cenny zbior jednoznaczników polskich ułożył biskup Adam Stan. Krasiński, pasterz wileński, podczas swego wygnania 20-letniego w Wiatce (1863—1883). Wydane, dla braku środków materyalnych, w małej liczbie egzemplarzy, dzieło biskupa Krasińskiego stanowi dziś, niestety, rzadkość bibliograficzną.

Zresztą, to nie jednoznaczniki: *chłodno* — nieco zimno, zimnawo. Ciekawym, czy i wyrazy: chłodzić, ochłodzenie, chłodnik, chłodnica, są również, zdaniem p. Cz., rusycyzmem?

6. *Dochodny*. Wyborny przymiotnik polski w znaczeniu: dający dochód, *zyskowny*, *intratny*, *korzystny*.

7. *Droga żelazna*. Można bez różnicy mówić po polsku i *kolej* i *droga żelazna*. Czy wyrażenia «droga żelazna» mamy unikać dlatego, że mówią podobnie Rosyanie? Ale co uczynimy z «koleją», jeśli wyrazu podobnego używają np. Hiszpanie lub Chińczycy? Czy mamy się wtedy wyzbyć obu naszych wyrażeń.

8. *Ilustracya*. Ten wyraz łaciński każe p. Cz. zastąpić rzeczownikami, stosownie do okoliczności: *rycina*, albo: *oświetlenie*. Bardzo pięknie. Ale posługujemy się rzeczownikiem «ilustracya» jeszcze w trzeciem znaczeniu; pismo peryodyczne, ozdobione rycinami.

9. *Krańcowość*. Wcale nie gorszy od rzeczownika *ostateczność*. Używali go Chmielowski, Esteja, Askenazy i w. in. Jeszcze gorzej się powiodło p. Cz. z przymiotnikiem *krańcowy*, który mu się stanowczo nie podoba. Wzamian radzi mówić *ostateczny*. Myli się sz. autor: przymiotnik «krańcowy» oznacza: 1) na krańcach znajdujący się, końcowy, krawędziowy; 2) skrajny. W obu znaczeniach był często używany przez wielu naszych autorów. Mówimy np. powszechnie: krańcowych przekonań (skrajnych), krańcowy demokrata, poglądy krańcowo-wsteczne Tadeusz Korzon pisał: «Ten dział literatury przechowywał uporczywie zasady krańcowo przeciwne wyobrażeniom i praktyce Europy».

10. *Kuryerski pociąg*. Czy istotnie tak mówić nie można? Czyż naprawdę trzeba to zastąpić wyrażeniem bądź co bądź innem: pociąg *pośpieszny*? Zresztą, wyrazu «kuryer» nie wzięliśmy bynajmniej od Rosyan. Nie mając jeszcze pociągów kuryerskich, posiadaliśmy już na pocz. w. XIX dziennik, który nosił w nagłówku nazwę Kuryera. Pochodzenie wyrazu francuskie: *courrier*. To także rusycyzm, jak dalej podany przez p. Cz. «mityng» (ang. *meeting*).

11. *Naodwrót*. Dodając przy tym przysłówku polskim w nawiasie rosyjski (*naoborot*), sz. autor radzi mówić i pisać: *przeciwnie*, albo: *odwrotnie*. Są to synonimy. Język nasz zna ich zresztą i więcej. W tem samem znaczeniu możemy dla odmiany używać jeszcze dwu innych: wspak i naopak. Mamy, słowem, pięć różnych przysłówków do

wyboru: naśladując p. Cz., będziemy musieli chyba i «Boga» zaliczyć do rusycyzmów!

12. *Napróżno*. Ale oto inny jeszcze przewyborny przysłówek polski. Bojkotuje go sz. autor Słowniczka bezwzględnie i bezlitośnie, każąc natomiast mówić: *niepotrzebnie* albo *nadaremnie*. Naturalnie, boć «napróżno» trochę podobne do ros. *naprasno*. A może się mylę? Może p Cz. słusznie zalicza «napróżno» do rusycyzmów? Sprawdzimy to w «Słowniku języka polskiego», wielkiem pomnikowem naszem dziele, o ile to wyraz obcy. Słownik napewno zaopatrzył go, jak czyni zwykle, znakiem ostrzegawczym. W t. III wychodzącego Słownika, na str. 135 znajduję ten przysłówek i szukam znaku ostrzegawczego, ale napróżno! Wyraz więc dobry, bezwzględnie poprawny, nic a nic nie gorszy od zalecanych przez p. Cz. innych przysłówków.

13. *Narzecze*. «Nie, nie mówmy: narzecze — woła p. Cz. — lecz koniecznie *gwara* lub *dyalekt*». Jakto, zamiast doskonałego polskiego nastaje na obcem, wszak zalecany przezeń rzeczownik: dyalekt — to wyraz grecki. Zresztą, używajmy «dyalektu», ale obok «narzecza» i «gwary». To jednoznaczniki.

14. *Niezawisły* — przymiotnik równie dobry, jak i zalecane przez sz. autora w tem znaczeniu: *niezależny*, *niepodległy*. Przym. «niezawisły» nie jest bynajmniej rusycyzmem; oddawna przyjęliśmy go w polszczyźnie.

15. Zamiast: *notaryalny* każe p. Cz. mówić: *rejentalny*. Dlaczego? Notaryusz—rejent. Tak nazywają notaryuszy w Królestwie. Obydwa wyrazy wzięte z łaciny.

16. *Objaśnić*. Zamiast: objaśnić, mamy mówić: *wytłumaczyć*. Prawda, można mówić: wytłumaczyć, ale równie dobrze powiedzieć można w tem samem znaczeniu: objaśnić, a także *wyjaśnić, wyłożyć, wyświetlić, uzasadnić* i t. p. «U ludów, gdzie społeczny gmach na pismach wydarty, panów i sług powinność objaśniały karty».

17. *Objawić*, zależnie od połączenia, może być rusycyzmem i wyrazem polskim. P. Cz. słusznie gani wyrażenia: «objawić wojnę», gdy wojnę można jeno «wypowiedzieć» lub «wydać», «objawić w gazecie» i t. p., zamiast ogłosić, wreszcie *objawić* w znaczeniu powiedzieć, oświadczyć. Są to istotnie rusycyzmy, ale autor posuwa się dalej i czasownik *objawić* potępia bezwzględnie, chociaż w znaczeniu zrobić jawnem, ujawnić, wyjawić, dać poznać i t. p. jest powszechnie używany i oddawna w ję-

zyku polskim przyjęty. Objawiać np. swą wolę, swe zamiary, objawił Bóg tę naukę, religia zawiera prawdy objawione. «Bożą potęgę w niewielu słowach (mistrz) objawił przed ludem» (Mick.).

18. *Obwinić* — zadać komu winę, zrobić winnym, oskarżyć. Niema tu żadnego rusycyzmu! «Nie obwiniaj mnie« (Słowacki) (nie winuj mnie), «zezna winę przed księdzem, może go obwini» (Kraszewski). «Dwu kapłanów dali ściąć rajce, obwiniwszy je w złodziejstwie («Marcin Bielski) i t. d. Gani autor i imiesłów «obwiniony», ale również niesłusznie: obwiniony — oskarżony, podsądny.

19. *Ochotnie*. P. Cz. każe mówić wzamian: *chętnie, z miłą chęcią*. Można, oczywiście, powiedzieć i *chętnie*, ale można równie *dobrze* ochotnie, a także dodajmy — ochoczo, z ochotą.

20. *Oddawać cześć*. Mamy mówić tylko *salutować*. Jakto? Więc i Bogu nie powinniśmy czci oddawać?!

21. *Okrążyć*. P. Cz. zaleca zamiast tego słowa: *otoczyć, opasać* (np. twierdzę). Można jeszcze powiedzieć—osaczyć, obledz, obstąpić, ale można: okrążyć, «wzgórki, które kołem okrążają równinę» (Kraszew.). «Medańska szabla okrąża dokoła» (Mick.) «Wielką knieję z każdej strony okrąża myśliwiec» (Kochan.).

22. *Omar—homar*.

23. *Opiłki*. Gdy mowa o trocinach (przy piłowaniu drzewa) to rzeczywiście *opiłki* jest rusycyzmem, gdy jednak mowa o odpadkach przy piłowaniu metalów, mówmy tylko opiłki (opiłować).

24. *Oręż*. P. Cz. radzi zastępować go innym: *broń*. Rada to jednak bardzo zła: I *broń* i *oręż* i *zbroja*, dodajmy, mają jednakowe prawo obywatelstwa. Są to jednoznaczniki. Rzeczownika oręż używali najprzedniejsi nasi pisarze dawni i nowi: szczęk oręża, chwycić za oręż. «Do oręża się rzucili» (Skarga). «Zawiesić oręż nad łóżkiem». «I kmieć boży z bożym sługą orał grunt ten wiernie, długo pługiem, słowem i orężem» (Win. Pol.).

25. *Palnąć*. W czasowniku *palnąć* p. Cz. dostrzega rusycyzm i znów się myli, gdyż mówiąc tak, nie popełniamy najmniejszego błędu językowego.

26. *Pełny*. «Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna»... Czy i tu rusycyzm? Przymiotnik ten zwalcza p. Cz. bezwarunkowo, bez zastrzeżeń, gdy w rzeczywistości jest brzydkim bardzo barbaryzmem językowym w niektórych jeno połączeniach, gdy mówimy np., pełne wydania dzieł,

pełny kurs nauk, pełne utrzymanie i t. p. Zamiast «pełny sezon» mówmy «główny sezon». W wypadkach pozostałych należy również zastąpić przymiotnik—pełny—innym mianowicie — *całkowity* lub *zupełny*. Niesłusznie natomiast zwalcza sz. autor słowniczka wyr.—pełny—wtedy, kiedy jest użyty w znaczeniu: tęgi, otyły, opasły i t. p. Jak zauważył czytelnik, p. Cz. w nadmiarze swej gorliwości i w pogoni za rusycyzmami, bojkotuje dobre wyrazy polskie, zalecając je zastąpić innemi, równie zresztą poprawnemi. Czasem jednak sz. autor zapędza się jeszcze dalej i potępiając jakiś wyborny wyraz ojczysty polski, proponuje wzamian używanie nie synonimu, lecz wyrazu wadliwego, obcego, albo też wprawdzie polskiego, lecz daleko gorszego od tego, który zwalcza. Tak postępuje, atakując rzeczownik *narzecze*, radząc posługiwanie się greckim—dyalektem. Tak samo czyni, ganiąc przymiotnik pełny i zalecając usilnie wzamian: *tęgi*, *otyły* lub... *tłusty*, gdy mowa o ludziach. Na dwa pierwsze zgoda, lecz przymiotnik *tłusty* zwykliśmy stosować: nie do ludzi, lecz do zwierząt. «Moja córka» przeto może być tęga, otyła, korpulentna, ale nie, jak sądzi autor, «tłusta».

27. *Podjąć*. «Nie podjąć, lecz tylko *podnieść*». Można podjąć pracę, starania, zabiegi i t. p. «Trzeba pracę wycierpieć, niewczas podejmować» (Kochan.). «Chcemy, żeby zato winy żadnej nie podjęli»: (aby nie ponieśli kary). Słown. wileń. Poza tem czasownik *podjąć*—w znaczeniu ugościć, przyjąć, uraczyć, ufetować.

28. *Po porządku*. Równie dobre, ani trochę nie gorsze to wyrażenie od nakazywanego przez autora Słownika *po kolei*.

29. *Popularny*. P. Cz. zaleca wyr. *przystępny*, ale *popularny* ma daleko szersze znaczenie: powszechnie znany, wzięty u ogółu, ceniony przez lud i t. p.

30. *Portfel*. P. Cz. zwalcza ten wyraz, wywyższając *tekę*, chociaż obydwa te obce wyrazy oddawna w polszczyźnie przyjęte i równolegle używane.

31. *Powalić* — obalić, przewrócić, zawalić. Odwieczny wyraz polski. «Wiatr był tak wielki, że ludzi i konie powalił» (M. Bielski). «Powalona duma niemiecka ziemię gryzła» (Lelewel). «Pieśnią powalił zhukanego byka» (Bohd. Zaleski).

32. *Przeżywać* (dużo, mało) «mówmy tylko *wydawać* na siebie!» — woła p. Cz. Wielka szkoda, że sz. autor nie wyjaśnił nam, dlaczego wyraz — przeżywać — uważa za wadliwy.

Zajrzałem do naszego Słownika jęz. polskiego. W t. V, na str. 253 odnalazłem istotnie czas. *przeżywać*: po polsku w pięciu różnych znaczeniach się używa, między innemi — wydawać na mycie, na utrzymanie. «Przeżył swą majętność i dzieciom długi pozostawił» (Troc.).

33. *Przysługa*. O ile używamy tego wyrazu w znaczeniu *służby*, jest rusycyzmem, w znaczeniu jednak *usługi* — wyraz bez zarzutu. Np. «zrób mi tę przysługę». «Jeżeli przysługą zyskałem przyjaciela, mam taką nagrodę, jakiej tylko serce moje pragnąć może» (Krasicki).

34. *Rano*. Sz. autor każe się nam wyzbyć tego przysłówka i mówić wyłącznie — *wcześnie*. Wyraz *rano* jest arcypolski: «Kto rano wstaje, temu P. Bóg daje». Tu go użyto w znaczeniu *wcześnie*, ale poza tem *rano* — *zrana*, *rankiem*, *przed południem*. Słownik Lindego przytacza taki przykład: «Byłoby za rano w dzień pierwszego poznania zrobić wesele». «Spełnisz to późno, czy rano»? (Syrokomla). «Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano wracasz?» (Mickiewicz).

35. *Renegat*. Wyraz pochodzenia łacińskiego, używany w językach: francuskim i niemieckim. P. Cz. każe mówić zamiast *renegat*—*zaprzaniec*, *przeniewierca*.

36. *Rozlewać* (herbatę). Różne znaczenie posiada ten czasownik. Między innemi, wbrew opinii p. Cz. przyjęto go używać i w znaczeniu: nalewając, częściami rozdzielać, np. herbatę, wino, zupę.

37. *Rozmienić* (pieniądze). Zdaniem sz. autora, trzeba mówić tylko: *zmienić*. I jedno i drugie. Rozmienić papierki, złoto i t. p. — mieniając—rozdrobnić, wymienić na drobniejsze. «Wszystko złoto mam w samych imperyałach, a najciężej tylko rozmienić, bo nie wiedzieć, gdzie rozlecą się pieniądze» (Słownik Lindego). I w tym wypadku p. Cz. niesłusznie całkiem upatruje rusycyzm. Zresztą, o ile chodzi o czas. *rozmieniać*, to przybrankę *roz* zwykle się dodaje do czasownika, gdy mowa o podziale na części: rozlać, rozdzielić, rozdać.

38. *Sad*. Sz. autor zaleca—*ogród*. Oba są równej wartości, przewyborne polskie wyrazy! Zresztą, to nie jednoznaczniki bynajmniej: sad—przestrzeń, najczęściej ogrodzona, zajęta pod warzywa, kwiaty, zioła, i t. p. Już ksiądz Wujek (XVI w.) w swym mistrzowskim przekładzie biblii używa rzeczownika *sad*: «budujcie domy i sadźcie sady, a jedźcie owoc ich». «Jabłek, wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie, jak Szczep w he-

speryjskim sadzie». (Kochanowski) «Pyszne Kiejstut miał sady, pełne jabłek i gruszek» (Mickiewicz).

39. *Słuchy*. Zdaniem sz. autora winniśmy mówić nie słuchy, lecz tylko: *pogłoski*. Czem jest gorszy wyraz: *słuchy*? W jęz. polskim oddawna *słuchy—wieści, pogłoski, fama* «Opowiadajcie między narody a puśćcie słuchy» (Wujek). «Były słuchy w hordzie tatarskiej o Januszu, jakoby dwie głowy nosił na ramionach» (Ł. Górnicki). «Dochodzą nas słuchy, iż się wilki maskują w baranie kożuchy» (Trembecki).

40. *Sojusz, sojusznik*. Potępiając te rzeczowniki, sz. autor radzi je zastąpić przez: *przymierze, sprzymierzeniec*. Wyrazy: sojusz i sojusznik oddawna w polszczyźnie przyjęte. I to decyduje o ich wartości. «Rzadko fortuna z cnotą zawiera sojusze» (Naruszewicz) «Ty, z którym w wierne weszłam przyjaźni sojusze» (słow. Lindego).

41. *Surowy*. P. Cz. wydaje nań wyrok potępiający i każe wzamian posługiwać się przymiotnikami: *srogi, ciężki* (np. zima). Otóż, przedewszystkiem, wyraz *surowy* posiada znaczenie bez porównania obszerniejsze, dość powiedzieć, że nasz nowy słownik jęz. polskiego podaje go w dziesięciu różnych znaczeniach, między innemi i w takich połączeniach: surowa zima, surowy klimat, surowe powietrze i t p. Gdybyśmy usłuchali rady p. Cz. i zastąpili przymiotnik *surowy* przymiotnikiem *srogi*, uczynilibyśmy jaknajgorzej, bowiem *srogi* ma całkiem inne znaczenie: okrutny, straszny, nieludzki. I właśnie, jeśli chodzi o unikanie rusycyzmów, to winniśmy się wystrzegać nie wyrazu *surowy*, lecz *srogi*, przy którego pomocy, łącząc go niewłaściwie, formujemy mnóstwo rusycyzmów, zapominając, że w języku rosyjskim *srogi* oznacza to samo, co nasz *surowy*. Wyrażenia: srogi nauczyciel, sroga kara, srogi ojciec, i t. p. są rusycyzmami, których bezwarunkowo trzeba się strzec.

42. *Swoboda, swobodny*. P. Cz. każe mówić tylko *wolność, wolny*. Owszem, posługujmy się i temi, ale nie odrzucajmy i tamtych. «Natenczas, gdy Żydowie, dostawszy swobody, bystre Nilowe żegnali wody» (Kochan). «Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody: płakał ojciec, że stary, płakał syn, że młody». (Krasicki).

43. *Sztora*. P. Cz. każe mówić—*roleta*. Zwyczaj przemawia i za jednym i za drugim. Co się tyczy *sztory*, to używali go często: Orzeszkowa, Bałucki i hr. Łoś. Obok *sztory*, mówimy i *stora*, zawsze jednak rodz. żeńskiego. *Sztor* i *stor*, rodz. męskiego, — to prowincyonalizmy.

I *roleta* i *sztora*—wyrazy pochodzenia francuskiego (roulette, store).

44. *Tunel*. P. Cz. podaje wzamian *przekop*. Zamiana mogłaby istotnie być dobra, gdyby rzeczownik *przekop* nie miał daleko szerszego znaczenia niż tunel. Używając przekopu (zamiast tunelu), nieściśle byśmy wyrażali swą myśl. Zresztą tunel powszechnie już przyjęto w języku polskim.

45. *Tylko co*. Niema najmniejszej potrzeby zastępować, jak to radzi sz. autor słownika, tego wyrazu innym—*dopiero co*. I jedno i drugie – bez zarzutu.

46. *Wchód*, albo *wejście*. Oba te rzeczowniki są dobre i równolegle mogą być używane. Wszak i czasowniki mamy dwa: wchodzić (niedokon.) i wejść (dokon.).

47. *Welocyped*. P. Cz. zaleca inny wyraz również pochodzenia cudzoziemskiego — *rower* (wyraz angielski). Czy słusznie? W języku polskim przyjęto używać *obu* tych rzeczowników, prócz tego zaś mówią: bicykl i koło (zwłaszcza w Wielkiem Księstwie Poznańskiem).

48. *Węgłowy*. Usiłując zmiażdżyć ten niewinny przymiotnik polski, powołuje się sz. autor jako na argument najważniejszy, na ros. «ugłowoj». Mamy dwa podobne wyrazy: *węgiel*—tego węgla. i t. d i *węgieł*—węgła i t. d. Węgłowy—więc od węgieł — znaczy: narożny. Oprócz przymiotnika węgłowy, mówimy też i węgielny: kamień węgielny, kopiec węgielny, kopiec narożny.

49. *Wykluczyć*. Można mówić i *wykluczyć* nietylko *wyłączyć*, jak mniema p. Cz. *Wykluczyć* nie jest zgoła rusycyzmem.

50. *Wyuczyć się*. Autor każe posługiwać się jeno czasownikiem *nauczyć się*. Obydwa są doskonałe i żaden z nich na potępienie nie zasłużył.

51. *Zawisły—zależny*, tak samo, jak *niezawisły—niezależny*. P. Cz. całkiem niepotrzebnie obraca w niwecz wartość językową przymiotnika *zawisły*, dostrzegając w nim rusycyzm, którym nie jest.

52. *Zbić*. «Nie zbić, ale *stłuc*»—mówi p. Cz. I myli się znowu: *zbić—stłuc, rozbić* są to jednoznaczniki.

53. *Znać*. Czasownik również poprawny, nasz, polski, jak i zalecany przez p. Cz. czasownik *wiedzieć*. Znaczenia ich różne—to nie są jednoznaczniki. Wszak posiadamy trzy podobne co do swego znaczenia, ale całkiem odmienne czasowniki: wiedzieć, znać, umieć. Żaden z nich rusycyzmem nie jest. Np. wiem o «Panu Tadeuszu» (—o istnieniu «Pana Tadeusza»), znam «Pana Tadeusza»

(—czytałem, znam treść poematu) i umiem «Pana Tadeusza» (—umiem na pamięć niektóre bodaj ustępy). (Dużo szczegółów o czasowniku *znać*, rzekomym rusycyzmie, podał słownik frazeologiczny prof. Ant. Krasnowolskiego str. 144).

54. *Znamienity.* Przymiotnik *znamienity* nie jest bynajmniej rusycyzmem i jest równie poprawny, jak i *znakomity*, lubo mniej odeń używany: *znakomity*—sławny, słynny, głośny, rozgłośny. Znaczenie przymiotników: *znamienity* i *znakomity*, jest nieco inne, ale czyż to może obniżać wartość jednego z nich kosztem drugiego?

55. *Żalić się.* P. Cz. zalicza do rusycyzmów i czasownik *żalić się* i każe go zastąpić słowem *skarżyć się*. Ależ, to są jednoznaczniki, równolegle w języku polskim oddawna używane i powszechnie przyjęte.

56. *Żyć.* Zamiast czasownika *żyć*, słownik p. Cz. radzi używać słowa *mieszkać*. Rada niewątpliwie byłaby bardzo trafna, gdyby te dwa czasowniki były synonimami. Ale tak nie jest. Z drugiej strony poco wyłączać z języka polskiego czasownik *żyć*. «Mieszkam w Wilnie od lat 50, żyje już lat 50, mieszkam na wsi, mieszkam ubogo, samotnie, mieszkam z rodziną, mieszkam we własnym domu, mieszkam w Polsce, żyłem już w w. XIX, żyję z braćmi w dobrych stosunkach, żyję samotnie, wystawnie i t. d.»

Aby zakończyć swe uwagi o słowniczku P. Cz., winienem jeszcze dodać: 1) Potępiając nieraz całkiem słusznie jakiś wyraz, sz. autor nie zawsze podaje inne dla zastąpienia go. Np.: ganiąc wyrażenie «wytrzymać egzamin», P. Cz. radzi wzamian wyrażenie zdać egzamin. Usuwając zwrot—wytrzymać egzamin,—sz. autor powinien był podać dla zastąpienia go dwa wyrażenia, powszechnie u nas przyjęte i używane: *zdać egzamin* i *złożyć egzamin*. Nie należało tu poprzestawać tylko na pierwszem.

2) Ganiąc wyrażenia rosyjskie, które można, niestety, dziś słyszeć w ustach Polaków, niechlujnych pod względem językowym np.— «na rozsroczkę»—p. Cz. każe mówić wzamian: «na wypłat». Co to znaczy wyraz «wypłat», najwidoczniej rodzaju męzkiego? Wyrazu takiego nie posiadamy. Mowa tu zapewne o rzeczowniku «*wypłata*», rodzaju żeńskiego. Ale w takim razie należy powiedzieć *na wypłatę*, a nie *na.. wypłat*. Słysząc owo wyrażenie

«na wypłat», mimowoli sobie przypominam inne: «Karta pobyt» (zamiast—pobytu). I jeden i drugi to dziwolągi językowe.

* * *

Podałem powyżej kilkadziesiąt wyrazów arcypopoprawnych, błędnie zaliczanych przez pana Czarkowskiego do kategoryi rusycyzmów. Gdyby można je było ze słowniczka usunąć, wtedy zbiorek rusycyzmów p. Cz. tak zaśmiecających nam dziś polszczyznę, byłby istnym skarbem, który należałoby posiadać w każdym bez wyjątku domu polskim, tembardziej, że i nizka cena (złotówka) nie jest dla nikogo przeszkodą do kupna słowniczka. Ale... trzeba przedtem koniecznie poddać go rewizyi i usunąć błędy, gdyż, o ile je zachowamy, wyrządzimy krzywdę językowi polskiemu, zubożymy go.
Krusząc kopię w obronie każdego z przytoczonych wyrazów, zganionych niesłusznie przez sz. autora, nie ufając sobie, sprawdzałem je już to w naszym pomnikowym słowniku języka polskiego, już to w dziełach samych naszych wybitnych językoznawców.

Al. Łętowski.

W kwietniowym zeszycie dwutygodnika francuskiego «*Mercure de France*» ukazał się pożyteczny, ze znajomością rzeczy i talentem napisany, dłuższy artykuł p. Stanisława Posnera p. t. «La vie politique en Pologne avant la guerre».

W literaturze obcojęzycznej, poświęconej w ostatnich dwóch latach Polsce, artykuł ten należy bez wątpienia do najlepszych. Autor, przebywający od kilku lat w Paryżu, zna doskonale stosunki, nastroje i psychologię francuską, — i potrafi o rzeczach Francuzom obcych, pisać w sposób interesujący obojętnego na wszystko, co nie posiada namacalnej, realnej wartości Francuza.

Autor omawia kolejno życie polskie w Poznańskiem, Galicyi i Królestwie Kongresowem, zwracając uwagę tylko na fakty wybitne i charakterystyczne, jako na objawy stuletniej walki narodu polskiego o swe najkardynalniejsze prawa do bytu narodowego.

W rozdziale o Poznańskiem autor kładzie nacisk na wysiłki ku obronie języka i na historyę organizacyi ekonomicznej społeczeństwa polskiego. Budzenie się życie polskiego w Galicyi po roku 1867 jest treścią rozdziału

drugiego. Część ostat-nia, najdłuższa, poświęcona jest zaborowi rosyjskiemu i charakteryce tych wszystkich objawów życia publicznego, w których wystąpiła najdzielniej broniąca swej nietykalności zbiorowa dusza dusza narodu.

W odpowiedzi na pełne obłudy ataki ze strony wrogich nam żywiołów, że Polska — «très digne d'intérêt quand elle est opprimée, elle cesse de l'être, quand ses effort s'ameliorent..., elle opprime les plus faibles, les Ruthènes, les Lithuaniens,... elle est reactionnaire, elle manque d'humanité» i t. d., tak słusznie kończy swój artykuł p. Posner: ...«tous ces défauts qu'on lui reproche, et qu'il faut avouer en toute concience, se retrouvent un peu partout. Une société moderne, la société anglaise on française, connait les mêmes problémes angoissants, les luttes de classes, la lutte des nationalités. Je voudrais que mon peuple fût le meilleur de tous, que ses classes possédentes montrassent plus d'humanité que partout ailleurs, que ses hommes d'état fussent clair voyants, supérieurs à tous... L'histoire est là pour me rappeler à l'ordre».

La Pologne immortelle. Numéro spécial de «L'Art et les Artistes», Revue d'art ancien et moderne des deux mondes. Directeur-fondateur: Armand Dayot. Paris 1916.

Zeszyt marcowy starannie redagowanego miesięcznika francuskiego poświęcony został sztuce polskiej i — powiedzmy to odrazu — zarówno treścią, jak szatą zewnętrzną zasługuje na zupełne uznanie. Za wstęp służy krótki, lecz mocny i piękny artykuł Henryka Sienkiewicza p. t. «Idea ojczyzny». «...Dewizą każdego patryoty—pisze znakomity pisarz i obywatel—powinno być: przez ojczyznę ku ludzkości. nie zaś: dla ojczyzny przeciwko ludzkości. Tak właśnie my, Polacy, pojmowaliśmy zawsze ideę ojczyzny, tak właśnie zawsześmy ją kochali. Dlatego przyszłość należy do nas, gdyż Polska — to sprawiedliwość, to idea wolności, to równe dla wszystkich prawo do życia, to rozwój zasad humanitarnych». A dalej porównanie tak pojętego patryotyzmu z tem, co patryotyzmem nazywają Niemcy, którzy przecie dowiedli, iż zdolni są do najwyższych wzlotów ducha. «...Dziś ta dusza (narodu niemieckiego)

jest wleczona na łańcuchu przez Prusy. Ideałem, który jej narzucono, są siła i bogactwo. Idea niemieckiej ojczyzny polega wyłącznie na tem, by nienasycony żołądek trawił jak najwięcej i aby spokojności trawienia strzegł potężny knecht»... I jeszcze: «Aby usprawiedliwić swoje istnienie, trzeba posiadać, prócz pięści i chleba, jeszcze jakąkolwiek ideę moralną. Dziszejsza potęga Niemiec nie ma żadnej podstawy moralnej — skutkiem czego rozwój takiej potęgi nietylko nie leży bynajmniej w interesie ludzkości, ale jest z nim sprzeczny... Jest to jedyny naród na świecie, który nie ma przyjaciół, naród zaś odosobniony nie jest i nie będzie nigdy dość silnym, aby będąc przyczyną nieszczęść powszechnych, mógł unieść ciężar powszechnej nienawiści».

Dalej Maurycy Maeterlinck (A la Pologne!) w gorących wyrazach składa w imieniu Belgii hołd «Narodowi ukrzyżowanemu» P. L. Réau, b. dyrektor Instytutu francuskiego w Petrogradzie pisze o sztuce średniowiecznej i renesansowej w Polsce, zatrzymując się głównie na postaci Wita Stwosza i wpływach włoskich. Sumienny, ze znajomością rzeczy pisany artykuł ilustrowany jest doskonałemi reprodukcyami zabytków Krakowa.

O sztuce ludowej w Polsce pisze ze znawstwem i zamiłowaniem p. K. Daniłowicz, uwzględniając wszystkie dzielnice Polski i ilustrując swój artykuł mnóstwem reprodukcyi P. Daniłowicz dobrze się zasłużył Francyi, pisząc o sztuce ludowej francuskiej i budząc wsród inteligencyi francuskiej w tym kierunku zainteresowanie, którego do chwili jego wystąpienia niemal nie było zupełnie. Tem sam autor zaznajamia czytelników z «Francuskimi wpływami artystycznymi w Polsce», wreszcie p. Jan Styka daje «Kilka uwag o współczesnej szkole malarskiej i rzeźbie w Polsce». Fragment «Przedświtu» Krasińskiego w dobrym przekładzie francuskim zamyka bogaty treścią zeszyt.

Podkreślić należy doskonały dobór ilustracyi. Przed oczyma czytelnika przesuwają się widoki Krakowa, Wilna i innych miast polskich, dwory wiejskie i pałace, portrety sławnych Polaków, pędzla różnych artystów, ubiory polskie, zdobnictwo ludowe, wreszcie reprodukcye dzieł Wita Stwosza, Bacciarellego, Grassiego, Norblina, Andriollego, Matejki, Gierymskiego, Kossaka, Mehoffera, Malczewskiego, Axentowicza, Olgi Boznańskiej i in. O dołączeniu barwnej reprodukcyi portretu Mickiewicza, pędzla Bertranda, dowiedzieliśmy się jedynie z tekstu.

Pomimo pewnych usterek, zeszyt cały może służyć za wzór, jak się podobne wydawnictwa układać powinno, to też wdzięczność szczera należy się tym, co się do jego opracowania przyłożyli.

Zygmunt L. Zaleski. Na wązkiej miedzy Snu i Burzy. Centnerszwer i S-ka. Warszawa. Paryż. Kraków.

Wypadki wojenne niezbyt sprzyjają rozwojowi literatury pięknej. Wojna obecna dowodzi tego aż nadto wymownie. Cały ruch księgarski w Polsce,—bardzo zresztą skromny, — sprowadza się przeważnie do wydawnictw aktualnych, zaspakajających codzienne potrzeby wytrąconego z normalnej kolei życia społeczeństwa naszego. Jednak życie nowoczesne jest tak zróżniczkowane, tak głębokie i tak intensywne, że nawet kataklizm tak potężny, jak wojna europejska, nie zdolny jest całkowicie zatamować prądów, rozlewną rzeką płynących przed półtora rokiem. Dowodem tego jest tom poezyi p. Zygmunta L. Zaleskiego,—daleki od zgiełku i wrzawy wojennej — wyrosły całkowicie w sferach najczystszego piękna poetyckiego.

Poezye p. Zaleskiego ukazały się w roku ubiegłym w Paryżu—w okresie, gdy już cała Europa była w ogniu, a o kilkadziesiąt kilometrów od stolicy Francyi zażarte toczyły się od kilku miesięcy boje. Wydana w kilkuset egzemplarzach książka ta dziś jest już rzadkością bibliograficzną.

P. Zaleski znany był dotychczas szerszej publiczności, jako historyk literatury i wytworny krytyk. Jego studya krytyczne, a szczególnie rozprawa o krytyce subjektywnej zwróciły nań uwagę warszawskich kół fachowych, i kasa im. J. Mianowskiego, przyznała mu w r. 1914 nagrodę za książkę «Dzieło i twórca»,—jako za najlepsze studyum z dziedziny literatury w latach 1913-14. Kto miał możność zapoznać się bliżej z tym obfitym zbiorem artykułów i rozpraw, ten łatwo mógł zauważyć, że autor «Dzieła i twórcy»,—jest duszą nawskroś artystyczną,—która musi się wypowiedzieć i w formie poetyckiej,—jeśli zechce wypowiedzieć się całkowicie i szczerze.

Ostatnia książka p. Zaleskiego jest naturalnym i konsekwentnym dalszym etapem w jego działalności literackiej.

Nietylko artysta-poeta znalazł wyraz w tym zbio-

rze poezyi: są one również jakgdyby poetycką ilustracyą wyobrażeń i poglądów, — wygłaszanych przez ich autora w szkicach i studyach krytycznych. Zaleski—krytyk i Zaleski—poeta uzupełniają się wzajemnie. Stanowisko i postulaty krytyka zestrajają się w harmonijnym zespole z treścią i nastrojem utworów poetyckich.

W poetyckiej twórczości autora studyum o Samain'ie dwie cechy przedewszystkiem nasuwają się uwadze czytelnika: głęboka i subtelna wrażliwość estetyczna i bogata kultura literacka. Dzięki tym dwu cennym właściwościom,—egzotyczne nieco, jak na dzisiejszą przesiąkniętą krwią atmosferę,—poezye p. Zaleskiego znajdą drogę do każdej organizacyi o szczerym podkładzie artystycznym.

P. Zaleski od dłuższego już czasu przebywa zagranicą. Niewielu dziś jest ludzi w Polsce, którzyby tak wszechstronnie znali literackie i artystyczne życie Francyi — i tak serdecznie ukochali to wszystko, co jest piękne i wzniosłe w literaturze i sztuce francuskiej XIX i XX wieku. Z każdego utworu, z każdego prawie wiersza widać, że zrodziły się one w duszy, przepojonej nietylko prądami kultury rodzimej, ale równie silnie i pierwiastkami zachodnio-europejskimi. Dość jest przeczytać sonety: «Alhambra», «I słyszę jeszcze szum Gwadalkwiwiru», «Głos morza», a szczególnie, o filozoficznym nastroju, wiersz, p. t. «Rytm»,—aby się przekonać, że wyobraźnia poety czerpała natchnienie wśród najpiękniejszych form ducha ludzkiego, a umysł nie przechodził obojętnie obok budzących zadumę objawów dzisiejszej myśli twórczej.

Jednak zagadnienia dnia dzisiejszego,—polityczne, społeczne, czy filozoficzne, nie nadają decydującego zabarwienia tym utworom. Jeśli dochodzą one do głosu, to bardzo rzadko i raczej, jako słabe, dalekie echa, dyskretnie spowite w czar snów, rozpiętych nad osobistem życiem—marzeniem poety. Wyobraźnia unosi się wysoko ponad burzliwym potokiem codzienności, — zaklina w misterny wiersz wizye i tęsknoty, zrodzone z poetyckiego widzenia i poetyckiego ujmowania zjawisk świata wewnętrznego i zewnętrznego. Aktualności prawie ani śladu. Jeśli się zlekka wdziera—to w dwu czy trzech wierszach («Padają gwiazdy ze stropu na polską rolę», Musi być w życiu twojem jasno»).

Niemało miejsca udziela poeta uczuciom miłosnym. Zawsze jednak tyle jest dyskrecyi, tyle artystycznego ujęcia tematu, że wyobraźnia czytelnika zawsze utrzymuje

się w sferze tej podniosłej poezyi, w której zrodziło się i zakwitło piękne i czyste uczucie autora.

Z zetknięcia się z pięknem natury powstała serya poetyckich fantazyi, bardzo delikatnych, ledwie uchwytnych, odsłaniających,— nieraz zaledwie uświadomione,—odczucia, drgnienia i przeżycia duszy artystycznej, wywołane działaniem tajemniczej mocy przyrody i jej piękności. («W te senne południowym żarem głębie». «Na moim cichym cmentarzu», «Czas stanął, Boże! melodyę wieczną gra». «Głos morza»).

Język i styl poezyi p. Zaleskiego dalekie są również od prozy codziennej. Obrazowość, barwność i dźwięczność stanowią jedną z właściwości i zalet poprzednich jego prac krytycznych. W zbiorze «Na wązkiej miedzy Snu i Burzy» cechy te spotęgowały się wielokrotnie. Poeta umie bardzo misternie przyoblec swe fantazye w przepych obrazów poetyckich, wytwornych przenośni, wyszukanych zwrotów i figur, wielobarwnych świateł i półcieni... Talent swobodnego i łatwego naginania nowoczesnego bogactwa językowo-stylowego pozwala mu na szereg artystycznych, — czasem nawet swawolnych,— pomysłów językowych i rymowych.

Książkę zdobią bardzo liczne ilustracye i ornamentacye. Pod tym względem wydawnictwo to zajmuje zdaje się, wyjątkowe miejsce w polskiej literaturze. Ozdoby te komponował i wykonał artysta-malarz T. J. Makowski.

P. Bańkowski.

Młodzież. Miesięcznik dla uczącej się młodzieży. № 1. Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca. Kijów, Nesterowska 40. II p. Prenumerata rocznie w Kijowie—rb. 5, na prowincyi—rb. 6. Redaktor i wydawca Z. Grzymałowska.

W kwietniu ukazał się pierwszy zeszyt nowego miesięcznika, wydawanego w Kijowie p. t. «Młodzież». Do szeregu czasopisu polskich, powstałych podczas wojny, na kresach i w rdzennej Rosyi,—przybyło jeszcze jedno, założone, jak się zdaje, przez młodzież i dla młodzieży szkół średnich i wyższych. Jest to nazdzwyczaj pocieszające zjawisko, że po kilkudziesięciu latach, znów budzą się kresy polskie do intensywniejszego, świadomego życia kulturalno-umysłowego. Są to, bodajże pierwsze, nie-

zaprzeczone, dobroczynne rezultaty wojny obecnej. Dzięki masom wygnańczej inteligencyi z Królestwa,—nastąpiło nowe nawiązanie nici między życiem kraju i tych których historya i los rozrzuciły po rozległych obszarach Rosyi... Nowe czasopismo jest widomym wyrazem budzącej się pod wpływem kataklizmu dziejowego świadomości narodowej.

Pierwszy zeszyt «Młodzieży» przedstawia się bardzo sympatycznie. Na treść jego składają się następujące artykuły: N. Młodzież a chwila obecna. St. M. Powiedźcie mi (wiersz) Z. G. J. Długosz. J. K. Znaczenie nauki historyi w wychowaniu. S. K. Wszystko, co nasze ojczyźno oddamy! (wiersz) St. S. Harcerstwo, jako system wychowania. Jen. R. Baden Powell. Jak zostałem skautem. T. Uhma. Babka, matka i córka. Korespondencye. Rozmaitości. Bibliografia. Urozmaicona, poważna i ciekawa treść tego numeru, harmonizuje całkowicie z szlachetną ideą, przyświecającą wydawcom pisma: «Chcemy stworzyć pismo dla młodych. — czytamy w artykule od redakcyi,—a każdą myśl naszą i każdy wysiłek oprzeć na tej zasadniczej idei: że młodzież jest cząstką społeczeństwa, na którą spadną w przyszłości wszystkie obowiązki, której danem będzie własnemi dłońmi i własnych dusz mocą utrzymać i wzmocnić i wypotężnić to, co ojcowie w spuściźnie jej zostawili», Zapowiadając unikanie «beztreściwej i nieużytecznej dyskusyi», — i grafomanii redakcya tak dalej formułuje zadanie «Młodzieży»:« Przygotować w miarę sił ogół młodzieży do tego ogromu obowiązków, jakie na nim ciążyć będą: wykształcić odpowiedzialnych w jak najwyższym stopniu członków organizmu narodowego, świadomych, że przed nimi praca, że przyszłość Polski taką będzie, jak sam naród ją stworzy».

Pożytecznej placówce życzymy powodzenia!

Biblioteka wychodźtwa polskiego. Tom I: Pieśni i śpiewy polskie. 16⁰ str. 72. Tom II. Józef Chociszewski: Dzieje ojczyste. 16⁰, str. 72. Nakładem wydawnictwa «Świat», Moskwa, 1916.

Pożyteczne wydawnictwo podjęte zostało w Moskwie. Tania, popularna książeczka polska jest najlepszym towarzyszem pracy i wypoczynku dla rozproszonych po obczyźnie rzesz wygnańczych, ale też jeżeli gdzie, jeżeli

kiedy, to tutaj właśnie, to w dobie obecnej dobór musi być dokonany nadzwyczaj troskliwie, opracowanie musi być bardzo staranne. Dlatego też do «Biblioteki wychodźstwa polskiego» trzeba przyłożyć miarę o wiele wyższą,- niż do zwykłych broszurek ludowych, wydawanych w zwykłych czasach.

Z tego punktu widzenia w doskonałym i bardzo na czasie zbiorku pieśni i śpiewów narodowych należy wytknąć niektóre drobne usterki. Tak np., gdy przepuszczone ze względów cenzuralnych zwrotki różnych pieśni zaznaczone są kropkami, to zaniedbano tego uczynić w «Warszawiance», skutkiem czego ma się mylne wrażenie, że nasza «pieśń r. 31» wydrukowana została w całości. Znany polonez: «Patrz Kościuszko na nas z nieba», został przerobiony bardzo niefortunnie zarówno pod względem formy, jak i pod względem treści. Pietyzm nakazywał raczej wcale tego śpiewu nie umieszczać.

Zwięzły zarys dziejów ojczystych znakomitego pisarza ludowego nie potrzebuje polecania. Uzupełnia go «Krótki rys historyi Polski» wierszem przez Paulę z Łubieńskich Morawską, spis najważniejszych rocznic oraz krótkie wiadomości o patronach Polski. Niepodobna nam i tu jednak powstrzymać się od pewnej uwagi. Nie mamy pod ręką dawniejszego wydania Chociszewskiego, ale ustęp, dotyczący najnowszych dziejów zaboru rosyjskiego wydaje się nam bardzo nieszczęśliwem uzupełnieniem pracy zasłużonego pisarza. Przedewszystkiem jest on nieproporcyonalnie krótki, obejmuje bowiem 8 wierszy druku, gdy dwu pozostałym dzielnicom poświęcono — i słusznie — po stronie. Ale co szczególnie przykro razi — to treść tych ośmiu wierszy. Czy istotnie nic więcej nie mamy do powiedzenia w tym przedmiocie? Kultura obowiązuje.

Z TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I LITERATURY.

Pierwsze posiedzenie naukowe Towarzystwa odbyło się w dn. 10 (23) marca r. bież. i poświęcone zostało odczytowi *prof. Stanisława Grabskiego*, p. t.

Rozwój społecznej myśli polskiej w XVIII i XIX w.

We wstępie prelegent podniósł, że w przeszłości naszej kryją się prawdziwe skarby myśli politycznej i społecznej, mało dziś znane, że także w ustroju państwowym Polski było wiele wartości, zwykle niedocenianych. Typową wyobrazicielką nadmiernego krytycyzmu w stosunku do naszej własnej przeszłości była szkoła historyczna krakowska, która upadek państwa polskiego przypisywała tylko naszym własnym i naszego ustroju państwowego wadom, zapominając o tem, że owe «wady» inaczej wyglądały na tle porównawczem i że dzięki swoistości naszego rozwoju mamy w przeszłości wiele rzeczy, które powinny stać się częścią dorobku kulturalnego całej ludzkości.

Po szeregu przykładów przeszedł prelegent do właściwego tematu, wykazując, że ani merkantylizm ani fizyokratyzm nie przyjęły się w Polsce w czystej postaci. Merkantylizm, ujmujący zjawiska gospodarcze z punktu widzenia państwa i skarbu, nie mógł znaleźć gruntu w Polsce, cała bowiem historya Polski od połowy XVI wieku to walka z państwem. Fizyokratyzm, z naczelną swoją zasadą niemieszania się państwa do życia ekonomicznego, bardziej trafiał do przekonania szlachcie, która jednak daleka była od przyjęcia konsekwencyi tego kierunku, zwłaszcza uznania równości wobec prawa.

Gdy występują na widownię dwaj wybitni pisarze, Staszic i Kołłątaj, walczą w Polsce dwa prądy: indywidualistyczny, liberalny i kameralistyczny, ten ostatni jednak odstrasza umysły przykładami rządów policyjnych w państwach ościennych.

Po ostatnim rozbiorze następuje dziesięcioletnia przerwa w pracy naukowej na polu nauk społeczno-ekonomicznych. Nowy okres ożywienia rozpoczyna Surowieckiego projekt uwłaszczenia włościan, polegający na wykupnie ziemi przez włościan przy pomocy państwa. Atoli prawodawstwo Księstwa Warszawskiego poszło raczej w kierunku programu Sejmu Wielkiego, obdarzając włościan wolnością bez ziemi. Prelegent podkreśla działalność społeczeństwa w epoce Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (projekt kredytu hipotecznego Bie-

leckiego, Tow. Kred. Ziemskie, Ustawy hipoteczne, Bank Polski). W tym też czasie występuje z głębokimi poglądami Fryderyk Skarbek, genialny poprzednik Lista.

Katastrofa 1831 roku znowu powoduje przerwę w twórczości ducha polskiego w tej dziedzinie; błyszczą jedynie nazwiska Cieszkowskiego i Hoene-Wrońskiego. Później dopiero występuje człowiek, który z mesyanizmu emigracyjnego wyniósł, ale koncepcye swoje w kraju ostatecznie ukształtował — autor »Fizyologii społecznej», Józef Supiński. Według prelegenta, w teorji Supinskiego zawarte są wszystkie myśli, które rozwijał później w swych dziełach H. Spencer, przedewszystkiem podstawowa jego idea procesu ewolucyi drogą różnicowania i całkowania.

Zasadnicze cechy myśli społecznej polskiej przebijają się i dziś zarówno w pismach ekonomistów polskich, jak i w formach organizacyi społecznych, które z natury naszych stosunków politycznych nie opierają się na przymusie państwowym.

*
* *

Seweryn Goszczyński, z powodu 40-ej rocznicy jego śmierci — odczyt *Zygmunta Wasilewskiego* w dn. 16 (29) marca 1916 r.

Prelegent dał naprzód krótką historyę samych dzieł Goszczyńskiego, według tego, jak one dawały się poznać w warunkach cenzury, wytwarzając ułamkową legendę o twórcy. W 1911 r. ukazały się w wydaniu lwowskiem po raz pierwszy zebrane razem wszystkie dzieła Goszczyńskiego w dwóch edycyach Altenberga (jedno w dużym tomie dla użytku szkół, drugie w 4-ch małych tomach z portretami — i to jest najpełniejsze). Edycya, przystosowana do rozprzedaży w Królestwie, ma liczne i zasadnicze braki.

Potem opowiedziane były dzieje żywota poety. Prelegent włączył tutaj całą działalność Goszczyńskiego, jako propagatora idei społecznych i politycznych od czasów szkoły, której nie skończył (1819 r.), wpadłszy już w prądy rewolucyjnych działań, aż do r. 1841, gdy na emigracyi, po wieloletniej pracy agitacyjnej w Galicyi, porzucił szeregi Tow. Demokratycznego, aby się oddać misyi nowej na polu religijnem (towianizm). Dla charakterystyki tej strony życia Goszczyńskiego prelegent przedstawił w poezyach i rozprawach rozwój myśli społecznej i politycznej, niezwykle znamienny dla epoki historycznej i dla nas dzisiaj ciekawy, Goszczyński bowiem był prekursorem naszej obecnej myśli politycznej.

Dalsza część odczytu poświęcona była Goszczyńskiemu, jako poecie romantycznemu. Prelegent zwrócił uwagę na to, jak wielki wpływ na rozwój ambicyi poetyckich w owym czasie wywierała nauka poezyi i wymowy w szkołach na Litwie i Rusi, niwecząc całe usiłowanie programu szkolnego, aby młodzież kształcona była racyonalistycznie w duchu utylitaryzmu życiowego. Obok szkoły i ówczesnych warunków popolitycznych decydujący wpływ na kierunek poezyi wywarła filozofia niemiecka (Schelling). Nie dający się objąć w jednym odczycie materyał urywkowo tylko mógł być zużytkowany, gdy prelegentowi chodziło o przedstawienie rozwoju talentu i nabrzmiewania poety ideami w Galicyi i na emigracyi.

Konsekwentnie z idealizmu transcendentalnego poeta — śladem Mickiewicza — przeszedł na teren religijny, wstępując do koła Towiańskiego. Z tego stanowiska przekreślić musiał wszystko niemal, co było dotych-

czas jego siłą i ambicyą. W religijnem korzeniu się przed Bogiem przebył w mękach pracy duchowej drogę powrotną swego wzlotu prometejskiego, dokonanego za przewodem haseł poetyckich — w młodości...

Odczyt ilustrowany był odczytywaniem wybitniejszych utworów i urywków przez p. Romigiusza Kwiatkowskiego.

* * *

Dn. 23 marca (6 kwietnia) odbyło się trzecie posiedzenie Towarzystwa, na którem *dr. Bohdan Winiarski* wygłosił odczyt p. t.

Rozwój autonomii Galicyi.

Prelegent naszkicował rozwój stosunków prawno-politycznych Galicyi w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX w., podkreślając wpływ Sejmu Wielkiego na stan umysłów społeczeństwa polskiego w Galicyi i niedoszłą konstytucyę krajową (Charta Leopoldina 1791). Utopione we krwi roku 1846 nadzieje polskie odżyły w r. 1848, roku «wiosny ludów», i wyraziły się w szeregu postulatów konstytucyjnych i narodowych. Pierwsze koordynowały się z postulatami konstytucyonalistów niemieckich, którzy szli razem z Polakami, gdy chodziło o konstytucyę ogólno-państwową, ale zwalczali Polaków, gdy ci wysuwali program odrębności narodowej Galicyi.

Znaczną część odczytu poświęcił prelegent zobrazowaniu walki z upadającym absolutyzmem austryackim z jednej i wciąż silnym centralizmem germanizacyjnym z drugiej strony. Uwzględniona została obszerniej działalność Agenora hr. Gołuchowskiego, perypetye rokowań i ugody z Węgrami i jej wpływ na stanowisko Galicyi, wreszcie historya t. zw. »kampanii rezolucyjnej» z lat 1868—1872.

W dalszym ciągu wskazał prelegent na znaczenie dla autonomii krajowej ustawy r. 1873, odejmującej prawo sejmowe wybierania delegacyi do parlamentu, i reform wyborczych z r. 1896 i 1907, ale także z drugiej strony doniosłość zdobyczy, które w ostatnich czasach kraj osiągnął; podkreślona też została doniosłość ugody polsko ruskiej i rewizyi statutu krajowego z r. 1914.

Ostatnią część odczytu poświęcił prelegent wyjaśnieniu podstaw, na których opiera się autonomia Galicyi; granic nakreślonych przez jej ustrój swobodnej działalności społeczeństwa naszego w tej dzielnicy; zasad równouprawnienia narodowego, które stało się trwałą, niepozbywalną częścią dorobku politycznego naszego narodu; wreszcie pytania, o ile nasze zdobycze polityczne i narodowe w państwie Habsburskiem są zabezpieczone, o ile trwałe jest nasz stanowisko polityczne, nasz wpływ w tem państwie.

Zobrazowanie cyfrowe znaczenia własnej — częściowo przynajmniej — gospodarki w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej zakończyło przemowienie d-ra Winiarskiego.

* * *

Dnia 30 marca (13 kwietnia) odbyło się czwarte posiedzenie naukowe, na którem *dr. Piotr Bańkowski* wygłosił odczyt p. t.

Maurycy Mochnacki, jako chorąży romantyzmu polskiego.

Postać M. Mochnackiego od pewnego czasu bardzo żywo interesuje już nietylko pracowników naukowych, ale i szerszą publiczność. P. Bańkowski zwrócił uwagę tylko na jedną stronę działalności autora «Hi-

storyi powstania listopadowego», na jego rolę w dziejach literatury i krytyki literackiej w Polsce. Mimo, że M. Mochnacki zaledwie kilka lat (1823—1830) brał udział w życiu umysłowo-literackiem, jednak dorobek tego krótkotrwałego okresu wywarł olbrzymi wpływ na bieg i charakter prądów literackich w Polsce w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Rolę, jaką odegrał Mochnacki w krytyce, możnaby chyba tylko porównać z zasługami jakie położył Mickiewicz dla poezyi polskiej przed powstaniem listopadowem. Jak Mickiewicz utworami swymi nadał charakter i prawa obywatelstwa kierunkowi romantycznemu, tak Mochnacki kierunek ten teoretycznie uzasadnił, odsłaniając i podkreślając w nim— pierwiastki narodowe.

Jednak Mochnacki umysłem oryginalnym nie był. P. Bańkowski, przeprowadziwszy analizę porównawczą jego tez krytyczno-estetycznych, wykazał to przekonywująco, uwydatniając wszystko, co autor książki «O literaturze» zawdzięczał zachodnio-europejskiej, a w szczególności niemieckiej myśli krytycznej, estetycznej i filozoficznej.

Doniosłość jego zasług i potęga jego talentu gruntują się gdzieindziej. Żaden z krytyków ówczesnych nie posiadał takiego głębokiego i szczerego odczucia poezyi, żaden z ówczesnych historyków literatury nie ogarniał tak rozległych horyzontów literackich i filozoficznych. W okresie ścierania się sprzecznych kierunków literackich nie było na całym obszarze Polski publicysty i polemisty, któryby tak umiejętnie zwalczał zwolenników pseudoklasycyzmu, tak dzielnie szermował piórem i tak świetnie władał stylem polskim, jak ten, o którym przed laty słusznie powiedział nieodżałowany Piotr Chmielowski, że dał on romantyzmowi polskiemu «kartę konstytucyjną«.

KRONIKA.

WYŻSZE KURSA HISTORYCZNO-LITERACKIE.

Wyższe Kursa Historyczno-Literackie, założone przez Tow. Miłośników Historyi i Literatury w Petrogradzie, mają za zadanie dawać swym słuchaczom wykształcenie uzupełniające z dziedziny historyi i literatury polskiej i powszechnej za pomocą wykładow na poziomie uniwersyteckim. Oprócz wykładów odbywać się będą seminarya i ćwiczenia praktyczne pod kierunkiem wykładających.

Przedmioty wykładane są następujące: język polski w całym zakresie (fonetyka, morfologia, składnia, historya i psychologia języka), historya literatury polskiej i krytyki literackiej w Polsce, historya literatury powszechnej ze szczególnem uwzględnieniem wpływów na Polskę, historya Polski polityczna, gospodarcza i społeczna, historya ustroju państwowego Polski, historya Kościoła w Polsce, historya kultury w Polsce (a więc historya filozofii, myśli politycznej, sztuki, muzyki i t. d.), historya powszechna ze szczególnem uwzględnieniem sprawy polskiej, filozofia historyi, geografia historyczna Polski na tle językowem i archeologicznem, geografia i etnografia ziem polskich.

Następujące osoby zostały zaproszone do prowadzenia wykładów: pp. prof. J. Baudouin de Courtenay, dr. P. Bańkowski, prof. K. Chyliński, dyr. S. Cybulski, ks. prof. M. Godlewski, Wł. Grabski, T. Gużewski, K. Jędrzejewski, St. Kozicki, J. Kurnatowski R. Kwiatkowski, prof. H. Merczyng, dr. Wł. Nakonieczny, O. Niedźwiedzka, prof. S. Petrażycki, prof. St. Ptaszycki, ks. rektor I. Radziszewski, dyr. A. Sznuk, prof. J. Talko-Hryncewicz, dr. M. Vasmer, Z. Wasilewski, B. Wasiutyński, dr. B. Winiarski, ks. prof. H. Wóycicki, prof. M. Zdziechowski, prof. T. Zieliński, Wł. Żukowski.

Kierownictwo Kursów spoczywa w ręku Zarządu, składającego się z prof. T. Zielińskiego, jako przewodniczącego, prof. Baudouina de Courtenay, prof. Merczynga, prof. Petrażyckiego, mec. Nowakowskiego, mec. W. Rogojskiego i d-ra B. Winiarskiego.

Wykłady odbywać się będą w godzinach wieczorowych (między godz. 7 a 10 w.) w lokalu własnym Kursów (Litejnyj pr. 16).

Rok wykładowy dzieli się na 2 półrocza: I od 15 września do 15 grudnia i II od 15 stycznia do 15 kwietnia.

Początek wykładów 15 września 1916 r.

Słuchacze Kursów bez różnicy płci dzielą się na 2 kategorye: stałych i wolnych.

Stałymi słuchaczami są ci, którzy zapisują się na całokształt wykładanych przedmiotów, wolnymi—ci, którzy zapisują się na poszczególne przedmioty.

Stali słuchacze po wysłuchaniu całego kursu będą mogli złożyć przepisane egzamina z zasadniczych przedmiotów wykładowych i otrzymać odpowiednie świadectwo. Wszakże warunkiem przystąpienia do egzaminu jest posiadanie świadectwa z ukończenia szkoły średniej.

Opłata wynosi: 1) dla słuchaczów stałych: rb. 15 za półrocze dla uczącej się młodzieży i rb. 25 dla pozostałych osób; 2) dla słuchaczów wolnych: zależnie od ilości godzin, w stosunku 20 kop. za godzinę od uczącej się młodzieży i 30 kop. za godzinę od pozostałych osób.

Opłatę uiszcza się przy zapisie.

Zapisy rozpoczną się: 1) dla słuchaczy stałych od 15 sierpnia 1916 r. 2) dla słuchaczy wolnych, o ile pozostaną wolne miejsca, od 10 września. Pierwszeństwo służy według kolejności zapisów.

Szczegółowy program wykładów na jesienne półrocze oraz miejsce i czas przyjmowania zapisów ogłoszone będą we właściwym czasie.

OBCHÓD TRZECIEGO MAJA W SZKOŁACH I OCHRONACH POLSKICH.

Wydział wykonawczy R. Z. wydał do oddziałów Polskiego Tow. P. O. W., Pełnomocników C. K. O., Tow. Dobroczynności i Polskich Komitetów okólnik Nr. 29, nawołujący do obchodu rocznicy Trzeciego Maja w szkołach i ochronach polskich przez nabożeństwo lub modlitwę za wolność Ojczyzny i odpowiednio zastosowaną pogadankę.

ZEBRANIA I ODCZYTY W PETROGRADZIE.

Dn. 14 kwietnia, odbył się w sali inżynierów cywilnych, Sierpuchowska 10, „Poranek poezyi polskiej", urządzony przez rosyjskie Towarzystwo artystyczne pod nazwą „Sztuka dla wszystkich".

Na program poranku poezyi polskiej złożyły się utwory Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Krasińskiego, Kwiatkowskiego i innych. Wykonawcami programu byli pp. artyści: Jurjew, Chodotow, Jurenewa, literaci: Czekan, Raszewska, p. W. Tizenhauzen, Sołłohub i Teffi, referaty wygłosili pp. prof. Zieliński, Zaleski i p. Tadeusz Miciński.

XXXVIII naukowo-administracyjne posiedzenie oddziału Lekarskiego «Związku Polsk. Lekarzy i Przyrodników» odbyło się d. 6 (19) Maja r. b. w «Ognisku Polskiem» z następującym porządkiem dziennym: 1) Doc. Dr. Kaz. Noiszewski: Dyeta bezsolowa przy oderwaniu siatkówki. 2) Dr. A. Ławrynowicz: O pierwotnym raku płuc. 3) Sprawy administracyjne. 4) Sprawy organizacyi pomocy lekarskiej w Instytucyach obsługujących Ofiary Wojny.

Dn. 6 (19) maja odbył się w sali Ogniska Polskiego XXIV posiedzenie Wydziału Technicznego «Związku Polsk. Lek. i Przyrodn.» z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie i zatwierdzenie protokułu posiedzenia XXIII Wydziału Technicznego z dnia 6 stycznia ub. roku. 2) Sprawa zorganizowania przy Wydziale Technicznym Statystyczno-informacyjnego działu. 3) Sprawy bieżące.

POLSKIE KOŁO NAUKOWE W MOSKWIE.

Działalność naukowa polskiego K. N. w Moskwie rozwija się coraz intensywniej. Poniżej podajemy spis prac i referatów, wygłaszanych na posiedzeniach obu sekcyi w ostatnich dwu miesiącach:

Dr. Maryan Morelowski przedstawił pracę swoją p. t. „Wpływ sztuk pięknych na twórczość Krasickiego i jego piońiercza rola w zakresie konserwacyi zabytków", prof. Kazimierz Wachowski mówił o pracy swojej p. t. «Drużyna norweska na Pomorzu», mecenas Józef Kończyński referował «O stanie ekonomicznym Król. Pol. przed wojną 1914», prof. dr. Roman Dyboski zgłosił pracę p. t. „Rytmika wysiłku i znużenia w twórczości Szekspira".

Na posiedzeniach sekcyi matematyczno-przyrodniczej referowali o pracach swoich pp.: prof. Tadeusz Klimowicz przedstawił pracę p. t. «Prawo Webera w fizyologii wrażliwości roślin», prof. Wojciech Świętosławski pracę „O analizie termochemicznej związków najprostszych", prof. Kazimierz Jantzen „O zależności apeksu od typu widmowego gwiazd", prof. dr. Stanisław Leśniewski dał «Zagadnienie wolnego od sprzeczności systemu teoryi mnogości», prof. J. Boguski «O reakcyi Stassa przy otrzymywaniu azotynu sodowego», prof. Władysław Vorbrodt pracę p. t. „Fosforany winczalne i sityna w nasionach".

Powyższy wykaz zgłoszonych i przeczytanych prac naukowych świadczy wymownie o intensywności i żywotności Polskiego Koła Naukowego w Moskwie, jest on zarazem najlepszym dowodem, jak bardzo Koło takie na dalekiem wygnaniu było jako punkt oparcia dla naukowej myśli polskiej potrzebnem.

Większość zgłoszonych i przedyskutowanych prac ukaże się prawdopodobnie w druku.

Dr. L. Jachno.

POLONICA W ROSYI.

— W. Ługakowskij zamieścił w 3-im zeszycie «Wiestnika Ces. Ros. Towarzystwa miłośników historyi» artykuł o starej Warszawie. Jest to urywek z większej pracy, którą autor przygotowuje do druku.

— W kwietniowym zeszycie czasopisma „Ruskaja Starina" zamieszczono kopię portretu księżny Sanguszkowej, robioną, jak pisze redakcya, przez rosyjskiego oficera «podczas postoju w jednym z polskich zamków».

— Na posiedzeniu Petrogradzkiej Naukowej komisyi Archiwalnej p. Librowicz wygłosił odczyt o stosunkach arcybiskupa Hołowińskiego z władyką prawosławnym, znanym teologiem i kaznodzieją Innokentiem (Borisowem) i przytoczył szereg listów tych dwóch dostojników kościoła z r. 1842—1855. Pod wpływem arcybiskupa Hołowińskiego, władyka Innokentij napisał historyę Kościoła Katolickiego w Polsce. Odczyt wywołał dyskusyę, której głównym przedmiotem była kwestya—poruszana niegdyś przez nich,—połączenia wszystkich religii chrześcijańskich w jedną wszechświatową religię.

— Ostatni odczyt w Ros. T-wie Bibliologicznem p. t. «Sławianofil polskij zabytyj», (Roman Zmorski) wygłosił prof. Francew. Prelegent dał szczegółowy życiorys Zmorskiego, opracowany częściowo na mocy nieznanych dotychczas źródeł, częściowo na mocy życiorysu, napisanego przez Rzążewskiego. Zdaniem profesora Francewa, Zmorski wyświadczył swemi przekładami wielką przysługę literaturze polskiej i pomógł Polakom do bliższego poznania Serbów. Nader ciekawą część odczytu sta-

nowią szczegóły, tyczące się zapomnianego pisma «Stadło», które wydawał Zmorski i w którem propagował swoje ideje słowianofilskie.

— Zeszyt majowy czasopisma «Izwiestja po literaturie» zawiera, między innemi, artykuł o inkunabułach biblioteki uniwersytetu Warszawskiego, która częściowo, jak pisaliśmy, została wywieziona z Warszawy do Rosyi.

— Dyr. gimn. św. Katarzyny Stef. Cybulski drukuje w czasopiśmie ros. «Iskustwo i żiźń» referat o obznajmieniu uczącej się młodzieży z arcydziełami sztuki.

— W Petrogradzie ukazała się w ozdobnem wydaniu, w jęz. ros., książka dla młodzieży M. K. Ordyncewa - Kostrickago p. t. «Opalnyj kniaź». Są to dzieje pobytu w Polsce księcia Kurbskiego i zawiera szereg opisów życia i zwyczajów szlachty polskiej w XV wieku, opartych głównie na polskich źródłach. Książkę zdobią ilustracyę Friedberga.

— «Hrabina Cosel», powieść historyczna J. I. Kraszewskiego wyszła w Petrogradzie, w rosyjskim przekładzie pod redakcyą prof. Baudouin de Courtenay, w wydawnictwie Towarzystwa «Proswieszczenje». Do powieści dołączony jest obszerny krytyczno-biograficzny zarys o Kraszewskim.

— Ukazał się szereg pocztówek z widokami Wilna, wykonanych przez malarza rosyjskiego Dobużyńskiego. Pocztówki te wydało rosyjskie bractwo św. Eugenii

— Znany historyk literatury rosyjskiej i znawca dzieł Puszkina, N. O. Lerner w papierach poety rosyjskiego znalazł portret Mickiewicza, rysowany przez Puszkina podczas pobytu naszego wieszcza w Moskwie. Portret ten p. Lerner zamierza wydać w kopii w oddzielnej odbitce.

— Do artysty-malarza M. K. Juchniewicza w Moskwie, który zajmuje się restaurowaniem obrazów muzeum Rumiancewa zgłosił się mieszkaniec Warszawy, R. M. K—i i przedstawił przywieziony z Warszawy stary obraz Madonny z Dzieciątkiem Jezus, z prośbą o odnowienie i określenie, czyjego on jest pędzla. Juchniewicz odrestaurował obraz i określił, że jest to nieznany utwór Rubensa. Określenie to potwierdził kustosz Petrogradzkiego Ermitażu, A. A. Trubinow, uważany tu za znawcę flamandzkiej sztuki malarskiej. Przeciwnie, kustosz muzeum Rumiancewa N. I Romanow i jego pomocnik P. R. Wippert twierdzą, że to obraz Van-Dycka, ale w każdym razie nadzwyczaj cenny i zupełnie nieznany. Znalazło się w Moskwie kilku amatorow, którzy chcieli nabyć obraz i wreszcie w tych dniach, jak donoszą „Mosk. Wied." wywiezione z Warszawy to dzieło sztuki sprzedane zostało jednemu ze zbieraczy moskiewskich za 20,000 rubli. („Dz. Petr.").

POLSKIE ARCHIWUM WOJENNE.

Od Petrogradzkiego Oddziału Pol. Arch. Woj. otrzymujemy następującą odezwę:

Polskie Archiwum Wojenne zbiera wszystko, co ma pośredni lub bezpośredni związek ze sprawą udziału Polski w wojnie światowej, a w szczególności:

1. Wszystkie druki polskie i obce, t. j. dzieła i broszury treści politycznej, ekonomicznej, literackiej etc., także pieśni żołnierskie, dalej pisma ulotne, odezwy, obwieszczenia, programy, zaproszenia, afisze, klepsydry, kalendarze.

2. Czasopisma polskie, krajowe i emigracyjne, wycinki z czasopism i dzienników obcych.

3. Materyały rękopiśmienne, jak pamiętniki, wspomnienia i zapiski, listy i kartki polowe żołnierzy i osób, które przeżywały wypadki wojenne, wykazy statystyczne, dotyczące stosunków gospodarczych i kulturalnych, nadto wszelkie papiery urzędowe i rękopisy, dotyczące dziejów polskich komitetów narodowych, organizacyi militarnych, oraz wychodźtwa wojennego.

4. Muzealia, t. j. ilustracye, tak poważne, jak i karykatury, fotografie, widokówki, znaki pocztowe, bony wojenne, noty bankowe, pieczątki, mapy, odznaki okolicznościowe, pierścionki, medale pamiątkowe-monety, rzeźby, plakiety, utwory muzyczne, wreszcie broń wszelkiego rodzaju, rynsztunek, mundury i t. p.

Tymczasowy adres oddziału Polskiego Archiwum Wojennego w Petrogradzie, Nadieżdinskaja 3: odbiór darów codzień oprócz soboty, niedzieli i poniedziałku do godz. 12 w południe. Członek Komitetu: A. Jałowiecka.

ZBIORY POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ.

Poseł do Rady Państwa, p. Czesław Karpiński, w № 19 «Sprawy Polskiej» pisze:

Politechnikę Warszawską zdecydowano ostatecznie przenieść do Nowgorodu. Przy ewakuacyi jednak Politechniki wywieziono cały dział Biblioteki chemicznej, ofiarowany przeważnie przez profesorów i uczonych polskich, a skompletowany tak obficie i celowo, że na drugi podobny niełatwo zdobyćbyśmy się mogli.

Wywieziono również przepyszne, dla nas wprost bezcenne zbiory mineralogiczne Chałubińskiego, ofiarowane społeczeństwu polskiemu, któresmy przyjęli jako spuściznę po obywatelu i pracowniku tej miary, co to poza nauką i wiedzą, potrafił znaleźć jeszcze czas i siły na umiłowane przyrodoznawstwo rodzime i kolekcyonowanie minerałów gwoli zbogacenia nauki polskiej.

My zaś, ubodzy w dorobku naszym, tyle jeszcze utraciliśmy w tej wojnie skarbów narodowych bezpowrotnie, które w pożogach uleciały z dymem, że strzeżenie tych resztek, które ocalały, jest świętym obowiązkiem każdego Polaka. Do uronienia nie mamy już nic.

Troska, by ewakuowane z Politechniki zbiory wróciły z powrotem tam, dokąd były pierwotnie przeznaczone, leży w danej chwili bezpośrednio na posłach polskich. Ja osobiście wiem tylko o wywiezieniu tych dwuch działów naukowych, a myślę, że znajdzie się ich i więcej, prosząc zaś Redakcyę o wzmiankę w tej sprawie, mam na myśli publiczną prośbę o bliższe i szczegółowsze informacye ze strony tych wszystkich, którzy bliżej byli tej ewakuacyi i dokładniej są ze sprawą obeznani».

THE POLISH INFORMATION COMMITTEE.

Polski Komitet Informacyjny (110, St., Martin's Lane. Trafalgar Square. London, W. C.) założony został w Londynie w celach informacyjno-politycznych.

Komitet przystąpił do wydawania tygodniowego okólnika p. n. «Polish News» dla prasy oraz wybitnych osobistości w Anglii, zawierającego najważniejsze wiadomości z życia politycznego, ekonomicznego, społecznego i kulturalnego wszystkich dzielnic Polski oraz głosy prasy, polityków państw zaborczych i innych o sprawach polskich. Okólników tych wydano dotąd 18; materyały niezbędne Komitet czerpie częściowo

z pism krajowych, a częściowo otrzymuje je od własnych korespondentów oraz od wszystkich polskich biur zagranicą bez różnicy zabarwienia politycznego. «Polish News» stoi na stanowisku bezpartyjnem i służy zasadzie niepodległości narodowej.

Podjęto także wydawnictwa na szerszą skalę. Celem ich było: 1) stworzenie biblioteki podstawowych, popularnych studyów o Polsce (serya A); 2) oświetlenie najważniejszych zagadnień politycznych Polski (serya B); 3) przedstawienie stanu zniszczenia kraju (serya C); 4) zapoznanie z celniejszemi przyczynkami do dziejów Polski i z głosami polskimi o angielskiej literaturze wojennej tyczącej Polski (serya D).

Druk opuściły lub też pod prasą znajdują się następujące broszury:

SERJA A.

1. Wytyczne Historyi Polskiej (*Landmarks of the Polish History)* przez A. Zaleskiego z przedmową Dr. R. W. Seton Watson'a.
2. Polska muzyka narodowa (*National Music of Poland*) przez p. Marguerite Walaux z przedmową Emila Młynarskiego.
3. Polska jako niezależna jednostka gospodarcza (*Poland as an Independent Economic Unit*) przez Stanisława Posnera z przedmową Sidney Webb'a.
4. Zarys dziejów literatury polskiej (*An Outline o the History of Polish Literature*) przez Jana Holewińskiego z przedmową G. P. Gooch'a.
5. Szkic dziejów sztuki polskiej (*A Sketch of the History of Polish Art*) przez Jana Holewińskiego
6. Walki o niepodległość Polski (*Poland's Struggle for Independence*) przez R. Kucharskiego.
7. Polska jako indywidualność geograficzna (*Poland as a Geographical Individuality*), przekład znanej monografii Wacława Nałkowskiego.
8. Ludność Rzeczypospolitej Polskiej (*The population of the Polish Commonwealth*) przez A. E. Gurney'a.
9. Krótki zarys dziejów ruchu umysłowego w Polsce (*Intellectual-Poland*) przez Dr. L. Litwińskiego

SERJA B.

1. Sprawa Polska jako zagadnienie międzynarodowe (*The Polish Question as an International Problem*). Rozdział Encyklopedyi polskiej, napisanej w Warszawie w czasie wojny, który Komitet zawdzięcza uprzejmości Redakcyi Encyklopedyi.

W przygotowaniu:

Żydzi a Polska przez Mec. P. Stanisławskiego oraz szereg szkiców specyalnych.

SERJA C.

1. Niemieckie rządy gospodarcze w Polsce (*German Economic Policy in Poland*). (Przedruk z «Times'a» artykułów pióra «wybitnego członka Polskiej Partji Niepodległościowej»).
2. Zniszczenie Polski (*Devastion of Poland*) przez Hr. J. Ledóchowską z przedmową Henryka Sienkiewicza. (Cały dochód ze sprzedaży tej broszury przeznaczył Komitet na rzecz Centralnego Komitetu pomocy w Vevey).

SERJA D.

1. Książe Józef Poniatowski (*Prince J. Poniatowski*) przez prof. S. Askenazego.

2. Oceny prac angielskich o Polsce wydanych w czasie wojny.

Podnieść tutaj należy, że Komitet przyjął zasadę, aby do każdej broszury, napisanej przez Polaka, uzyskać przedmowę pióra wybitnego Anglika, specyalisty w danej dziedzinie i odwrotnie.

Komitet zawdzięcza wiele w tej mierze pomocy i wskazówkom Angielskiej Rady Polskiego Komitetu Informacyjnego, która została powołana do życia w 1916 roku.

W skład Rady wchodzą.

Lord Eversley, były członek ministeryów Gladstone'a, autor dzieła «Podziały Polski» (*Partitions of Poland*); J. F. Boland, członek Parlamentu, sekretarz parlamentarnej partyi irlandzkiej; J. Annan Bryce, liberalny członek Parlamentu; Dr. Edmund G. Gardner, profesor nadzwyczajny literatury włoskiej w University College w Londynie;Henry C.Gooch, były konserwatywny członek Izby, przewodniczący Komisyi Oświatowej hrabstwa Londynu; W. Joynson Hicks, konserwatywny członek Parlamentu; J. Holland Rose profesor historyi w uniwersytecie w Cambridge; F. Ł. Urquhart, znany historyk, członek Balliol College w Oxfordzkim uniwersytecie; A. F. Whyte, liberalny członek Parlamentu; Dr. R. W. Seton Watson, sekretarz honorowy Rady, wybitny znawca Słowiańszczyzny.

Działalność Komitetu nie jest wyczerpana w ramach powyższego zwięzłego zestawienia. Komitet popiera angielskie wydawnictwa, poświęcone Polsce, udziela wiadomości — głównie o zniszczeniu kraju, potrzebach uchodźców i t. p — stowarzyszeniom i władzom w Anglii, organizuje odczyty o Polsce i pomaga prelegentom udzielaniem przezroczy, materyałów i t. p.

MONUMENTIS PATRIAE NAUFRAGIO EREPTIS.

Uformowane w Petrogrdazie Koło Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości zwraca się z gorącą prośbą do rozproszonych daleko poza Krajem rodaków, o współudział w ocalaniu wszystkiego, co jest związane z rozwojem życia polskiego, z jego historyą i sztuką. Biuro Koła T. O. n. Z. P. Petrograd, ul Kirocznaja 34, m. 73, tel. 535-36. Adr. telegr.:—Петроградъ—Забытки. Koło T. O. n. Z. P. w Petrogradzie dąży ku powróceniu Polsce utraconego dorobku ruchomego historyczno-kulturalnego znaczenia,—począwszy od wieków najdawniejszych, aż do chwili obecnej.

Oderwani od kraju—ocalajmy nasze księgi, dokumenty i listy, portrety i obrazy, sztychy i miniatury, emalie, rzeźby, wyroby artystyczne z metali, kości, drzewa i kamienia, porcelany i kryształy, meble, wykopaliska, stare monety i medale, ubiory naszych przodków—żupany i kontusze, konfederatki i pasy, mundury wojskowe, zbroje i uprząż, biżuterye stare, gobeliny, materye i koronki, drobiazgi artystyczne i t. p. Rzeźby i obrazy święte, aparaty i szaty kościelne, dewocyonalia i t. p.

Dla wypełnienia zadań Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Zarząd Koła w Petrogradzie przyjmuje na skład wywiezione z Kraju przedmioty, kupuje zabytki polskie i wydaje na nie pożyczki, gromadzi pamiątki i dzieła sztuki, drogą przyjęcia darowizn i zapisów, inwentaryzuje, fotografuje, opracowuje naukowo wszelkiego rodzaju polski dorobek ruchomy i nieruchomy historyczno-kulturalnego znaczenia. Zbiera: a) informacje, jak o przedmiotach wywiezionych z Kraju, tak i o ruszonych w jakikolwiek bądź sposób ze swego miejsca, b) wiadomości, tyczące się zaginionych przedmiotów, będących własnością osób prywatnych, oraz instytucyi społecznych, c) wykazy strat w zabytkach nieruchomych, d) opisy i fotografie zabytków polskich ruchomych i nieru.

ruchomych, istniejących i zniszczonych. Zarząd Koła uprasza o przesłanie odpowiedzi na wyszczególnione dalej pytania i zgłaszanie się do biura Koła.

W celu należytego zabiezpieczenia zabytków od zniszczenia w czasie obecnej wojny, aż do powrotu do Kraju, Zarząd Koła proponuje uchodźcom i właścicielom cennych zabytków—swoje dobrze strzeżone składy, niezamożnym — bezinteresownie, osobom zamożnym — za zwrotem wydatków.

Zarząd uprasza o wskazanie: a) jakie przedmioty wywieziono? b) skąd przedmioty wywieziono? (gubernia, powiat, miasto, wieś, kościół, muzeum, biblioteka, dom prywatny), c) gdzie się obecnie przedmioty znajdują? d) do kogo przedmioty należą? e) kiedy i gdzie mogą być przedmioty obejrzane i do składu oddane?

Dla uskutecznenia kupna i wydania pożyczek, Zarząd Koła uprasza o przesłanie wykazu: 1) jakie przedmioty są przeznaczone do sprzedania, 2) gdzie i kiedy można przedmioty przeznaczone do sprzedania obejrzeć? Zarząd Koła przyjmuje pamiątki i dzieła sztuki, jako dary i z zapisów testamentowych—dla przyszłego Muzeum w Polsce, dla kościołów, dla instytucyi oświatowych i in.

Dary mogą być przesłane wprost do biura Koła lub Zarząd je po zgłoszeniu zabiera.

Dla zapisania w księdze darów i wydania ofiarodawcy odnośnego dokumentu, należy podać: imię i nazwisko ofiarodawcy (panie wskazują nazwisko i rodziców), miejsce zamieszkania stałego (i czasowego), opis przedmiotu i. w miarę możności, jego pochodzenie—historyczne, rodowe, pamiątkowe lub nabycia.

Zarząd Koła uprasza właścicieli i opiekunów wywiezionego z Kraju dorobku ruchomego, historyczno kulturalnego znaczenia i zabytków polskich, znajdujących się z lat dawnych w Imperyum, o pozwolenie zinwentaryzowania i fotografowania, dla celów naukowych

Zarząd Koła prosi o współudział w zbieraniu, dla potrzeb kultury krajowej: fotografii, reprodukcyi i opisów wszelkiego rodzaju zabytków sztuki i budownictwa na ziemiach polskich (kościołów i kaplic przydrożnych, figur i pomników, pałaców i dworów)—jak istniejących, tak i zniszczonych.

Jeśli fotografia lub rysunek nie mogą być T-wu O. n. Z. P. ofiarowane, Zarząd uprasza o możność skopiowania.

W celu sporządzenia Tablicy strat 1914—1917 r. i podjęcia odpowiedniej akcyi ratunkowej, lub starań o odszkodowanie niezbędne są — wiadomości, tyczące się zaginionych przedmiotów ruchomych, będących własnością osób prywatnych oraz instytucyi społecznych: jakie przedmioty zaginęły? gdzie się znajdowały? do kogo należały? co było przyczyną zaginięcia? gdzie przypuszczalnie należy ich szukać? gdzie, jakie i w jakim stopniu uległy zniszczeniu zabytki architektoniczne na ziemiach Polski.

Na zasadzie porozumenia z moskiewskim Wydziałem Opieki nad Zabytkami, Koło T. O. n. Z. P. w Petrogradzie, niniejszem podaje do wiadomości, że Wydział O. n. Z. (Moskwa, Kriwokalennyj zauł. 5) ma te same cele co i Koło i spełnia analogiczne funkcye, przyjmuje też zabytki polskie do utworzonego składu, jako depozyty.

Oprócz tego Koło w Petrogradzie i Wydział w Moskwie informują, że podobne organizacye powstały w Mińsku i Odesie przy miejscowych Komitetach polskich, a w Kijowie tworzy się także organizacya przy Radzie Okręgowej.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. dr. Aleksander Woycicki, profesor Akademii Duchownej: Chrześcijański ruch robotniczy w Królestwie Polskiem. Monografia społeczna. Petrograd, 1916.

Cecylia Niewiadomska. Czytanki dla szkół początkowych. — Pierwsza książka po elementarzu. Kijów. L. Idzikowski 1916.

Stanisław Socha: Zadania i przykłady arytmetyczne. Drugi rok nauki. Kijów. L. Idzikowski.

Życie. Zeszyt II. Treść: Od wydawnictwa. Zadania organizacyi. T. Gniewicz — Drożyzna współczesna. A Zaremba — Związki Zawodowe. R. Wronowski — Stosunek K. O. m. Warszawy do robotników. Szczepanowski — Notatki (t.). O potrzebie wydawnictwa robotniczego. Bibliografil. Bibliografia. Powrócim. Demokrata. Korespondencye. St. Kramatorskaja. Przywitanie. W przededniu opuszczenia Warszawy. Kronika. Felieton. M. Gorkij. Bajka.

Znaki pocztowe Polski. Z notatek starego filatelisty. Kijów 1916.

Ks. R. Filipski. Mały Katechizm. Charków. 1916.

X. Kazimierz Naskręcki; Pojdź za mną. Zbiorek najpotrzebniejszych modlitw dla wszystkich. Wydanie III. Nakł. Księgarni L. Idzikowskiego. Kijów 1916.

Michał Brona· Konstytucya Trzeciego Maja. Krótkie wspomnienie w 125 rocznicę. Nakładem «Gazety Polskiej». Moskwa. 1916.

X. Kazimierz Naskręcki: Modl się! Zbiorek niezbędnych modlitw dla dzieci. Nakładem L. Idzikowskiego. Kijów. 1916.

Piesni Narodowe. Str. 128. Nakładem L. Idzikowskiego. Kijów 1916 r.

Joachim Wołoszynowski. Dzieci narodu. Nakładem autora.

Wł. Ludwik Evert. Uśmiechy godzin. Moskwa. 1916. Nakladem autora.

Wigilia Wojtusia. Bajka dla polskich dzieci. Tekst i ilustracye Karola Homolacsa. Nakładem «Echa Polskiego». Moskwa. 1916.

Baudouin de Courtenay: Derpt-Juryew (K' voprosu o «rawnoprawii»). Petrograd 1616.

Artykułu prof. Lutosławskiego p. t. «Francuskie poglądy na cel wojny» nie mogliśmy umieścić z powodu od Redakcyi niezależnych.

Prenumeratorów kwartalnych

„Myśli Narodowej“

prosimy

O NADSYŁANIE PRENUMERATY NA KWARTAŁ II.

Zeszyt kwietniowy ukaże się w ciągu czerwca, majowy, czerwcowy i lipcowy w lipcu.

„Myśl Narodowa“ kosztuje:

Rocznie	12 rb. —
Półrocznie	6 rb. —
Kwartalnie	3 rb. —
Numer pojedyńczy	1 rb. 50 k.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Petrograd, Kowieński zauł. 26 m. 7, tel. 687—10.

Pragnąc, aby pismo nasze stało się wyrazem polskiej myśli naukowej na obczyźnie podczas wielkiej zawieruchy dziejowej, zdołaliśmy w krótkim stosunkowo czasie skupić koło «Myśli Narodowej» poważny poczet polskich sił naukowych. Do ostatnich czasów przyrzekli nam łaskawie współpracownictwo Pp.:

Prof. Baudouin de Courtenay, Dr. K. Chodynicki, Dyr. S. Cybulski, Dr. R. Dyboski, prof. Uniw. Jagiell., Dr. J. Flach, ks. prof. M. Godlewski, Wł. Grabski, L. hr. Grocholski, Dr. Wł. Günther, Dr. L. Jachno, Dr. St. Jasiukowicz, Dr. F. Kierski, J. Kożuchowski, Dr A. Kropatsch, J. Krzyżanowski, J. Kurnatowski, B. Kutyłowski, R. Kwiatkowski, J. Lutosławski, prof. W. Lutosławski, Al. Łętowski, K. Mayzel, prof. H. Merczyng, Dr. M. Morelowski, Dr. W. Nakonieczny, prof. K. Noiszewski, Mec. Fr. Nowodworski, Dr. Z. Pazdro, prof. Polit. Lwowskiej, prof. L. Petrażycki, prof. W. Porzeziński, M. Piotrowski, prof. St. Ptaszycki, J. Ptaszycki, J. Raciborski, ks. dr. J. Radziszewski, Rektor Akademii duchownej Rz.-Kat., E. Starczewski, dyr. A. Sznuk, Dr. Wł. Szumowski, doc. Uniw. Lwowskiego, Dr J. Talko-Hryncewicz, prof. Uniw. Jagiell., dr. H. Ułaszyn, Z. Wasilewski, B. Wasiutyński, Ks. prof. A. Wóycicki, Z. L. Zdleski, Dr. M. Zdziechowski, prof. Uniw. Jagiell., prof. T. Zieliński, Wł. Żukowski i in.

KOMITET REDAKCYJNY

Dr. Piotr Bańkowski, P. Klemens Jędrzejewski, P. Wacław Kryński, Dr. Bohdan Winiarski.

Wydawca: **Dr. Bohdan Winiarski.**
Redaktor: **Dr. Piotr Bańkowski.**

Druk. «NAUCZNOJE DIEŁO», Petrograd, Zagorodnyj pr. 74. Tel. 19-30.